

ROZDZIAŁA POLSKICH
I OBCYCH PISARZY. ©

TOM. 3.

Suff.

III HISZ. SŁOWACKI.

2949 B.
7.

2949. 8

Nr 1056

LILLA WENEDA

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH.

CENA 60 HAL.

egzemplar 1909
F. Siedlecki



OPRACOWAŁ

W BRODACH, NAKŁADEM I DRUKIEM
FELKSA WESTA. ○○○○○○○○○○○○

DR. PIOTR CHMIEŁOWSKI.

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY

wydawane przez

KSIĘGARNIĘ FELIKSA WESTA W BRODACH

w opracowaniu dla młodzieży szkolnej. — Polecone przez Wysoką c. k. Radę szkolną krajową. — Dotychczas pojawiły się następujące tomiki:

1. Malczewski: *Maryja*, opr. prof. Wł. Dropiowski.
2. Mickiewicz: *Konrad Wallenrod*, opr. prof. J. Gawlikowski.
3. Słowacki: *Lilla Weneda*, oprac. Dr. Piotr Chmielowski.
4. Feliński: *Barbara Radziwiłłówna*, opr. prof. Wł. Dropiowski.
5. Mickiewicz: *Grażyna*, opr. prof. Dr. K. Wojciechowski.
6. Kasiński: *Nieboska Komedya*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
7. Kochanowski: *Treny*, oprac. prof. Zygmunt Paulisz.
8. Mickiewicz: *Pan Tadeusz* komentarz do tekstu poematu w wydaniu „Macierzy polskiej“ opr. Dr. P. Chmielowski.
9. Słowacki: *Mazepa*, opracował prof. Kaz. Zimmermann.
10. Mickiewicz: *Ballady i romanse*, opr. prof. Henryk Kopia.
- 11—12 Szekspir: *Hamlet, król wicz duński*, przekład Józefa Pażkowskiego, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
13. Kochanowski: *Odprawa posłów greckich*, opracował prof. Kazimierz Zimmermann.
14. Sofokles: *Antyгона*, w przekładzie Kaszewskiego oprac. profesor Dr. Piotr Chmielowski.
15. Kraszewski: *Budnik*, opracował Dr. Piotr Chmielowski.
16. Skarga: Ks. Piotr. *Kazania sejmowe*, opr. prof. Dr. M. Janik.
17. Słowacki: *Trzy poemata: Ojciec zadżumionych. W Szwarzaryi, Wacław*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
- 18-19. Krasieński: *Irydion*, opracował prof. Tadeusz Pini.
20. Byron: *Giaur*, przekład Mickiewicza, oprac. Dr. P. Chmielowski.
21. Gogol: *Obrazki z życia*, oprac. Dr. Piotr Chmielowski.
22. Krasieński: *Bajki* oprac. prof. Dr. Antoni Kurpiel.
23. Brodziński: *O klasycyzmie i romantyzmie*, opr. Dr. P. Chmielowski.
- 24-25. Mickiewicz: *Sonety i wiersze różne*, oprac. prof. H. Kopia.
- 26-27. Górnicki: *Dworzanin*, opracował prof. Zygmunt Paulisz.
28. Kochanowski: *Fraszki*, opr. Dr. Stanisław Zathay.
29. Słowacki: *Anielli*, oprac. prof. Dr. Wiktor Hahn.
30. Brodziński: *Więśław*, oprac. prof. Wład. Jankowski.
- 31—32. Schiller: *Maryja Stuart*, opr. Dr. Piotr Chmielowski.
33. Mickiewicz: *Dziady*, cz. 1. 2. i 4. opr. prof. Dr. K. Wojciechowski.
34. Krasieński: *Noc letnia*, oprac. prof. Tadeusz Pini.
35. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*, oprac. prof. St. hr. Tarnowski.
36. Słowacki: *Beniowski*, oprac. prof. Kazimierz Zimmermann.
37. Morawski: *Dworzec mego dziadka*, opr. prof. Stanisław Zathay.
38. *Nowela polska*, Tom I. opr. prof. Józef Wiśniowski, (H. Sienkiewicz — B. Prus — E. Orzeszkowa).
39. Fredro: *Pan Geldhab*, opr. prof. Bolesław Kielski.
- 40-41. Mickiewicz; *Dziady*, część 3. oprac. prof. Dr. K. Wojciechowski.
42. Tacyt. *Germania*, przekład Dra Okęckiego. opr. prof. K. Brablec.

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

JULIUSZ SŁOWACKI.

LILLA WENEDA.

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH.

OPRACOWAŁ

D-R PIOTR CHMIEŁOWSKI.

WYDANIE DRUGIE.

Juliusz Słowacki w dobie tworzenia „Lilli Wenedy“.

Bezpośrednich wiadomości o czasie powstania tragedyi Słowackiego „Lillia Weneda“ nie posiadamy; wiemy tylko na pewno że wyszła z druku w Paryżu na wiosnę r. 1840. Ale w przedmowie, poprzedzającej ją, w formie listu do Zygmunta Krasieńskiego, powiada poeta, iż sama postać Lilli zjawiła się przed pięciu laty w jego wyobraźni podczas pobytu w Szwajcaryi, kiedy poznał napis grobowy Julii Alpinuli. Postać ta z czasem przywiodła za sobą inne, i tak powoli przez lat pięć dojrzewał w duszy Słowackiego pomysł, dopóki się nie wcielił w przepyszne kształty dramatyczne.

Chwila, dokładnie wskazana przez poetę, to letnie miesiące r. 1835, kiedy się przeniósł na wschodni brzeg jeziora Genewskiego, do Veytoux, blisko zamku Chillon, wstawionego w historii cierpieniami obrońcy ludu Bonivarda, opiewanemi tak pięknie przez Byrona w „Więźniu chillońskim“ (The prisoner of Chillon), blisko także miasteczek Montreux, Villeneuve i wioski Avenches. Poważne myśli napływały do głowy poecie zarówno pod wpływem rozpatrywania się w otoczeniu, jak czytania utworów Byrona i Szekspira. Dnia 23 sierpnia 1835 r. pisał do matki: „Prześliczne miałem księżycowe noce; wtenczas wychodziłem nad jezioro, siadałem na małym przyładku, wchodzącym do wody; z jednej strony miałem księżyc, z drugiej strony zamek Chillon (który z okna o 200 kroków widzę.) Pierwszy raz słyszałem w starej wieży śpiewanie puszczyka. Co mi w takich nocach przechodziło przez głowę, trudno wypowiedzieć. Czasem żałowałem ludzi i rycerzy, którzy ginęli niegdyś w tym zamku, a dziś zapomniani, i zamek ich tak cichy stoi w księżycowym blasku. Potem pytałem siebie, za co ci ludzie ginęli, i odpowiedź była napisana we świeatełkach chat wie-

śniaczych. Nigdzie wieśniak nie jest tak szczęśliwy i bogaty, jak w tych stronach. Otóż ci rycerze, którzy dawniej ginęli, zapewnili zgonem swoim szczęście przyszłych pokoleń... Widziałem więzienie pyszne Chillonu, widziałem filary i pierścienie żelazne, do których przykuwano więźni. Czytałem Byrona, patrząc zblizka na mury zamku i Więzień Chillonu piękniejszym mi się wydał. . . . Wziąłem tylko kilku moich ulubionych autorów i z tymi, jako to: Szekspirem i Byronem, chodzę po górach, kładnę się pod drzewami i czytam. Śliczne trawy, śliczne kwiaty, woń wiejska przypomina mi dziecinne czasy“.

Po trzechmiesięcznym pobycie w Veytoux, Słowacki wrócił do Genewy, a w lutym 1836 roku, gdy mu się nastreczyła sposobność spotkania z wujostwem Januszewskimi, którzy się z Wołynia do Włoch wybrali, podążył w ich ślady.

Tęsknił on za krewnymi, od tak dawna nię widzianymi, w wyobraźni wystawiał sobie rozkosz powitania domowego, rodzinnego pożycia; ale przy zetknięciu się rzeczywistością rychło ostygł; okazało się bowiem, że niewiele miał z nimi spólnego w dziedzinie umysłowej. Znalazł natomiast w Rzymie inne towarzystwo i przylgnął do niego całą duszą. Bawił tam wówczas młodszy od Słowackiego, lecz wytrawniejszy, głębszą rozwągą i obszerniejszem, różnorodniejszem czytaniem, a wreszcie i cierpieniami dojrzalszy Zygmunt Krasieński. Łączyła ich ze sobą cześć dla poezji, skłonność do rozkoszowania się tworam wyobraźni; a przeciwieństwa umysłów czyniły ich wzajem tem ciekawszymi dla siebie. Krasieński zachwycony był olśniewającą fantazją Słowackiego, a ten uznać w nim musiał przewagę rozleglejszej i głębszej myśli. Stąd pochop do rozpraw, nie wyczerpujących się nigdy, bo świeżego wciąż materiału dostarczały im zarówno dziejowe pamiątki odwiecznego miasta, wycieczki do willi sąsiednich, jak i odczytywanie sobie wzajemne własnych utworów: „Balladyny“ i „Irydyona“. Ulubione były szczególnie przechadzki nocne przy blasku księżyca i nieskończone w Kolizeum, rozmowy. Związała się między poetami przyjaźń długotrwała, której prześlicznem między innymi świadectwem są listy, poświęcone Krasieńskiemu, a dołączone jako przedmowy do „Ballady“ i „Lilli Wenedy“.

Gdy i Krasieński i Januszewscy opuścili Włochy, Słowacki, namówiony przez przyjaciół (Zenona Brzozowskiego

i Aleksandra Hołyńskiego), pojechał przez Grecyę, Egipt, międzymorze Suez, do Ziemi Świętej, zwiedził głównejsze pamiątkowe miejscowości, przepędził dni 45 w klasztorze ormiańskim; a wróciwszy do Europy, osiadł w połowie lipca roku 1837 we Florencyi, gdzie się oddał natężonej twórczości poetyckiej. Zaznajomił się wówczas bliżej z utworami największego hiszpańskiego dramatyka, Piotra Kalderona (z XVII wieku), upajając się „jego brylantową i świętości pełną imaginacją“. Czasami zachodził do kościoła Santa Croce i stawał przed grobem Dantego, a „posąg jego ponury, patrzący z wysoka“, zdawał się mówić naszemu poecie „jakieś wyrazy natchnienia“. Niekiedy znowu szedł do słynnych galerij florenckich i wpatrywał się w Wenus Medycejską, pragnąc, by jej piękność przeszła do jego duszy tak, „żeby się potem wszystko podług niej tworzyło“.

Życie to swoje w stolicy Toskanii nazwał Słowacki „pełnem i pustem zarazem, nie bez jakiegoś jednak harmonijnego dźwięku, nie bez upojenia“. W początkach października r. 1837 odbył wraz z Józefem i Hermanem Potockimi wycieczkę do klasztoru w Wallombrozie, założonego w XI wieku przez świętego Gwalberta. Ponieważ wycieczka ta odświeżyła w duszy Słowackiego wspomnienia szwajcarskie i co najmniej nasunęła mu imię Gwalberta do „Lilli Wenedy“, opiszę ją słowami poety (w liście do matki z 3 i 5 października): „O szóstej godzinie zabraliśmy się z dziećmi, z guwernantką, z guwernerem, w ogromny powóz, zaprzężony czterma mułami, i pojechaliliśmy na noc do miasteczka, leżącego u stóp góry, na której stoi Wallombrozy klasztor. O siódmej zrana nazajutrz, wzięwszy małą karyolkę z koniem dla guwernatki i dzieci, i dla nas dwa konie, na których kolejno jechaliśmy, przybyliśmy o 10-tej zrana do klasztoru, przebywszy najpiękniejsze okolice Toskanii. Prawdziwie, że miejsce samo zachęca do zostania mnichem, podróż ta melancholiczne na mnie zrobiła wrażenie, przypomniła mi bowiem moją wędrowkę po Szwajcaryi i coś było w gwarze tej licznej familii, przypominającego mi rodzinę Wodzińskich, ale mojej młodej panienci czarnobrewej [t. j. Maryi Wodzińskiej] brakowało. Przyjęcie zaś klasztorne mnichów przypomniło mi wędrowkę po Ziemi Świętej. Tak w tej małej wędrowce jak w zwierciadélku widziałem różne najpoetyczniejsze godziny mego życia. Jak też mię Bóg wysłuchał! Ja go zawsze

dzieckiem prosiłem, aby mi dał poetyczne życie; to też on wszystko teraz tak klei, żeby serce moje napełnił najpoetyczniejszymi wrażeniami; prowadzi mię po błękitnych morzach, nad brzegami wód spokojnych, i na góry chmurami okryte, i na szczyty piramid. Chwała mu za to i dzięki . . . Wczoraj [tj. 4. paźdź.] o godzinie 10 powróciliśmy do miasta; wszyscy byli znużeni i senni; ja tylko jeden, zahartowany wędrownkami, mogłem powiedzieć, że byłem jak mur. Bardzo jestem kontent z dnia wczorajszego. Piękne niebo, błękitne, kryształowe powietrze jesienne, lasy sosnowe ogromne koło klasztoru, błękitne góry w odległości, zachwyconie oddechem spokojuości mniszej; wszystko to upoiło mnie i w spokojne pogrążyło dumania“.

Doznawszy we Florencyi żywszego uczucia dla milionowej panny, Anieli Moszczyńskiej, po zerwaniu stosunków z jej domem, wskutek w mieszania się postronnych, ażeby go nie posądzano, iż „biedę swoją chce załatać bogatym ożenieniem“, wyjechał do Paryża. Stał tu w połowie grudnia r. 1838 i rozpoczął gorączkową działalność: wydawał utwory napisane dawniej i układał nowe. Po wydrukowaniu „Balladyny“ w r. 1839, ogłosił „Lillę Wenedę“ na wiosnę r. 1840 (Paryż, w 12-ce, str. XV, 174) z dodatkiem „Grobu Agamemnona“, znanego już poprzednio, gdyż był w „Młodej Polsce“, czasopiśmie w Paryżu wychodzącem, pomieszczony.

Geneza „Lilli Wenedy“

Byron w trzeciej pieśni „Wędrowek Childe Herolda“ poświęcił dwie zwrotki: 66 i 67-ą wspomnieniu Julii Alpinuli, młodej kapłanki w Avenicum, która nie mogąc ojca wybawić od śmierci, umarła. Zwrotki te w tłumaczeniu A. Krajewskiego brzmią tak:

A tu pamiątka cna i świętobliwa:
Julia kapłanka w tym grobie spoczywa,
Która swą młodość poświęciwszy niebu,
Bolem dziecięcej miłości zabita,
Nie doczekała rodzica pogrzebu.
Ach! sprawiedliwość na łzy nieużyta!
Nie mogła córki błagającej cnota
Drogiego dla niej wymodlić żywota;
Padła na zwłokach ojca. Noc grobowa
We wspólnej urnie ich popioły chowa.

O, takich czynów pamięć niech nie ginie,
 I takich imion niech nie błędnie chwala,
 Choćby już ludzkość całkiem zapomniała
 O mocarstw świata największych ruinie,
 I o podbojach i o ujarzmieniach.
 Olbrzymi cnoty majestat prawdziwej
 Przeżyje ciosy doli nieszczęśliwej,
 I jaśnieć będzie w słonecznych promieniach
 Nieśmiertelności jak ten szczyt śnieżysty,
 Niepokalanie i nad wszystko czysty.

Dodany przez Byrona przypisek, z przytoczeniem wzruszającego w swej zwięzłości napisu na grobie Julii Alpinuli może silniej od zwrotek owych podzielać na Słowackiego. Wiemy dzisiaj, że ten napis grobowy nie jest autentyczny, że został zmyślony w wieku XVI, i że nigdy grobowca Julii Alpinuli nie było; ale to bynajmniej wpływać nie może na ocenę pomysłu poetyckiego, mogącego rozkwitnąć zarówno z faktu rzeczywistego, jak ze zmyślenia. Dość że na Słowackiego ów napis i słowa Byrona wywarły wrażenie olbrzymie; chorął on — jak sam powiada — „tę marę srebrnej białości, która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich, na odłamie skały stawała“ przed wyobraźnią jego, przenieść do Polski i nad Gopłem ją w żywą postać poetycką przemienić.

Od Byrona mógł przejąć trzy szczegóły, że Julia umarła, nie mogąc ojca ochronić od zgonu, że złożyła bogom ślub czystości, i że pamięć jej nie może, nie powinna zagnąć, choćby świat miał zapomnieć o największych mocarstwach, o podbojach i ujarzmieniach. Każdy z tych trzech szczegółów przemienił poeta po swojemu. Lilla Weneda nie umiera z rozpacz, lecz zostaje uduszoną przez mściwą Gwinonę. Jest najprzód zaręczoną ze swoim bratem, Lelum, i dopiero później, za namową św. Gwalberta, dla uratowania ojca ofiarowuje swe dziewictwo Najświętszej Pannie. Uboczna wreszcie wzmianka o podbojach i ujarzmieniach rozrosła się w główny wątek tragiczny, upadek narodu Wenedów, — może pod częściowym wpływem podania, wytworzonego na podstawie owego grobowego napisu o walce Helwetów z Rzymianami. ¹⁾

¹⁾ Zob. Wiktor Hahn: „Studjum nad genezą Lilli Wenedy“, 1894, str. 10.

Wenedami (lub Winidami) nazywali starożytni Grecy i Rzymianie Słowian, mianowicie tych, którzy nad morzem Bałtyckiem mieszkali. Nazwa ta do dziś utrzymała się jeszcze częściowo; Niemcy bowiem nazywają Łużyczan Wenedami. Słowacki mniemał, że naród ten składał się z 12 pokoleń; imiennie atoli wymienia tylko trzy: Scytów, Letonów i Mazonów. Mieli to być ludzie rośli, dumni, ale łagodni, zamiłowani w śpiewie i muzyce; zostawali pod wpływem harfiarzy, którzy większe mieli znaczenie niż wodzowie; król ich był zarazem harfiarzem. W zarysie ich religii i obyczajów połączył nasz poeta właściwości Celtów i Germanów; z jednej bowiem strony mówi o wieszczach-kapłanach zwanych druidami, o kamieniach druidycznych, o monumencie druidycznym, o dębie Derwidowym (Derwid znaczy właściwie to samo co druid) — co wszystko jest cechą Celtów; — a z drugiej wspomina, że jedno z plemion wenedyjskich, olbrzymi Scytowie, byli wyznawcami Odyna i pili krew „w człowieczych czaszkach“ — co charakteryzuje Germanów.

Słowacki wystawił naród ten w chwili, kiedy już w nim silnej wiary w przyszłość nie było, choć liczebnie przewyższał wrogów. Kapłanka tego narodu, „straszna prorokini“, Roza, mówi z boleścią o swoich współrodakach: „Sześć tysięcy bez ducha upadło, jakby je kto struł. Nadeszłam z nożem; otworzyłam jeden tułów trupowy i znalazłam, że w nim serce zbladło i tak trzęsło się jak liść olchowy; więc plułam temu sercu w usta, — i rozciąłam drugą pierś dla ptaków, lecz znalazłam w niej kłębek robaków w zamiast serca — i pierś trzecią rozdarłam i spojrzałam w nią — lecz była pusta!“ Naród ten oczekuje wybawienia, ratunku już tylko od cudu, od czarodziejskiej harfy króla swego Derwida, a gdy w tem doznaje zawodu, ginie. Ginie wprawdzie szlachetnie, nie błagając wroga o łaskę (lubo część pewna rzuca oręż i ucieka), lecz ten chlubny zgon zawdzięcza głównie Rozie, która musiała go do ostatka łudzić nadzieją zwycięstwa i wymogła od wojowników przysięgę, że walczyć będą do ostatka. Wróg na placu boju, w ostatniej potyczce, nie zastaje nikogo więcej, prócz „wróżki nieszczęśliwej“, która mu rzuca pod nogi łańcuch spajający niegdyś „dwugłowego wodza“ Wenedów (Lelum-Polelum), i mówi: „Patrz, co stało z twoich niewolników!“ . . .

Wrogiem Wenedów jest plemię nieliczne, średniego wzrostu, skłonne do obżarstwa, i pijaństwa ale krzepkie. Przybyło ono „z zachodu“ pod wodzą podaniowego Lecha, brata Czecha, który go przy podziale zdobyczy oszukał. Słowacki, wystawiając ten najazd, miał na myśli teorye historyczne, upatrujące w „szlachcie“ polskiej potomków Lecha (według fałszywej etymologii: z-lachta, z-lehcice), co podbili lud tubylczy Wenedów i ujarzmili go, zamieniwszy w chłopów. Teorye te, rozmaicie przetwarzane, utrzymały się do dziś dnia i mają swoich uczonych przedstawicieli (Franciszka Piekośńskiego). Że Słowacki w tej myśli rzecz całą wystawił, świadczy najwymowniej, wyrażenie, iż Lech to „praszczur Sobieskiego“. Nie przeszkadza to jednak wcale poecie, iżby w obrazie zaguby Wenedów nie zamierzał dać silnych namiętności do losów narodu polskiego wogóle, bez względu na różnicę pochodzenia szlachty i wieśniaków. Prócz nastroju całości dowodzą tego poszczególne ustępy tragedyi, jak w akcie I (sc. III, w. 86—89) przepowiednia Derwida o „narodach wymordowanych“, jak narzekanie Polelum na los niewolników (akt II, sc. III, w. 188—189), jak zapowiedź Rozy, iż zapłodniona popiołami poległych zrodzi mściciela (Prolog, w. 140—150); akt III, sc. V, w. 39—41; akt, V, sc. V, w. 89). Straszny ból po utracie ojczyzny nadał szczególną uroczyść i powagę całej osnowie tragedyi.

Układ (kompozycja) tragedyi.

Sam Słowacki powiada, że wziął sobie w „Lilli Wenedzie“ za wzór „półposagową formę Eurypidesa tragedyi“, chcąc zapewne przez to wyrazić, iż obierając sobie kształty tragedyi greckiej, poszedł w wyrażeniu uczuć i namiętności raczej za Eurypidesem, aniżeli za Eschylosem i Sofoklesem. Idea przeznaczenia, konieczności istnieje wprawdzie i w utworach Eurypidesa, ale więcej niż u jego poprzedników złączona jest z pojęciem win ludzkich, popełnionych przez osobistości główne, w dramacie występujące, których czyni spowodowane są miotającymi je namiętnościami. Zastosowanie tego poglądu do „Lilli Wenedy“ było niezmiernie trudne, bo Słowacki miał na względzie nie losy jednostek, lecz losy całego narodu. Upatrzenie win w całym narodzie, łatwe dla dziennikarzy, wydaje się prawie niepodobnem dla myśliciela

i poety; nie więc dziwnego, że Słowacki wiele w swoim dziele pozostawił niejasności, które ostatecznie tylko w nieokreślonym Przeznaczeniu znajdują rozwiązanie.

Kilkakrotnie powtarza on, iż Wenedzi to naród „przeklęty na ziemi i w niebie“. Ale dlaczego? W tragedyi wcale nie poznajemy ludu, narodu, jako ogółu, tylko jego nielicznych przedstawicieli. Z opowiadania Rozy wiemy wprawdzie, iż wojownikom brakło serca, brakło męstwa lub prawości, lecz na scenie samej nie widzimy ani jednego czynu Wenedów, któryby na bezwarunkowe potępienie zasłużył (prócz chyba ucieczki w ostatecznym popłochu). Można by im zrobić jeden zarzut, iż czekają na dźwięk czarodziejskiej harfy Derwida, by nabrać męstwa, że zatem nie ufają sami sobie, że zwątpili o możliwości walki zwycięskiej. Jeżeli jednak przejmujemy się ich wiarą, podzielaną w zupełności przez króla-harfiarza, w cudowną skuteczność pieśni, „strasznej pieśni, od trzech pokoleń niesłyszanej“; jeżeli zważymy, że żaden z Wenedów nie ukorzył się przed Lechitami; lecz wszyscy wojownicy polegli: to zarzut ów zmaleje — i na wytłumaczenie katastrofy ogólnej pozostanie tylko idea Przeznaczenia, o którym mówi Roza już w Prologu, błagając harfiarzy, by lud się o tem nie dowiedział. Mając w pamięci tę ideę, można zrozumieć wyrzut, zrobiony Bogu przez Polelum, gdy nastąpił pogrom Wenedów: „Boże! patrzaj na tych ludzi i pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom chwilę tryumfu i urągowiska!“ Istotnie bowiem Lechici zgoła nie byli lepsi od Wenedów, a ściśle mówiąc ich wady: obżarstwo i pijaństwo itd. — co prawda również nie ujawnione na scenie, jak i zalety Wenedów — biją w oczy, a okupione są tylko dzielnością w boju i siłą mięśni. Nie idea zatem wyższa, nie przewaga moralna, lecz tylko przewaga siły fizycznej daje Lechitom zwycięstwo nad ludem „przeklętym na ziemi i w niebie“, a sprawiedliwości stanie się zadość dopiero kiedyś, gdy z popiołu poległych Wenedów narodzi się mściciel, — co przypomina znane Wergiliuszowe pragnienie: *Oby powstał mściciel z naszych kości!* (*Exoriare aliquis ex ossibus nostris ultor!*).

A może w poszczególnych osobistościach tkwi wina tragiczna? Zapewne, gdy kto się uprze wyszukiwać winnych, to ich znajdzie. Można by więc powiedzieć, że zawinił Derwid popędlivością, lżąc Gwionę, oraz nieostrożnością, zdradza-

jąc nadzwyczajną troskę o swą harfę. Można by winić Lillę najprzód o wyzwanie Gwinony, iż ojca trzykrotnie od śmierci wybawi potem o kłamstwo, gdy na początku aktu IV-go, powiada do Gwinony; „O, patrz! Koszula moja niezwiązana; nie nosę chleba, a ni żadnej strawy“ itp. Zdaje mi się atoli, że byłoby to niepotrzebne subtylizowanie, nie zaś odgadywanie zamiaru poety. Utwierdzić może w tem przekonaniu fakt, że ostatecznym, dotykającym powodem katastrofy jest zmyślane opowiadanie Ślaza, jakoby Derwid i Lilla zostali zamordowani co pobudza do zabicia Lechona, a więc uniemożliwia odzyskanie harfy, a wywołuje uduszenie Lilli przez Gwinonę. Drobną zatem, czysto zewnętrzną okoliczność, wywiera wpływ olbrzymi na bieg wypadków.

Chociaż zatem chciał Słowacki oprzeć tragedję na połączonym działaniu Przeznaczenia i namiętności ludzkich, uwydatnił właściwie tylko pierwsze, bliżej w swej istocie niewyjaśnione, do wyjaśnienia prawie niepodobne.

„Lilla Weneda“ składa się z Prologu i pięciu aktów.

Prolog należy do najwspanialszych utworów poezji naszej pod względem siły uczucia i siły wyrażenia. Zarysowują się tu już dwie główne postaci tragedji (Lilla i Roza) zapowiada się kollizja tragiczna dwu narodów i katastrofa „przeklętego“ ludu, chociaż „wrózka nieszczęśliwa“ ma jeszcze jakąś nieokreśloną wiarę we wdanie się sił żywiołowych („z chmurami przymierze“, piorun posępny, złoty, co stoi jakby na straży u wejścia groty“) — ale dopiero kiedyś w przyszłości...

Akt pierwszy jest ekspozycją tragedji; chodzi o uwolnienie Derwida, wraz z czarodziejską harfą, z rąk Lechitów; pomiędzy Gwinoną a Lillą staje zakład, iż jeżeli Lilla ojca, na śmierć wystawionego, po trzykroć ocali, to będzie wolnym wraz z synami (Lelum-Polelum).

Akt drugi wystawia pierwsze ocalenie Derwida, zawieszono go za włosy na drzewie. Z pomysłu Lilli, brat jej Polelum, przemógłszy w sobie czułość synowską, rzuca o sto kroków topór i odcina włosy ojcu. Pomysł ten przypomina podanie o Tellu i dramat Schillera na tem podaniu osnuty.

Poeta nasz odjął mu część grozy tragicznej tem, że nie wróg, lecz sama córka myśl rzucenia topora poddaje; ze sceny usunął wiszącego Derwida, tylko cień jego odbija się na jednej ze ścian bocznych.

Akt trzeci kreśli drugi wybawienie Derwida, rzuconego pośród węże. Lilla gra na harfie i śpiewem wywabiła węże ku sobie, tak, że stały „wyprostowane jak morska fala wzdęta nad dziewczyną“. Motyw ten przypomina podania skandynawskie o Gunnarze i Ragnarze Lodbroku, z tą wszakże różnicą, iż tam węże chwilowo tylko uległy czarowi muzyki, ale bohaterowie ostatecznie zginęli. O tem ocaleniu słyszymy tylko opowiadanie na scenie. Pomysł sam czaruje niewątpliwie wyobraźnię; ale jako motyw dramatyczny nie ma dostatecznego gruntu realnego pod sobą, bo nie wyjaśnione, dlaczego węże przed przybyciem Lilli zachowały się tak spokojnie.

Akt czwarty zawiera w sobie najprzód trzecie ocalenie Derwida, skazanego na śmierć głodową. Lilla, dostawszy po dwu dniach pozwolenie odwiedzenia ojca w więzieniu, przyszła z wicńcem lilij wodnych na głowie i temi liliami nakarmiła starca. Słowacki sam objaśnia, skąd powziął ten motyw: oto przed laty, jadąc przez błota pińskie, widział „mnóstwo lilij wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych od głodu; między chłopami a nenufarem litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łodygi, nie mając chleba; łodygi te bowiem, rdzeń mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może“. I ten motyw uważają krytycy (lubo nie wszyscy) za słaby pod względem dramatycznym; nie oznaczył bowiem poeta, jak długo miało trwać głodzenie Derwida, i czy mogła, nie znając tego terminu, chlubić się Lilla, że ojca nakarmiła liliami. Nie jest to wymaganie pedantyczne; bo dramat, jako rozgrywający się przed naszymi oczyma, musi mieć motywy ściśle określone, czy one będą realnymi w zwykłym znaczeniu, czy też fantastycznymi. I tę sytuację, usunął Słowacki z widowni; opowiada o niej Sygoń.—Bądźcobaż Gwinona uznała wygraną Lilli, ale w tejże chwili nasunął się jej inny warunek, gdy ujrzała, jak mocno Derwid dba o harfę. Ponieważ syn Gwinony, Lechon, został wzięty do niewoli przez Wenedów, każe Derwidowi wybierać między harfą a córką, tylko jedną z nich zabrać pozwalając — co wywołuje scenę niezrównanej piękności — dopóki

Lechona żywego nie przyprowadzą. Lilla towarzyszy ojcu, zostawiając harfę, po którą ma przyjść wraz z Lechonem.

Po każdym z tych czterech aktów następuje Chór dwunastu harfiarzy. Chór przejęty został z tragedji greckiej, ale nie ma nawet takiego związku z akcją dramatyczną, jaką zachował jeszcze u Eurypidesa, który bardzo często wtlaczał weń swoje filozoficzne poglądy. Nie jest też budowany na wzór greckich, nie składa się ze strof, antystrof i epodu; lecz jest śpiewem jednolitym o różnej ilości wierszy, zazwyczaj 11-zgłoskowych; (po 1-ym akcie chór ma wierszy 12, po 2-im 16, po 3-im 13, po 4-ym 12). Wiersze te należą do najpiękniejszych w tragedji; przeniknięte są myślami pełnemi grozy, wyrażonemi przeczudnie; brak atoli ściślejszej spójności z akcją, umieszczenie ich dowolne zarówno po scenach, odgrywających się w zamku Lecha, jak po scenach w obozie Wenedów, nie psuje wprawdzie nastroju, harmonizującego z całością tragedji, ale odbiera im organiczne znaczenie w jej budowie.

Akt piąty wreszcie — to katastrofa. Lilla nie mogła przyprowadzić Lechona, bo już został zabity. Królowa Lechitów, boleśnie dotknięta śmiercią syna, dusi Lillę i odsyła ją, zamiast harfy, w skrzyni cedrowej. Wenedzi, nie słysząc pieśni, na którą czekali z utęsknieniem, spadają na ducha, i choć ich było dwanaście tysięcy, a Lechitów garstka, dają się pobić. Wódz „dwugłowy“ (Lelum-Polelum) wstępuje na stos, który zapalają pioruny. Postać Bogarodziicy ukazuje się nad gasnącem zgliszczem; przed zwycięzcami staje tylko groźna Roza Weneda.

Akcja tragedji trwa dni trzy. Miejsce w ciągu pięciu aktów zmienia się 21 razy, nie licząc w to czterokrotnego wystąpienia harfiarzy. Pod tym więc względem oddala się „Lilla Weneda“ od budowy tragedji greckiej, gdzie scena się nie zmieniała, a akcja trwała co najwięcej dobę; idzie zaś za wzorem dramatów Szekspira, bardzo swobodnie rozporządzającego i czasem trwania i miejscem akcji. Mimo tych właściwości jednak, „Lilla Weneda“ ma wielką spójność układu; wypadki rozwijają się jedno z drugich, tak że jedynie kłamstwo Ślaza o zamordowaniu Derwida i Lilli stanowi dodatek czysto zewnętrzny w zakłaniach, dodatek niezmiernie ważny, co prawda, rozstrzyga ostatecznie o losie harfy i Lilli; stanowi on ujemną stronę kompozycji, gdyż bez niego można się było

obejść; wystarczyłaby bowiem śmierć Lechona z ręki Rozy, pierwotnie zamierzona, a nie dokonana, dlatego iż się okazał za nadto teńhorzliwym, iż jego krew była zbyt „podła“; toć przecie nie uszlachetniła się ona po kłamstwie Ślaza.

Styl tragedyi jest pełen szlachetności, należy do najpiękniejszych w utworach Słowackiego; odznacza się zazwyczaj poetyczną prostotą czy w rzewności czy w sile; tu i ówdzie tylko razi nieco wyszukaniem, nachylającym czułość ku czułościowości. Wiersz jest częścią rymowany, częścią t. zw. „biały“.

Charakterystyka osób.

Lilla, bohaterka tytułowa, jest też najważniejszą osobistością w dramacie; znajduje się ciągle niemal na scenie; od jej działania zawisł bieg wypadków, o ile one na drodze czysto ziemskiej się rozwijają. Zrodzona do wesołości, całująca się z bratem po przez złote struny harfy ojcowskiej, znalazła się w okropnej chwili nieszczęścia, dotykającego cały naród. Więc próżno już teraz śpiewać i marzyć; próżno kwiaty zrywać i wieńce splatać; próżno się poić róż oddechem. Nielitościwa Konieczność sztydzi z pieśni, wieńce krwią rumieni, kwiatami trumny posypuje. Wesoła niegdys, teraz „za łez strumieniem“ słońca nie widzi. Bez skargi, choć z płaczem, poddaje się losowi, gdy o nią samą tylko chodzi, bo gdy o innych, a mianowicie o ojca i braci, to walczyć gotowa do ostatka „rozumem i przebiegłem sercem“. Rozśpiewana, musi teraz kłaść swe usta pochlebstwem, z oczu swoich „robić zwierciadła“, w którychby ohyda i podłość widziała się „piękną, wesołą, dobrą i pełną litości“. Z gołębicami, „siostrami“ swemi, w powietrzu niegdys szybująca, teraz musi pełzać u nóg okrutnej, przewrotnej Gwinony. „Przebiegłem sercem“ trzykrotnie ojca od śmierci wybawia; a w końcu boleśna, spotyka ją nagroda: ojciec musi się wyrzec, albo jej, albo harfy. Jakież smutne uczucia przebiegają w sercu tej poświęcającej się córki, kiedy widzi wanie się ojca; jak stara się wmówić w siebie i zapewnić w innych, a przedewszystkiem srogą Gwinonę, że ojciec ją kocha, chociaż harfę wybierze. A kiedy Derwid porywa harfę z chciwością i chce uciekać, ona zapłakała, ale wszystkich przekonąć pragnęła, że to łzy wesela, przypomnienia doznanych

niegdyś od ojca czułości. Wymowna, gdy szło o ocalenie ojca, staje się milczącą, choć zrozpaczoną, gdy sama paść ma ofiarą. Harfa została; wracać po nią musi i oddać za nią siebie. Klęka przed ojcem, zapewniając, że przyśle mu harfę, i mówi, że kiedy struna, jaka trącona, jego ręką, zajęczy, to niech mu przypomni najmłodsze jego dziecko, niech je uderzy, by nie płakało. . . I ginie uduszona; tylko ciało „w srebrną bieliznę“ przybrane, z wieńcem bławatków i narcyzów na głowie — podesunęło się pod palce niewidomego ojca, który chciał z niej wydobyć tony jak z harfy. . . bodaj rzewniejsze. . .

Wszystkie przemowy Lilli są prześliczne. Najpiękniejszymi są: w Prologu ww. 66—83; w akcie I, sc. III ww. 158—174; w akcie II, sc. III, ww. 151—170; w akcie IV, sc. I, ww. 1—41; 158—241. Są to ustępy tak piękne, że piękniejszych niewiele napisał Słowacki; one w „Lilli Wenedzie“ czarują najwięcej.

Roza jest przeciwieństwem Lilli; nie roztkliwia się nigdy, cała losem narodu zajęta. „Nieszczęśliwa wróżka“, krwią brwi swoje farbująca, wielka i potężna, jak głos pomsty, surowa jak człowiek, który poświęcił szczęście życia całego na dokonanie jednego - jedyne go czynu, co o losie milionów rozstrzyga. Raz tylko powiada, że „ma serce“; ale czytelnik częstszych zapewnień nie potrzebuje, widzi bowiem to serce, jeżeli nie jest zaślepiony, jak jej ojciec, we wszystkich jej postępkach i słowach, tylko że jej miłość „nie na jednym spoczęła człowieku“. W duszy jej ogień się pali i płomieniem bucha, kiedy zwątpiałych zagrzewa do męstwa. Jakaż ją boleść przejmuje, kiedy „warząc kość na polu i gotując mózg w czaszkach człowieczych“, przeświadczyła się o nicości duchowej swego narodu, którego była ostatnią kapłanką. Nic go już nie uratuje: ni pioruny, które włosami swemi niebiosom wydziera, ni błyskawice, któremi czoło swe opasuje, ni harfa z ciała ludzkiego—z siostry ukochanej, której warkocze za struny służyć miały. . . Nad grobami stoi straszna pokutnica: słowa swoje zamienia na miecze, wbijając je w struchlałą pierś wodzów narodu, — i czasem tylko jęknie, kiedy boleść niby, nożem zaciśnięte zęby roztworzy — wtedy jękiem krwi pluje. A gdy ojciec spłonął na stosie wraz z Lillą, gdy jeden brat żywy zaciągnął brata - trupa na popioły ojca, wzywając piorunów, by spaliły te martwiejące

okrucy życia; pozostała jej tylko дума i wiara w późniejszą zemstę. Rozkoszy miłości nie zaznała; widziała zagubę narodu, rozdarła serce najdroższym, poniosła krwawe ofiary i — stanęła nad kupą popiołów. Dym z ofiar ludzkich olbrzymim słupem wzbil się ku niebu. Roza przecierpiała wszystkie bole ludu; nie ugięła się pod ich ciężarem, nie zerwała samowolnie z życiem, które przynosiło jej same nie-szczęścia; wytrwała do końca, pewna, że według przepowiedni, zapłodniona popiołami, zrodzi mściciela.

Jak w mowie Lilli słyszeliśmy tony miękkie, łagodne, rzewne; tak w słowach Rozy, zgodnie z jej charakterem, tętnią dźwięki śpiżowe, silne, jędrne, donośne. Rzadziej ona w tragedyi występuje niż Lilla, daleko mniej przemawia, lecz mimo to pamiętamy o niej ciągle, bo ona trzyma jakby w ręku cały naród. Najważniejsze i najsilniejsze jej przemowy są: w Prologu w. 129—150; w akcie IV, sc. IV, ww. 29—66; 210—268; w akcie V, sc. V, ww. 65—89, sc. VI, w. 45).

Pewne, prawie tylko zewnętrzne cechy Rozy przejął Słowacki z postaci galijskiej kapłanki Velledy, występującej w poemacie Chateaubrianda, prozą pisanym, p. t. „Męczennicy“ (Les Martyrs); szczegóły najważniejsze, wewnętrzne, są własnością naszego poety niepodzielną.

Derwid, król-harfiarz, wierzący silnie w potęgę pieśni, co „w miecze kładła dusze nieśmiertelne“, w potęgę swej harfy czarodziejskiej, z której dźwiękami złączone są losy narodu, nie występuje nigdy jako rycerz, tylko jako pieśniarz, przedstawiciel swego ludu. Wzięty do niewoli, zachowuje całą swą dumę wobec wroga, przemawia wspaniale o dostojności pieśni, (akt I, sc III, ww. 54—74), która zhańbić się nie da; łez nie wylewa, by nieprzyjaciół do uragliwego śmiechu nie pobudzić, a dla okrutnej prześladowczyni, co mu oczy wydrzeć rozkazuje, ma wstrząsającą odpowiedź, jedną z tych, którymi chlubić się może poezya całego świata: „przez oczy moje wylupione niechaj na ciebie patrzy Bóg!“ . . .

Słowa wyzwania, po wydarciu oczu, rzucone Gwinonie, już tej potęgi nie posiadają; a i przepowiednia jego, na jęknieniu harfy oparta, że za trzy dni królowa Lechitów zginie, nie robi silniejszego wrażenia. Dopiero w ostatniej rozmowie z Gwinoną (akt IV, sc. III, w. 98—256) jego nieugięta дума nasuwa mu wiele świetnych słów, a między innymi te najpiękniejsze: „ale pókim żywy, to jestem równy

tobie — król i człowiek“. W tejże scenie straszne jego położenie, kiedy mu dano do wyboru: harfę lub córkę, wydobyló z niego na jaw uczucie rodzicielskie, lecz zarazem i troskę o los narodu, który bez dźwięku harfy zginąć musi. Tu mu Lilla musiała przyjść z pomocą i jego obawy o nią uspokoić.

To też dziwimy się nieco, gdy na uwagę Rozy, iż przyszedł bez harfy, wybucha gwałtownem przeciwko starszej córce unięsieniem i przekleństwem. Można ten wybuch wytłómaczyć psychologicznie, iż wstrząśnięty dotychczasowemi przejściami, sam rozumiejąc aż nadto konieczność harfy, nie może już znieść przypomnienia tego ze strony córki. W każdym razie czegoś brakuje w arystycznym wykonaniu tej sceny jeżeli nam odrazu i jasno to usposobienie króla-harfiarza nie staje w myśli, zwłaszcza że Derwid do ostatniej chwili nazywa Rozę „gadziną“ i odtrąca ją od siebie jakby nie pojmował, że Roza nie z nieczułości, lecz z tej samej co on troski o naród, pytała o harfę. Samobójstwo Derwida jest wynikiem zwątpienia o zwycięstwo i straszego bólu po śmierci Lilli; tem samobójstwem daje pobudkę, wskazówkę synom, by zgon jego na Lechu pomścili, czego oni dokonać nie mogą. — Trudno powiedzieć, iżby postać Derwida była zupełnie w sobie zharmonizowana; to też wywołuje ona różnorodne wrażenia stosownie do sytuacji, w której go widzimy. A że prócz samobójstwa żadnego nie dokonywa czynu, a w więzieniu, nakarmiony przez córkę liliami, po dziecinemu się zachowuje; więc jako całość nie wywiera tego uroku, który go opromienia w pierwszej i ostatniej rozmowie z Gwinoną.

Lelum-Polelum, nazwy dziwaczne, późną tradycją nam przekazane, chciał Słowacki — pod niewątpliwym wpływem „Męczenników“ Chateaubrianda, gdzie występują również dwaj Frankowie skuci z sobą łańcuchem, — zużytkować w sposób poetyczny, podniosły, uczynić je symbolem miłości braterskiej, jak greccy Dyoskurowie (Kastor i Polydeukes), a prócz tego wprowadzić do tragedyi tych braci jako straszego „dwugłowego wodza“, którego Roza już w Prologu zapowiadała. Wcielenie nie bardzo się powiodło. Lelum jest naturą miększą, łagodniejszą, gra rolę bierną; Polelum, bojownik dzielny, umiejący trafić z daleka toporem, ma chwilę bardzo piękną, kiedy na prośby Lilli musi przemódtz w so-

bie miłość synowską i odciać ojca, uwieszono go za włosy; i druga, gdy zabitego brata, przykutego do siebie łańcuchem, wnosi na stos i przywołuje pioruny, by położyć kres bolesnemu życiu po stracie wszystkiego, co ukochał. Wspólny czyn obu braci, zaduszenie Sygonia łańcuchem, przejmuje trochę niesmakiem, bo najprzód dwu napada tu na jednego i to nieszczególnego starego przeciwnika, a powtórę zamiast rycerskiego boju widzimy nieprzyjemną operację, budzącą wstrętne przypomnienia.

Dwu nastu harfiarzy występuje w Chórze za zwyczaj, a przemowy jednego z nich mają charakter ogólnikowy. Są oni zwiastunami i piewcami nieszczęść; jedynym ich czynem jest zabicie Gwinony, rzuconemi na nią popielnicami, zawierającemi kości dawnych królów.

Dwu nastu wodzów raz się tylko w tragedii pojawia, dla dekoracji raczej (z powodu różnorodnych ich uzbrojeń), aniżeli dla wzięcia czynnego udziału, choć Roza nazywa ich „piorunowymi“. W ich imieniu przemawia jeden tylko krótkimi słowy, domagając się od Rozy spełnienia przepowiedni. Później nikną zupełnie. Dla akcji dramatycznej są niepotrzebni.

Przechadzę do Lechitów.

Gwinona, jest tu główną osobistością, najszczegółowiej przez poetę obrobioną. Rodem z Islandyi, przywykła do srogości, okrucieństwa, naigrwania się z cudzych nieszczęść. Patrzy trzeźwo zarówno na swego męża, jak na lechickich rycerzy wogóle (akt I, sc. III, ww. 4—25; akt III, scena II, ww. 105—106); ma rozwinięte poczucie władzy i znajomości środków jej utrzymania, nie lęka się żadnej ostateczności; chciałaby w rycerzy lechickich wszczepić „twardość“ (akt III, sc. II, ww. 107—115). Męża swego, którego zdradziła dla Salmona, trzyma w zupełnej od siebie zależności, używając na przemiany to szyderstwa, to pochlebstwa, to groźby, że się zabije, to wyrzutu, że o cześć jej nie dba. Obrótka, przenikliwa, umie w karbach utrzymywać wszystko, oburza się, gdy na pierwsze skinienie nie znajduje posłuchu (akt III, sc. IV, ww. 66—77); lęka się śmiechu ludzkiego i ostrzega o niebezpieczeństwach, jakie on dla królów pociągnąć za sobą może (akt IV, sc. I, ww. 48—59). Najwięcej drażni ją opór. W głębi duszy nienawidzi ona Lechitów, pogardza nimi, uważa ich tylko za narzędzie do zagrabienia jak naj-

większej przestrzeni ziemi, by dzieciom swoim (Lechonowi, Krakowi i Arfonowi) zapewnić wielkie dziedzictwo. Uczucie macierzyńskie jest w niej silnie rozwinięte, ale objawia się niemal po zwierzęcemu. Krakowi i Arfonowi daje wylupione oczy Derwida do zabawki i każe im do starca rzucać kamykami lub strzelać z łuku dla zaprawienia ich w nieczułości na cierpienia cudze; a gdy Krak żałował Derwida, rozżarzała w nim nienawiść, powiadając kłamliwie, że on to właśnie zabił ulubionego Salmona, co Kraka na koń sadzał i uczył harcować. Dowiedziawszy się, że Lechon został zamordowany, rzuca się na Lille, która wieść tę przyniosła, i dusi ją swoim pasem, a sama przywdziewa zbroję i jedzie mścić się za syna, poszukując Derwida. Zaznaczył w niej jednak poeta i łagodniejsze uczucia, odróżniające ją od Balladyny, z którą spokrewnia ją okrucieństwo i przewrotność. W swoim sypialnym pokoju nigdy nie zamykała okna, z litości dla jaskółki, która w niem uwinęła gniazdo. Doznaje trwożnych przeczuć, lęka się samotności, zwołuje swe dziewczki równie strwożone jak ona, każe sobie opowiadać bajki; w powietrzu wyczuwa „skargi i płkanie“, jakby syn jej Lechon opuszczony wołał: „matko! matko! matko!“ Jednakże w takiej nawet chwili nie przychodzi jej na pamięć przepowiednia Derwida, która właśnie spełnić się miała, iż kto jęk harfy usłyszał, umrze.

Lech małego wzrostu, „komar“ w porównaniu z Wenedami, ma siłę wielką i dzielność nieustraszoną, ale serce miękkie, dające się łatwo wzruszyć, za co ostro karci Gwinona, której we wszystkim ulega. Na chwilę wprawdzie wybuchnie gniewem i przeciw niej, lecz niebawem, milknie i jej pozostawia rządy. Obchodzą go tylko sprawy wojenne; bardzo żywo się zajmuje stanem swoich wrogów; porównywa ze smutkiem ich wielką liczbę ze szczupłą garstką swoich niepokąźnych rycerzy. Umysł jego nie lotny, daje się oszukiwać wszystkim, nie poznaje się na najgrubszych nawet zmyśleniach. O dzielności jego dowiadujemy się wprawdzie tylko ubocznie, z rozgromienia Wenedów; wobec nas na scenie zabija tylko Lelum; ale wierzymy w jego męstwo i odwagę; a o jego litościwem usposobieniu i dobroduszości przekonywamy się parokrotnie na scenie, jak niemniej o krótkotrwałych jego wybuchach.

O synach jego niewiele da się powiedzieć. L e c h o n,

wzięty do niewoli, prowadzony na zabicie, okazuje się takim tchórzem, że wyniosła Roza gardzi zrazu tak „podłą“ krwią, i dopiero na fałszywą wieść o śmierci Derwida i Lilli zarzyna go. *K r a k* okazuje litościwe serce ojca oraz mściwość matki. *A r f o n* jest lękliwy i płaczący; *K r a k* powiada o nim, że będzie „baba“.

Rycerzy lechickich równie jest mało w tragedii jak i wenedyjskich. *S a l m o n*, sławiony jako najdzielniejszy, już na początku dramatu nie żyje i wspomnienia tylko o nim często się pojawiają. *S y g o Ń* stary, łysy, choć w ostatnim akcie wzmiankuje, że „włos mu osiwił“. Jest ulubieńcem *Lecha*, opowiada mu o zgonie *Salmona*, daje objaśnienia o *Derwidzie* i *Lilli*, napada wraz z *Lechem* na *ś. Gwalberta*, przybranego w zbroję *Salmona*, opisuje, co widział przerażony przy wieży wężowej, ginie wreszcie łańcuchem uduszony, choć się odgrażał, że „ohydneho wodza *Wenedów*“ położy trupem.

G r y f jest figurą wogóle milczącą, spełnia jeno rozkazy; wyjątkowo opowiada *Lechowi* o śmierci *Gwinony*, a opowiada obrazowo. Z pomiędzy „dziewic“ *Gwinony* przemawia na scenie jedna, po uduszeniu *Lilli*; w słowach jej pełno rzewnej tkliwości, jakby upodobnić się chciała do tej, której zgon gwałtowny oplakuje. Ona to wzywa inne dziewice, by zastygłe już ciało przybrały w „srebrną bieliznę“, obsypały kwiatami i zaśpiewały nad umarłą „lament“, jak jest zwyczaj wśród wieśniaków, zwłaszcza ruskich. Ona z rozkazu królowej oddaje trupa *Lilli*, jako harfę *Derwida*, w zamknięciu cedrowem, upewniając, również z polecenia władczyni, „że dotrzymuje przysięgi *Gwinona*“.

Pozostaje nam jeszcze rozejrzeć się w dwu postaciach ubocznych, którym poeta wyznaczył role wybitne i w części ważne w przebiegu akcji dramatycznej. Mówię o *ś. Gwalbercie* i *ś. Słazie*.

Święty Gwalbert, którego imię dostało się do tragedii na pamiątkę pobytu *Słowackiego* w *Wallombrozie*, niczem zresztą nie przypomina założyciela klasztoru w *XI*. wieku. Przeniesiony w wieki odleglejsze, miał być pierwszym krzewicielem chrześcijaństwa wśród *Wenedów*, których z charakteru i obyczajów za chrześcijan uważał. Według zamiaru autora miał to być „stary i święty człowiek, który przyszedł łzawo *Chrystusa* oliwy zaszczipać na pńkach sosnowych

i zamieszkał w czaszce olbrzyma... lecz o! losy... słowo świętego starca miecz Rolandowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiarą okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę". Niestety, Słowacki nie potrafił zamiaru tego wcielić artystycznie. Uczynił ze świętego Gwalberta postać zniedołężniatego mnicha, któremu się wprawdzie marzy, iż zdoła komety palcem zetrzeć z nieba, ale który nie tylko tak wielkiej władzy, ale nawet dość roztropności nie posiada, by na kłamstwach i oszustwach sługi swego się poznać, ani też dość serca, by odczuć głęboko zarówno cierpienia Lilli jak Wenedów wogóle. Apostolstwo jego ogranicza się na wymożeniu ślubu czystości od Lilli i na chrzczeniu umierających na polu bitwy rycerzy. Choć ma niby objawienia, w niczem doli ani jednostek, ani narodu ulżyć nie umie; wstawiennictwo jego u Lecha za Derwidem najmniejszego nie odnosi skutku. Dziecinna jego nieroztropność naraża go na śmieszne przybranie w zbroję Salmona i na wrzucenie do wieży węzowej; a jego słowa na pobojowisku: „Stójcie, poganie przynoszę wam wiarę“, podobnie jak słowa Lecha: „Stójcie, poganie, przynoszę wam życie“ — są raczej urągowskiem niż pociechą — i zasługują na ciężkie potępienie, włożone przez poetę w usta Polelum. Zestawiając Lecha, najeźdźnika ziem cudzych, z apostołem, niosącym niby światło wiary, miał poeta zapewne na myśli owo pamiętne w dziejach słowiańszczyzny północnej nawracanie ogniem i mieczem, byleby niemieckiemu panowaniu najszersze zapewnić granice. Lecz myśl ta widocznie nasunęła mu się pod sam koniec utworu, tak, że zharmonizowanie z nią postaci świętego Gwalberta wymagałoby całkowitej przemiany jego roli — wyrzucenie z niej dobroduszości, ościężałości i naiwnie śmiesznych sytuacji (przybranie w zbroję Salmona i odbywanie straży przed zamkiem Lecha), a włożenie w nią woli stanowczej i energicznej, podobnej do woli Gwinony. Na to się Słowacki nie zdecydował; a jego święty Gwalbert, zrazu sprzyjający łagodnym Wenedom, łączy się w końcu ze zwycięskimi Lechitami; i w znaczeniu moralnem utożsamia się z Lechem, najeźdźcą. Nie przyczynia się on do wzmoczenia podniosłości tragedyi, lecz ją przeciwnie obniża.

Ośmiesza go najwięcej jego sługa Ślaz¹⁾, przewyższający

¹⁾ Przepuszczenie W. Hahna („Prawda, książka zbiorowa dla uczczenia 25-letniej działalności A. Świętochowskiego“, 1899 str. 176, 177),

go sprytem, drwiący z niego, przybierający go w zbroję Salmona, którego na pobojuwisku był dobił. Tchórz i łgarz, umie się wykpić z najtrudniejszych zawikłań, sprowadza wielkie nieszczęścia, a sam uchodzi cało. Według intencji Słowackiego miał on wyobrazić „mniejsze mrówki ludzkości pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzostwa“, sprowadzające, swym postępowaniem klęskę niejedną, jak n. p. w tragedji obecnej w skutek kłamstwa Ślaza zostaje zabity Lechon, a przez to udaremniiona wymiana na harfę, uduszenie Lilli i w części pogrom Wenedów, którzy nie słysząc harfy, stracili ducha, rzucali oręż i uciekali. Rola Ślaza to rola błaznów u Szekspira i Kalderona. ale nieudatnie przeprowadzona, bo jego dowcipy nie są brane z właściwej mu sfery, pachną książką, a w dodatku nie są naprawdę wesołymi i trafnymi, lecz częstokroć budzą niesmak; nie posiadają tej rzutności i śmiałości, co u Szekspira np. dowcipy Falstaffa.

Ogólna ocena „Lilli Wenedy“.

Wielka wstrząsająca treść—upadek narodu—przypominająca czytelnikowi wciąż losy własnego społeczeństwa, ujęta została przez poetę w formę na pół-realną, na pół-fantastyczną, baśniową, w której cudowność odgrywa rolę nadzwyczaj wielką, i w której poetyczne pomysły (oczarowanie węzów, nakarmienie Derwida liliami) nie pytają o możliwość urzeczywistnienia na scenie rzeczywistej.

„Lilla Weneda“ miała stanowić jeden z epizodów wielkiego poematu, który miał się „uwiązać z sześciu tragedji czyli kronik dramatycznych“, a choć wydana po „Ballady nie“, niewątpliwie pierwsze zająć winna była miejsce w owym szeregu. W czasy bajeczne przeniesiona, korzystać miała z praw baśni, choć ją poeta na „nieco marmurowej podstawie“ oprzeć zamierzał, nie wyrzekając się zresztą blasków tęczy w wykonaniu. Ogromne współczucie dla zrozpaczonych, pochodzące z serca przenikniętego cierpieniami ogólnymi narodu, wypadkom, „wyrwanym z najdawniejszych krańców przeszłości“, nadało barwę nowoczesną, tchnęło w utwór ducha żywotności, mo-

że imię Ślaza wziął Słowacki z fraszki Jana Kochanowskiego „Na Slase“, gdzie jest mowa o jego długim nosie, ma dość prawdopodobieństwa, bo Słowacki niezmiernie lubił czytać poezje Jana z Czarnolasu.

gącego poruszyć pokolenia dzisiejsze; a nauka, ubocznie dana zarówno w samej tragedyi jak w dołączonym do niej „Grobie Agamemnona“, o potrzebie ufności we własne siły, o wyrobieniu hartu charakteru przemawia do nas jak spiżowy głos dzwonu. Gdyby tu było silniejsze, zgodniejsze z prawdopodobieństwem, nie tak przeważnie baśniowe umotywowanie ocaleń Derwida przez córkę, to wobec wspaniałej i wstrząsającej treści, wobec kilku znakomicie nakreślonych postaci, wobec precyzyjnego języka i stylu, moglibyśmy się pogodzić z ideą Przeznaczenia, powodującą katastrofę, mniejbyśmy zważali na figury św. Gwalberta i Ślaza, którzy niezbyt komicznymi scenami psują potężny i groźny nastrój całości, i uważalibyśmy „Lillę Wenedę“ za najznakomitszą tragedję Słowackiego. Niestety, poecie naszemu według własnego wyznania, opadały skrzydła, ile razy przyszło mu się zetknąć z „rzeczywistemi rzeczami“; był wtedy albo smutny, jak gdyby miał umrzeć, albo gniewny, jak w dołączonym do tragedyi „Grobie Agamemnona“, który uważał za Chór ostatni „śpiewany przez poetę“ samego, a nie przez 12 harfiarzy. To też utrwalenie akcji dramatycznej na silnym gruncie rzeczywistości nie powiodło się „smutnemu“ poecie, chociaż skupił tyle piękna poetyckiego, że „Lilla Weneda“ nigdy nie przestanie być znakomitym poematem dramatycznym najsymfoniczniejszym ze wszystkich, jakie napisał Słowacki.

Najważniejsze opracowania „Lilli Wenedy“ są:

1) *Antoni Małcki*: „Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki“, 1-e wyd. 1866/7; 3-e wyd. 1901. tom III. str. 1—32.

2) *Stanisław Tarnowski*: „Dwa odczyty: Balladyna, Lilla Weneda“, 1881.

3) *Władysław Nehring*: „Studia literackie“, 1884. str. 340—349.

4) *Wiktor Hahn*: „Stydium nad genezą Lilli Wenedy, tragedyi Juliusza Słowackiego“ 1894.

Pod względem „genezy“ pomysłów najwięcej zrobił W. Hahn; pod względem oceny estetycznej — Małcki i Tarnowski.

LILLA WENEDA.

DO AUTORA IRYDYONA.

LIST DRUGI.

Kochany Endymionie poezyi, drzemiący w cieniu gajów laurowych, z lekkością i ciszą letniej błyskawicy przedzieram się przez czarne liście drzew nieśmiertelnych, i trzema błyskami budzę ciebie ze snów niespokojnych...

5 Wstań! wstań, mój Endymionie tajemniczej Muzy chanku, i postąp krokiem ku mnie a napotkasz nowy gaj fantazyi, zielony sosnami teatr, bo oto dla ciebie jedynie, mój drogi, wybudowałem nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów i rozłożyłem na leśnej murawie
10 biegającego po świecie kolportera małe bogactwo. — Odeślij mnie z nowym zarobkiem przyjaźni, ze łąką, jeżeli można; z pochwałą, jeżeli można: a będę spokojny na wieczność.

Obudź! się obudź, rzymski w złotej zbroi, z ognistym
15 pancerzem rycerzu! Nowe mary stoją przed tobą: oto jest wzgórze okryte zieloną murawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzynasty tron z omszonego granitu; oto wzgórze ukoronowane wieńcem
20 dwunastu białowłosych harfiarzy, zewsząd jakby morzem czerwonego połysku oblane... to straszne wzgórze zwierciadło to krew narodu... Śpiew dwunastu harf rozlega się nad ludem umarłych i wbiega w puste, szumiące lasy sosnowe, wołać nowych na zemstę rycerzy—Czy ci nie smutno?

25 Oto jest rycerz, z dwojgiem serc, z mieczem jedynym z Tella, z Kastora i z Polluksa złożony; rycerz, którego jedna połowa jest tarczą, a druga śmierci żelazem—wódz mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu; Przenaczenie, dowodzące potępionemu przez Boga ludowi...
30 Wódz z dwojakiem i nie śmiesznem już więcej nazwi-

skiem: oto stoi na stosie ostatecznym jako posąg przyszłości — Czy go widzisz?

Oto wróżka, która zabrania harfiarzom rozpaczy, a je-
dnym strasznym i mściwym czynem zajęta, stąpa po
35 sercach ludzkich, kruszy je pod swemi nogami... Eume-
nida Eschyłowska krzycząca: zwycięstwo! sto serc ludz-
kich za zwycięstwo! — Czy się nie wzdrygasz?

Oto jest stary i święty człowiek, który przyszedł łzawe
Chrystusa oliwy zaszczeniać na płonkach sosnowych
40 i zamieszkał w czaszce olbrzyma, a przyjazne jemu sli-
maki przylazły i śliną kryształową zalepiły czaszki już
pustej źrenice, powoje owinęły ją dokoła. — Oto we wną-
trzu groty kościanej i ludzkiej krzyż stoi, lampa się pali
i błyszczy obraz Rafaelowski Boga Rodzicy. — Widzisz
45 jak dno złote obrazu pięknie jaśnieje w ciemnościach
pustego czerepu? słyszysz, jak szemrze modlitwa? Lecz
— o! biada — o! losy... słowo świętego starca miecz
Rolandowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiara
okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę. — Cóż, mój
50 Galilejczyku?

Oto jest brat Rolanda a praszczur Sobieskiego, czło-
wiek silnej ręki i Molierowskiej w domostwie słabości;
kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z pioru-
nowej walki, siarką cuchnącą i krwią obłany po szyję
55 — kontusz mu włożyć i żupan — niechaj panuje — bez
jutra.

Oto nareszcie jest twarda dziewczka skandynawska; oto
mniejsze mrówki ludzkości pełne kłamstwa, wybiegów,
tchórzostwa w osobie Ślaza — Oto jest cały sklepik
60 kolportera, wysypujący przed tobą swe fantastyczne fi-
gurki, za które autor sam gada, a czasem szczebioce
Alfierego językiem.

Na cóż to wszystko?

Zaprawdę ci powiadam: jam tych mar nie wołał —
65 przyszły same; przyprowadziła je z sobą biała Lilla We-
neda; a ja ujrawszy ten tłum ludzi, harf złotych, heł-
mów, tarcz i mieczów dobytých, usłyszawszy głosy zmie-
szane dawno już wymordowanego ludu, wziąłem jedną
z harf wenedyjskich do ręki i przyrzekłem duchom po-
70 wieść wierną i naga, jaka się posągowym nieszczęściom
należy.

Ile razy więc zwyczajem terażniejszych poetów chcia-
 łem zacząć kwilącą serca dyssekcję, lub melancholizo-
 waniem sztucznem obrazów prostą legendę okraścić, tyle
 75 razy mary zjawione krzyczały z krajów przeszłości:
 Serca nasze były zdrowe i ciała, w mowie naszej nie
 było niespodziewanych *concetti*; choć córki królewskie,
 nie wdychałyśmy do księżycą, choć synowie królewscy,
 pędziliśmy woły na paszę: Ossyan usłyszał naszego
 80 zgonu historyę, lecz nie znalazł w niej dosyć chmur
 księżycowych, duchów, sarn, błyskawic i wiatru wzdychającego po mogiłach, ani więc ruszył harfy na omszo-
 nym dębnie wiszącej, ale odpędził nas w mgłę niepamięci
 rozpaczne: -- Lecz ty, mówiły dalej mary, któregośmy
 85 widziały w ciemnym Agamemnona grobowcu, ty, jadący
 niegdyś brzegami laurowego potoku, gdzie Elektra kró-
 lewna płótno bielila matczyne, mów o nas prosto i z krzy-
 kiem.

Tak namówiony wziętem pół-posagową formę Eury-
 90 pidesa tragedyi i rzuciłem w nią wypadki, wyrwane z naj-
 dawniejszych krańców przeszłości; a jeżeli mi Bóg po-
 zwoli, to na tej, nieco marmurowej podstawie, oprę
 szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej fantastyczne niż
 Balladyna tragedye, tylko ty, Irydyonie, nie opuszczaj
 95 mnie śród zimnego świata słuchaczy, tylko ty mi nie daj
 uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich po-
 wiewa; a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę
 harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów.
 — Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy
 100 ludzie mają oczy Rafaelowskie, że dosyć jest jednym
 słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową,
 że dbać nie trzeba o niedowidzenie, a chronić się tylko
 przesytu; sądziłem, że wszyscy ludzie obdarzeni są
 Platońską i attycką uwagą; że dodawszy do stworzo-
 105 nego już przez poetów świata jedną taką postać jak
 nimfa, uwieczniona jaskółkami, które pierzchają z włosów
 dotknięte słońca promykiem; jedną taką postać jak nimfa
 uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po
 niebie żórawi; można te Ateńczyki obrócić na niebo o-
 110 czyma. -- Teraz widzę, że innych widm, innych kolorów,
 innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej
 drogi, a że jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote

pustynie Suez, na których tak mi dobrze było, gdy
 się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. — Jest to
 115 wreszcie dla mnie droga konieczna; ile razy bowiem
 zetknę się z rzeczywistemi rzeczami, opadają mi skrzy-
 dła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć, albo
 gniewny, jak w owym wierszu o Termopilach, który na
 końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni, śpiewany
 120 przez poetę. — Na Odyna: niech wrzeszczą samochwalce
 — a ja z drgającemi ustami wracam pod skrzydła
 twoje ochłonać.

A teraz słyszę, że mnie pytasz, skąd się w mojej my-
 śli biała postać Lilli Wenedy zjawiała — posłuchaj. Przed
 125 pięć laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcaryi, blisko
 miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko
 to, położone na zielonej równinie w końcu jeziora, nie-
 daleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mię
 swoją wiejską i spokojną pięknnością; na jasnych i wod-
 130 nistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną ziele-
 nią z pod czarnych gór, które, podobne rzymskiemu
 legionowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i roz-
 prosić — Co? — kilka małych domków, białe odbitych
 w jeziorze, mały kościółek z piramidalną wieżyczką i rząd
 135 ciemnych drzew kasztanowych które jesienią owieszono
 mnóstwem chłopiał, tłukących z koron owoce, rumienia-
 się hożą czerwonością wesołych twarzy, niby jabłonie sad-
 dów naszych, mnóstwem owoców spłonione. Takim jest
 dzisiaj to miasteczko — lecz niegdyś, przed wiekami,
 140 na tem samym miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara:
 musiało być poświęcenie się, rozpacz, szcęk bromi, miecz
 katowski ucinający głowę starca i słowo S. P. Q. R.
 błyszczące na rzymskich chorągwiach. Czas wszystko uciszył.
 Z całej owej historii został tylko jeden grobo-
 145 wiec z następującym napisem:

JULIA ALPINUIA

TU LEŻE

NIE-SZCZĘŚLIWEGO OJCA NIE-SZCZĘŚLIWA CÓRKA.

BOGÓW AWENTYŃSKICH KAPEŁANKA

WYPROSIĆ OJCA OD ŚMIERCI NIE MOGŁAM.

150

NIE-SZCZĘŚLIWIE UMRZEĆ W LOSACH JEGO BYŁO.

ŻYŁAM LAT XXIII.

Mój Irydyonie, ta młoda dziewica, ta czysta kapłanka,
 co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho a tak prze-
 155 raźliwie — z przeszłości: ona to zamieniła się w Lillę
 Wenedę; chciałem kwiat łączny przenieść do Polski;
 nosłem go ze światem uczuciem, aby nie stracić zeń
 rosy, listka nie ułamać. Ta mara srebrnej białości,
 która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich na odlamie
 160 skały, stawała przedemną: teraz zmartwychwstawszy nad
 Gopłem, opowiedziała swego poświęcenia się historię;
 cicha, czysta, biała i spokojna, ale głęboko w serce,
 nawet przez ojca własnego raniona.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota widziałem
 1 5 mnóstwo lilij wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych
 od głodu; między chłopami a nenufarem litewskim taki
 był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łądygi, nie ma-
 jąc chleba; łądygi te bowiem rdzeń mają słodką, gąb-
 czastą, która za pokarm służyć może. Co z tego piń-
 170 skiego wspomnienia do tragedyi wniknęło — zobaczysz.

A teraz, kiedym ci się wypowiadał, usiądź na ułamku
 jakiej dawnej ruiny, albo pod cieniem Wirgilowego lauru
 i niech cię gwarząca moja przeszłość otoczy—usiądź nad
 kryształową jaką i smętną wodą, abyś z książką moją
 175 mógł to zrobić, co zamysłona z białą różą w rękę dzie-
 wczyna; to jest, oberwać ją liść po liściu, rzucić w wodę
 płynącą i pytać się losu listków o los człowieka, a
 zniszczywszy tak ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na-
 nowo w myśli swojej, większym blaskiem odzianą i pięk-
 180 niejszą sto razy, i niech ta postać do nas obojga na-
 leży, niech będzie jako łańcuch, łączący dwóch Wenedów
 ręce, nawet w śmierci godzinie. — A tych dwóch wo-
 dzów! czy ty myślisz, Irydyonie, że tworząc ów mit je-
 dności i przyjaźni, nie łudziłem się słodką nadzieją
 185 — że kiedyś — i nas tak we wspomnieniach ludzie po-
 wiążą i na jednym stosie postawią... ty mnie wtenczas
 umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi do
 ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za
 życia słyszałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2. kwietnia 1840 r.

OSOBY:

Lech.

Gwinona, żona Lecha.

Lechon, Krak, Arfon, synowie Lecha.

Derwid, król Wenedów.

Lilla Weneda, Roza Weneda, córki Derwida.

Polelum, Lelum, synowie Derwida.

stary Sygón, Gryf, lechici.

Święty Gwalbert.

Śluz, jego sługa.

Dwunastu harfiarzy, Dwunastu wodzów, Wenedzi.

Orszak dziewięć Gwinony. Rycerze Lechici.

Z czasów bajecznych. — Blizko Gopła.

Wally

*Przyjmuję na całą sztukę system
Draperyjony. Druga tylna podłoga sceny
stała, przez wszystkie obrazy na małym
podwyższeniu / specjalny scenariusz /*

podwójnie

Draperye

Obraz I.
Inwentura

PROLOG.

Grota z otłoczeniem
na podryżnicę

Obszerna grota Wróżki, wykopana w ziemi; w ścianach okrągłe dziury, przez które widać rozległe pola i daleki krajobraz — światło za chodzącego słońca.

Roza Weneda — Lilla Weneda.

Lilla W. O! siostrze moja, jak ty zadumana:
Idź, spójrz na walkę, zaczaruj zwycięstwo.

Roza W. Na nic nie przyda się tu czar szatana.
Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo!

5 Ojczyzna nasza kona i na wieki,
Widzę umarłą..

I ty umarła... ja ci zamknę powieki,
Zimnego piasku w usta nasypię, a w gardło
Przekleństw, które ty z sobą poniesiesz w daleki

10 Kraj — na tamten świat — o! nieszczęśliwa!

Lilla W. Mówisz i wicher się zrywa
I płacze nademną biedną.

Więc ja mam umrzeć — o! Boże!

Roza W. Cicho! czy Bóg ciebie jedną
15 Stworzył! Czemu trudzisz Boga?

Tam krew nasza i krew wroga

Zrobiła strumień i łożę

I Gopło zaczerwieniła:

Będziesz ty jak płaczka wyła

20 Nad sobą — gdy rycerze konają?

Słychać dźwięk harf.

O! cyt — harfy nasze grają.

Słyszysz ich głosy ponure

Płaczące i rozstrojone?

Harfiarze wchodzą na górę...

25 Wszystko stracone!

Lilla W. Za harfiarzami tu wejda rycerze
I nas zabija i wytna harfiarzy.

Roz a W. Co? a z chmurami przymierze!
A piorun posepny, złoty,
30 Co? stoi jakby na straży
U wejścia groty?
Co? a szatański mój głos
Podobny zimnym sztyletom?
A zmartwychwstanie dane przezemnie szkieletom!

35 A mój smutek! a mój los!
I ty nie ufasz w tę straż?
I ty się lękasz! o! krasna.

Lilla W. Ty mówisz — lecz twoja twarz
Jak księżyc smutna, choć jasna,
40 Jak księżyc, umarłych słońce.
Gdzie nasi bracia obrońce?
Czy wiesz, co z nimi się stało?

Roz a W. Wnętrze groty zajęcało,
Słyszałaś odpowiedź skał.

45 Wyjdź i wprowadź harfiarzy, ja ogień rozpale,
Wychodzi dwunastu starców ze złotemi harfami

Proszę was, przy ciemnej skale
Postawcie te harfy rzędem,
I powiedzcie, co się stało z Wenedów ludem.

Lilla W. Czy mój ojciec i bracia moi jakim cudem
Wyrwali się od śmierci?

50 T. Harfiarz. Starce z takim pędem
Szliśmy na górę, że nam w piersiach głos zamiera.

Lilla W. O! wy nie chcecie mówić. *Choc*

Harfiarz. Niestety! Niestety!

Lilla W. O! bracia moi — O! mój drogi ojciec,
[gdzie ty?

~~Ci ludzie milezą — ojciec umiera!
O! wy nie macie litości.~~

55 T. Harfiarz. Jak żądasz,
Abyśmy z twógi już przyszli do siebie?...

Lilla W. Starcze! Ty na mnie, starcze, tak spoglą-
[dasz

Jak na sierotę.

T. Harfiarz. Na ziemi i w niebie *Wszystko*
Lud nasz przeklęty — o! biada nam! biada!

Trzy 60 Twój ojciec wzięty — rycerzy gromada
 Otoczyła go z harfą jego złotą.
 Widzieliśmy to i bladzi zgryzotą
 Rwaliśmy włosy. Harfiarz Bracia twoi wzięci.

Lilla W. Więc nie umarli? — o mówcie mi jeszcze!
 Więc nie umarli?...

65 Roza W. Nie — ale przekłęci!

Lilla W. O! nie mów tego! o! nie mów przez litość!

Ja braci moich ojca mego zbawię.
 O, pobłogosław ty mi, siostrzo moja!
 Ty smutna byłaś mi wesołej matką.

70 I wy mi, starzy ludzie, błogosławcie,
 Ale nie proście Boga o nic dla mnie,
 Tylko o rozum i przebiegłe serce,
 Abym zbawiła tych, co są w kajdanach.
 O! bądźcie zdrowi! nie troszczcie się o mnie;

75 Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb,
 Co biały jak ja swą mnie siostrą mniema,
 I ten jest za mną, co nad gołębiami
 W nieba błękitnie jeszcze wyżej lata:

A gdy mię nazbyt przycisnie nieszczęście,
 80 Gotów odebrać gołębiowi skrzydła
 I mnie dać skrzydła, bym od ludzi poszła.
 Jeśli nie zbawię ojca, umrę młodą —
 A wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny.

Wychodzi.

Roza W. Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. —
 85 Cóż wy myślicie, harfiarze?

Harfiarz. Wszystko stracone!

Choi. Stracone!

Roza W. Na jad węża, co w tej czarze

Karmi płomień czerwony:
 Zaklinam się wam, o starzy!

90 Że kości z pobojuwiska
 Wstaną i będą walczyć w takt pieśniom harfiarzy.

Harfiarz. Wstaną i zginą raz drugi...

Roza W. I trzeci raz jeszcze zginą

I przejdą pō nich zapomnienia pługi,
 95 I stokrotnie się rozwiną

Na krwawym umarłych stepie;
 I cóż! — czy płakać?!

Harfiarz. Słuchaj! tam wrony zaczynają krakać,

- I wilcy gryzą śpiące na oszczepie
 100 Ciała rycerzy.
 R o z a W. Za trzy dni sto piorunów uderzy,
 Tysiące się podniesie prawic;
 Będzie okropna walka przy świetle błyskawic.
 Żywi się pomieszają z umarłemi,
 105 I nikt ich nie rozbroni.
 Wy umarłych poznacie po zapachu ziemi,
 Po ognistym śladzie koni;
 Lecz ci, co oko w oko spojrzą, nie poznają.
H arfiarz. O! cud! Harfy nasze grają
 110 Rycerski śpiew.
 R o z a W. Te harfy uczyły krew
 I drżą...
H arfiarz. O! chodźmy tą pieśnią jak skra
 Ożywić ludy po siołach.
 115 R o z a W. Dębowe wieńce na czołach,
 A w rękę harfy złociste;
 W piersiach serca bursztynowe,
 Jak słońca złote i czyste;
 A w ustach pieśni grobowe,
 120 Co budzą narodów lwy;
 To są harfiarze! to wy!
H arfiarz. Wlałaś nam ogień do łez...
 R o z a W. Ogień nim we łzach ostygnie,
 Dwanaście ludów podźwignie;
 125 Za trzy dni wszystkiemu kres,
 Walka i zgon!
H arfiarze. Nasze harfy tobie w ton
 Odgrały smutnie.
 R o z a W. Uciszcie wy rękami rozplakane lutnie.
 130 Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła,
 Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,
 Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu:
 Jeśli nie obronicie tego — potępieni!
H arfiarz. Więc za trzy dni noc płomieni?...
 135 R o z a W. I noc okropności mściwa,
 I wiek haraczu...
 Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza.
 Wódz dwie głowy mieć będzie, jedna człowiecza,
 Drugą głowę trupią wódz mieć będzie.

Scienniac

- 140 Ja ostatnia zostanę żywa,
 Ostatnia z czerwoną pochodnią:
 I zakocham się w rycerzy popiołach,
 I popioły mię zapłodnią,
 A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,
- 145 A łożem ślubnem będzie stos rycerzy.
 Kto konając we mnie uwierzy,
 Skona spokojny:
 Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny,
 Lepiej niż sto tysięcy wroga,
- 159 Lepiej od Boga...
 Harfiarz. Idźmy: wróżkę szal porywa.

wychodzą
 R o z a W. O! wróżka! wróżka ludu nieszczęśliwa!
 Ona ma serce. — Lecz noc już — już ciemno!
 Chodźmy umarłych palić... Duchy! ze mną.

wychodzi.

Światło Obram II. na dole
 A K T P I E R W S Z Y.

w draperjach wglądnie może być zamiar zastawy
draperzowej. has
 S C E N A I.

Pole nad Gopłem. **Lech, Gwinona, Syg, Gryf**, wchodzi zbrojni.

Lech. Zapalić ognie na pobojuwisku,
 I tu mi wzięte przyprowadzić jeńce.

(C)
 Wchodzi **DERWID** z harfą złotą w rękę, **LELUM i POLELUM**
w łańcuchach.

Syg. Z ręki mu złotej harfy nie wydarto.
 Jest to Wenedów król z dwoma synami.

5 **Lech do Derwida.** Cóż myślisz, starcze, o ludach za-
 [chodnich?

Wczoraj ty byłeś panem tej krainy,
 Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,
 Która rządziła wczoraj tymi ludy.
 Szaty na sobie teraz porozdzieraj,
 10 Okup się, starcze, łyzy brylantowemi,
 Bo ci czekaniem łeb roztrzaskam siwy. —

do Lelum i Polelum.

Cóż to szczekacie jak psy łańcuchami?
 Cóż to? niedźwiedzie, uczcie się pokory!
 Gdzie mój kat? — Ten mi człowiek pluwał w oczy.

- 15 Że ja maleńki, to on mną pogardza,
 A wiem, że mego miecza nie udźwignie.
 Gwinono, patrzaj, jaki to lud rosły.
 Ja komar, i krew z niego wycodziłem
 I wycisnąłem w rękę jak cytrynę.
- 20 Jak się Czech dowie, to nie będzie wierzył.
 Poślę mu tego starca w podarunku,
 I tych dwu młodych poślę królewiców,
 Niechaj porobi z nich obudwu psiarzy.
- 25 Gwin. Ja chcę usłyszeć ich głos. Każ, niech mówią.
Lech. Psy — łatwiej zmusić ich, aby jęczeli.
Gwin. Ta harfa musi być zaczarowana.
Lech. Na Boga! prawdę mówisz, moja lwico,

- Ta harfa musi być zaczarowana. —
 Stary! czy w harfie twojej siedzi dyabeł,
 30 Że tak o nią dbasz?... Na Boga! to mruki!
 My tu przed nimi jak na nitce wróble,
 A oni patrzą z góry jak na frygi.
 Gryfie, odprowadź ich do rzymskiej wieży;
 Jak się wygłoda to głos odzyskają.

DERWID, LELUM, POLELUM wychodzą pod strażą.

- 35 To głuchoniemy jakiś lud, Gwinono,
 I głuchoniemy król. — Na koń! hej na koń!
 Ufundujemy na trupach królestwo.

Wychodzą wszyscy.

SCENA II.

Cela pustelnika podobna kształtem do wnętrza czyszki olbrzymiej
 W głębi obraz N Panny na dnie złotem. Święty Gwalbert i Ślaz.

Gwalb. Splamiłeś moje oczy, mości Ślazie.

Wlażem za twoją poradą na sosnę —
 Splamiłeś moje oczy krwi widokiem.
 To sprawa dyabła, przybyłem nawracać,

- 5 A jacyś ludzie przybyli wycinać:
 Wycięli prędzej, niż ja nawróciłem;
 Za to się trzeba aż do krwi biczować:
 Mnie, jako panu, tobie, jako słudze,
 A obu jako sługom Pana Boga.

Ślaz. Et fit voluntas tua.

- 10 Gwalb. Tak, tak, Ślazie
 Et fit voluntas Tego, co na niebie.

podnosi
 się
 zastona

obraz III na podwyższeniu

podczas poprzedniej sceny

A 2
 czarna

ustawiona się

- A jednak szkoda, że ten lud wycięto,
 Bo lud był dobry, choć nie chrześcijański.
- 15 Śl a z. D o m i n e, wszyscy więc poszli do piekła?
G w a l b. Ziemia przed krzyżem krwią czerwoną ściekła,
 Z tej krwi wybuchnie płomień w kształcie krzyża.
 Śmierć kruszy ciała, lecz wieczność przybliża.
 Narody będą wkrótce odkupione;
 Widziałeś, Śl a z i e, komety czerwone
- 20 ~~Z długimi chwosty — co tu wróżą zmianę,
 Komety, co jak wiedźmy rozezochrane
 Gonily za mną aż do Jeruzalem,
 Grożąc mi chłostą, krzyżem albo palem.
 Cóż mi zrobiły?! — Kiedy będzie trzeba,~~
- 25 ~~Te straszne gwiazdy palcem zetnę z nieba.
 Bóg swemu słudze, za wiek długi trudów
 Przeróżających, da godzinę cudów.
 Cóż mi ten mocarz, co tu krwawi lasy?
 Nowy Faraon: wejdę z nim w zapasy,~~
- 30 ~~Złamię i rószczkę ognistą otrupię;
 A potem jedną łzą gorącą kupię
 Żywot dla niego wieczny i zbawienie.~~
Śl a z. D o m i n e, z czego proszę, są promienie,
 Które ty nosisz na głowie?
- G w a l b. Są ze mnie,
 35 ~~Z mojej wewnętrznej wiedzy i z anioła,
 Co w ciele mojem pali się tajemnie.~~
Śl a z. Myślałem, że te płomieniste koła
 Są z włosów?
- G w a l b. E r g o nie byłyby z duszy?
Śl a z. Domine, a kot, kiedy się napuszy,
 40 ~~To mu tak iskry z włosów wylatują.~~
G w a l b. Są ludzie głupi jak ty, co się trują
 Porównywaniem dwóch natur w stworzeniu.
Śl a z. Domine, wiara jest w mojem wątpieniu.
G w a l b. Wątpienie z dyabła jest.
- Śl a z. Więc mię on szuka.
 45 G w a l b. Obacz-no, Śl a z i e, ktoś do chaty stuka.
- Śl a z otwiera. Wchodzi LILLA WENEDA.
Lilla W. W imię Maryi.
G w a l b. Patrzcie! to królowna.
 To neofitka moja. — Cóż tak rzewna?

Cóż tak splakana? Córko, czemuś drżąca?

Lilla W. Przyszłam do ciebie, mój ojcie, płacząca.

50 Mój ojciec, bracia moi są w niewoli,
Chcę ich ratować, lecz mnie serce boli,
A nie podaje żadnej mądrej rady.
Świat cały teraz dla mnie smutny, błądy,
Za łez strumieniem nie widać mi słońca;

55 Ty mój poradnik jedyny, obrońca.
Nieszczęśliwego ojca mam w niewoli,
Braci w kajdanach.

G w a l b. Cóż ja ci poradzę?

Lilla W. Już w ostatecznej się widzę niedoli.
Powiedz, o! powiedz, czy ten Lech ma władzę
Ojca mojego zabić?

60 G w a l b. To człek srogi.

Lilla W. Powiedzże czem są twoje wielkie bogi,
Jeśli nie mogą mi dopomódz biednej?

G w a l b. Błuźnisz, dziewczeczko, Bóg w osobie jednej.

Lilla W. O! ja wiem! ja wiem! tyś mnie uczył długo,

65 Nie zapomniałam wcale twojej nauki;
Lecz teraz naucz, jak ocalić ojca.

G w a l b. Gotowaś jest ślub czystości uczynić?

Lilla W. Mój ojciec, jeśli tem ojca wybawię,

Ja będę czystą jak marcowe śniegi,

70 Jak po moczarach białe konwalije,
Albo te kwiatki, co ze śniegu wstają
I brudnej ziemi nie widzą i giną.
Dosyć mi będzie, że mi starzec siwy
Pobłogosławi i obleje łzami.

75 G w a l b. Zrób więc intencję przed obrazem
Boga, na krzyżu — ukrzyżowanego. [Matki
Zrób jej ofiarę z dziewiczego serca.

Lilla W. Jakże mam mówić? — O! niebios Królowo!
Oddaj mi ojca, a ja ci dam siebie

80 Jako białego gołębia bez plamki,
I nic nie będę więcej pożądała,
I nic mię nigdy na świecie nie splami.

G w a l b. Teraz dziewczeczko, ona będzie z nami. —
Śluz! daj mi kostur. — Gdzież obozem leży
Ten Lech?

85 Lilla W. On, ojciec, mieszka w rzymskiej wieży

Gwałb. Na stare nogi droga niedaleka.
ŚWIĘTY GWALBERT i LILLA WENEDA wychodzą.

- Ślacz sam. Dyabeł mi każe służyć u człowieka,
 Co mnie suchymi korzonkami głodzi.
 Wychudłem jak szczep... Człowiek się raz rodzi
- 90 Pamiętaj o tem dobrze, mości Ślacie,
 Żeś się urodził — i raz więc umiera —
 Pamiętaj dobrze na to, mości Ślacie,
 Że raz umiera i że się raz rodzi.
 Ergo — ponieważ się już urodziłeś,
- 95 Więcże korzystaj z tego, mości Ślacie
 Ergo więc, nogi za pas i w świat jasny!
 A zrób intencję z czystości: — A na co?
 Czy masz w niewoli ojca, panie Ślacie?
 A jak się w tobie zakocha królewna,
- 100 A ty w czystości jak w błocie po uszy! —
 Chciałbym coś znaleźć niepotrzebniejszego
 I z tego zrobić votum Panu Bogu,
 Aby mi trochę sprzyjał na początek. —
 Naprzykład — zróbmy votum z przywiązania
- 105 Do mego pana — ot i lżej na sercu...
 A teraz niech tę celę biorą dyabli!
 Już nie potrzebna mi — niechaj się pali.

Podkłada ogień pod ściany... i z zapalającej się celi wychodzi.

zdejmujemy lampkę z brzozi Boskiej

SCENA III.

Sala w rzymskiej wieży — Lech i Gwinona wchodzi.

Lech. Cóż robić z tymi ludźmi żelaznymi?
 Uledez mi nie chcą. — Cóż robić, Gwinono?

Gwin. Rada jest moja zbyć się ich na zawsze.

Lech. Co? pozabijać?

Gwin. Znów się wzdrygasz, mężu,

5 I w czynach boisz się ostateczności.

Dwa razy przez tę naturę kobiecą

Straciłeś kraje już podbite prawie;

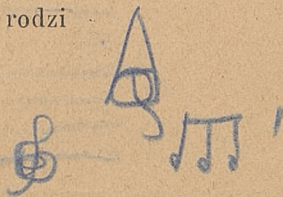
Rycerzy ledwo ci zostaje garstka:

Ty zawsze ufasz w szczęście i fortunę

10 I w tę gorącość krwi, co ciebie rzuca

W niebezpieczeństwa; a nie myślisz o tem,

Że mamy dzieci, które pójdą z torbą,



B N=4

Partyna 52

Partyna 52

na dół

Araponye

zampurske

wielkierami

klawe, 10. rozdział

po za którymś moją

zost z dziełkami tera

nem, z boku Drape

ryje dwa po obu stronach

zostele dwie

I miecz ojcowski przedadzą za szeląg,
 Jeśli ich w życiu nie postanowimy
 15 Na dobrze, stale zbudowanym tronie.

Lech. To wszystko prawda.

Gwin. Patrz na brata Czecha,

Jemu się także ty oszukać dałeś,
 To też postąpił z tobą jak z dzieciną,
 Sam zabrał kraje we dwóch pokonane,
 20 A ciebie wysłał aż w północne lody.

Cóż, moja frygo z rozpalonej stali,
 Kto cię pokręci, choć dłoń ciebie sparzy,
 Kontent, bo ty się kręcisz za to długo.

Lech. Widzę to czasem, że mnie oszukują.

25 Gwin. Kto z boku patrzy, ten to widzi zawsze.

Lech. Cóż ty ze starym zamyślasz Derwidem?

Gwin. Co? — Zdaj to na mnie, sam idź do so-

To dobry w boju i na polowaniu: [kołów!]

Ale gdy trzeba robić to, co nudzi,

30 To się ty wzdygasz. — Ty masz lwią naturę:

Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.

Lech. Ja to do siebie znam.

Gwin. Cóż, mój tygrysie!

Dajże na moja już odpowiedzialność

Tych jeńców — jeśli zrobię źle, wylajesz.

Lech daje znak, że zezwala i wychodzi.

35 Gryf... przyprowadzić mi tutaj Derwida.

DERWID wchodzi jako więzień z harfą w rękę. — GRYF.

Jeszcze mu z ręki harfy nie wydarto.

Wy się boicie wszyscy tego starca.

Przystępuje do Derwida i chce mu harfę wyrwać. — Derwid
 podnosi harfę, jakby ją chciał uderzyć.

Derw. Precz!

Gwin. O! widzicie! on mię chciał uderzyć.

Nie zabijajcie go — ja z nim pomówię. (

40 Człowieku! chcesz ty mnie nauczyć czarów?

Słyszałam, że ty masz w tej harfie ducha,

Który zgaduje przyszłość; czy to prawda?

Derw. Mam w harfie ducha, co zgaduje przyszłość.

Gwin. Każ mu wystąpić, niechaj go zobaczę.

45 Derw. Póki ja żyję, ten duch w harfie będzie.

*Gwinowa Klauzura
 z harfą Gryf
 i Ryceńce*

Gwin. A jak ty umrzesz?

Derwid. Do nieba uleci.

Gwin. Ja mogę cię dziś pozbawić życia.
Ja tego ducha widzieć chcę. Rycerze,
Przynieście jemu pić, niech się ożywi.

Do Derwida.

50 Ty mi wywołasz z harfy tego ducha,
Inaczej — klnę się na Hekate i trzy
Starki, co w piekle krwawymi nożami
Nić przecinają ludzkiego żywota,
Że zginiesz.

Derw. Nigdy! o! nigdy, piekielna!

55 Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika.
Nigdy ta ręka, od łańcuchów sina,
Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy
Łez nie wyleją, póki te łzy moje
Mogą posłużyć wam na wywołanie
60 Z ust okrwawionych serdecznego śmiechu.
O! nie — nigdy wy z króla niewolnika
Nie uczynicie słuźalca harfiarza.

Ta pieśń, co do krwi pędziła rycerze,
I w miecze kładła dusze nieśmiertelne,
65 I wściekliczną swą ducha ojczystego
Dawała mieczom zęb, co gryzł wam kości
I truł wam rany, nie zabrzmi w niewoli.
Możecie wy tę harfę wziąć i rzucić
W ogień i ogrzać przy niej ręce wasze
70 I wasze trupie twarze rozczzerwienić.

Możecie spalić ją, ale nie zgwałcić.
O! spróbuj — połóż twe palce na strunach,
Ozy wywołają z nich co więcej niż dźwięk
Śmieszający ludzi? — I ty myślisz, że ja,
75 Gdy na mem sercu położysz twe szpony,
Poddam się palcom, targającym żyły.

I z mego jęku zrobię pieśń? — O! jęzdo!
Ty myślisz, że ja, gdy dziś jeszcze z góry
Widziałem lud mój — co jak jeden człowiek —

80 O! nie, jak jeden trup leżał na polu,
Myślisz — że takim okropnym widokiem
Rozhartowany będę i pokorny?

Spróbuj, czy ze mnie co więcej wyciśniesz

Nad krew — co będzie przeciw tobie świadczyć
85 Przed mymi ludy — Nie, ja nie mam ludu! —

Lecz po narodach już wymordowanych
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą
Ty musisz bladnąć, i ciągle twe lica
Strupiałe nową krwią farbować musisz.

90 Weźże krew moją do twej gotowalni,
Czarna kobieto, i co dnia jagody
Czerwień krwią moją, aby cię mąż kochał
I nie zobaczył, że masz krew zieloną.

Gwin. Skończyłeś, starcze?

Derw. Nie jeszcze! nie jeszcze!

95 Ja czuję w sercu jakąś moc zabójczą,
Która mym słowom da moc zabijania,
I ciebie mi tu da za niewolnicę,
I z twego trupa mnie pokonanemu
Tron nowy zrobi. Stój tu! ja ci łono

100 Osuszę, piersi napelnię popiołem,
W żywot nasypię gadzin — O! gdybyś ty
Była kobieta — gorzej niż to wszystko,
Bo bym ci oczy twe napelnił łzami,
Opowiadając ci moje nieszczęście —

105 Ale ty jesteś nie z tych, które płaczą.
Ciebie zabijać trzeba przekleństwami
I piekło całe zakląć przeciw tobie,
Ażeby piekło całe było w tobie.

Gwin. Ten starzec śmierci chce. Wydrzeć mu oczy!

110 Derw. Czeka! niech jeszcze raz spojrzę na ciebie
Temi oczyma, co będą wydarte.

Gwin. Precz z nim!

Derw. Przez oczy moje wylupione

Niechaj na ciebie patrzy Bóg!

Żołnierze wyprowadzają DERWIDĄ.

Gwin. To dziwnie.

Te oczy siwe ze srebrnymi rzęsy

115 Serce mi do krwi ugryzły. — Mój Gryfie,
Zawołaj mi tu Kraka i Arfona,
Niech się z tą złotą harfą przyjdą bawić.
A najmłodszemu Gwinonkowi zanieść
Oczy wydarte, niech z niemi poigra.

1 odchodzą Gryfi

Wchodzi ŚWIĘTY GWALBERT — LILLA WENEDA. (gwar)

- 120 Gwalb. Czy tu znajome jest Chrystusa imię?
 Gwin. Cóż to za człowiek? czemu tu wpuszczony?
 Gwalb. Straż twoja, cudem pokonana, drżenie.
 Gwin. Ty jak Hekate masz księżyc czerwony
 Na swych włosach. — Co to jest za człowiek?
- 125 Gwalb. Ja ciemne chmury zdzieram z ludzkich
 I światło noszę dla duszy słoneczne, [powiek
 Ja ludziom biednym daję życie wieczne.
 Ktokolwiek jesteś, schył przedemną głowę.
 Gwin. Jakiś czarownik.
 Lilla W. do sw. Gwalb. O! panie, mów za mna.
- 130 Gwalb. Przyszedłem tutaj w imię Boga mego
 O pognębionych ludzi się upomnieć.
 Oto jest córka króla tej krainy,
 Która ma braci i ojca w niewoli
 I przyszła prosić za nimi.
 Lilla W. O pani!
- 135 Ja przyszłam prosić za ojcem i braćmi.
 Nie patrz ty na mnie srogo — ja pokorna.
 Ja przyszłam twoje nogi rosić łzami,
 Ja będę za to twoją sługą; będę
 Płótno twe bielić, twoje krowy doić,
 140 Twe szpaki takich nauczę wyrazów,
 Że w dzień i w nocy będą dziękowały
 Za moich braci, za mojego ojca.
 Ja z moich oczu ci zrobię zwierciadła,
 W których się będziesz ty widziała piękna,
 145 Wesola, dobra i pełna litości,
 I sama siebie widząc, będziesz kochać,
 A ja cię więcej jeszcze będę kochać,
 Niż się ty możesz kochać sama siebie.
 Gwin. Za późno przyszłaś.
 Lilla W. O! nie mów! o! nie mów!
- 150 Ja tu leciałam jak gołąb do dzieci.
 I gdyby nie ten stary człowiek, pani,
 Jużbym tu była dawno zawieszona
 Na szyi mego ojca. — Gdzie mój ojciec?
 DER WID wchodzi z wylupionemi oczyma i podnosi ręce na Lillę
 Wenede. *prywatny przegrzka*
 Der w. Puście mnie! krwią chcę ją widzieć i moż-
 [giem.

155 Ona tu musi być Tu, tu ją widzę —
O bądź przeklęta!

Lilla W. Ojczy! to ja, ojczy.

Derw. Co? — to głos mojej córki, o niebios!

Ja córki mojej nie widzę.

Lilla W. Mój ojczy,

Tobie wydarto oczy! — Czy zupełnie?

160 Czy ty zupełnie mnie nie widzisz, ojczy?

Poczekaj, krew ci obetrę włosami

I nigdy moich włosów nie omyję;

Lecz je rozpuszczę do ziemi czerwone

I w tej koszuli okropnej uklękne

165 Skarżyć się Bogu. Ojczy nieszczęśliwy!

O! srodzy ludzie! o! ludzie okrutni!

Pani! ty jesteś niewinna? co? — prawda?

Tego nie mogła uczynić kobieta?

Ty sama teraz cierpisz! — o! na Boga!

170 Dajże mi teraz, pani, tego starca!

Wszakże ty widzisz, że on nie ma oczu,

Tylko te biedne moje dwie źrenice,

Które leż pełne. O! dajże mi teraz

Mego ślepego ojca.

Derw. Mój słowiku!

Cicho bądź! jędy tej nie ruszaj!

175 *do Gwinony.* A ty,

Wściekła kobieto! jeśli cię ten widok

Ślepego starca i córki, co widzi

Czerwone ojca swego oślepienie,

Dręczy; jeśli cię dręczy ta męczarnia? —

180 A musi dręczyć — bo cóż ty zdobyłaś

Tem okrucieństwem prócz kilku perełek,

Co z oczu mojej córki upadają,

I kilku tych lez okropnych, co ciekną

Z mej próżnej czaszki — więc jeśli cię dręczy

185 Ta niemoc twoja, ta bezsilność twoja —

Spróbuj, czy moja cię śmierć nie uleczy

I tygrysięgo serca nie nakarmi.

Gwin. Pamiętaj, że ja mam cię zabić władzę.

Lilla W. Okrutna pani! nie, ty nie masz władzy!

190 O! nie, ty nie masz w sobie takiej władzy:

Ja ci powiadam z głębi rozdartego

O! nie

Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.
Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą —
Trzy razy wszystko wymyślisz napróżno.

do Św. Gwalberta

195 Nie prawdaż, starcze, że matka Chrystusa
Będzie mnie bronić razem z aniołami
I da zwycięstwo nad tą dumną, krwawą:
Trzy razy będę ojca zbawicielką,
A ty się spłonisz, żeś taka bezsilna

200 Przeciw rozpaczy mojej ostatecznej.

Gwin. Dziwne wyzwanie! słyszeliście wszyscy:
Ta mnie dziewczyna wyzywa. — Już miałam
Oddać ci ojca, bo ten łachman stary
Stał mi się wcale niepotrzebny; teraz

205 O niego będą toczyć się turnieje.

Gryfie, weź starca, za włos jego siwy
Uwieś na drzewie, niech słońce go pali
I dziobią kruki; dla większej męczarni,
Niech końcem stopy — ziemi się dotyka.

210 Lilla W. Gdzie król? ja pójdę do króla ze skargą.

Gwin. Idź.

Gwalb. Klatwa Boga na tym krwawym domie.

Wychodzą.

I Harfista CHÓR DWUNASTU HARFIARZY.

Oczy wydarto staremu królowi,
Pęka się córki bursztynowe serce,
A w naszą starą kość strach idzie mrowi;

215 Lecz nie lejemy łez, bo ci morderce

Gotowi ludom rzec: zwycięstwo nasze!

Zwątpił o sobie lud! harfciarze płaczą!...

Niech spojrzy w piersi wróg, nie patrzy w czasie,

Czasze nalane krwią, serca rozpaczają,

220 Z ust się wydiera krzyk o zemstę Boga,

Czekamy wszyscy drżąc na piorun z chmur

A kiedy milczy niebo — śpiewa chór. —

A kiedy śpiewa chór — drży serce wroga!

Antyraf

(Rusari Zgor)

A K T D R U G I.

SUENA I.

Pobojowisko, noc. Roza Weneda w głębi pali koście rycerzy
i śpiewa. Śláz, wchodzi.

Śláz. Dalibog! trupów tu jak maku: głupcy!
Gdyby się spytał kto tych wszystkich durniów,
Dlaczego teraz się nie mogą ruszyć:

Jeden odpowie: brak mi kawałeczek,

5 Serca — a drugi: mam strzałkę maleńką

W mym pacierzowym ogonie; i każdy

Miałby wymówkę — ze mną tak nie będzie.

Nie, ja do śmierci chcę żyć, a po śmierci

Będzie, jak Bóg chce i jak chce Pan Gwałbert. —

10 Cóż to za wiedźma przed stosem z płomieni,

Trupich piszczełi ogniem oświecona?

Roza W. Czar się nie robi — tu jest człowiek żywy.

Śláz. Jezu Marya! gotowa mnie zabić.

Roza W. Wężu, kto jesteś?

Śláz. Umarły ze strachu.

Roza W. Gdzie idziesz?

15 Śláz. Wszędzie, gdzie każesz Waćpani.

Roza W. Ja wiem, czem jesteś... ty będziesz zabójcą.
Mam tutaj sżytelet.

Śláz. Jakaś waryatka!

Roza W. Przed tobą płynie krwi bolesnej rzeka,

Z tych trupów cieknie i płynie;

20 Za tą wodą dom człowieka,

Ten człowiek zginie;

Życie jest jego dla mnie jak psa życie.

Ty go zabić powinien.

Śláz. Ja?

Roza W. O świecie

Go zabijesz, idziesz po to.

Słuchaj! jesteś złodziejem...

Śláz. Ja?

25 Roza W. I złotą

Harfę ukradniesz mego ojca.

Śláz. Pięknie!

Roza W. I słuchaj, jeśli z bólu harfa jęknie,
Jeżeli jęknie ojcu mojemu kradziona:

Ty ją utulisz w płaczu jak dziecko — i skona
 30 Ojciec mój — ale harfa zwycięży narody!
 Pamiętaj!

Ślaz. Dobrze.

Roza W. Lub z głazem do wody
 Rzuć się i toń — bo serce ci wydrę i oczy.

Oddala się w głąb do płomieni.

Ślaz. Rozumiem, ukraść harfę i zabić człowieka.

A to mi wcale piękna awantura!

35 Wylazła z trupów i z płomieni mara
 I mówi do mnie: Ślaziu, jesteś zbrojcem —
 Dziękuję pani, że tak dobrze trzymasz
 O mojej cnocie — A do mnie ta znowu:
 Mój móci Ślaziu, waść jesteś złodziejem —

40 Chciałem ją za to w pysk, a ona w ogień
 Jak salamandra, szukajże z nią ładu!
 Gdyby przynajmniej była powiedziała,
 Czy mnie powiesz, jak będę złodziejem?..
 Co teraz robić? Widzę tam na górze

45 W złocistej zbroi nieboszczyka — pójdę,
 Obedrę zbroję i na siebie włożę,
 Może cokolwiek znajdę w niej odwagi. *Wychodzi.*

Roza W. *śpiewa.* Trzaska w płomieniach kość,
 W czaszkach się warzy mózg,

50 Tu kwiatów będzie dość
 I lilijowych różg.
 Z kwiatami o! z białymi kwiatami...
 O! o! — o! o! —

Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

55 Ja palę trupy wciąż.
 Tu mój kochanek był,
 Do czaszki przyłazł wąż,
 I krew mu z oczu pił
 I do czaszki wlał krwawemi ustami.

60 O! o! — o! o!

Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

Oddala się — płomienie gasną.

Ślaz *wchodzi w zbroję — sam.* Otóż ubrany jestem jak
 Ta wiedźma wrzeszczy tu na całe gardło [na święto.
 A tu są ludzie, co chcą spać: naprzykład

- 65 Ten obywatel, co mi dał tę zbroję,
 Chciał spać, musiałem dobić nieboraka.
 Ergo ta wiedźma powiedziała prawdę;
 Bo jeśli dobić żyć nie mogącego
 Znaczy to samo co odebrać życie:
- 70 Więc ja zabiłem — nie — tylko dobiłem.
 Gdzież w przykazaniach boskich: nie dobijaj —
 A gdyby nawet było w przykazaniach,
 To ja nie wierzę w boskie przykazania...
 I tak... a jeszcze na moją obronę
- 75 Mógłbym przytoczyć, że mię ten nieboszczyk
 Prosił, abym go zrobił nieboszczykiem...
 Tymi wyrazy... widzisz tu Salmona
 Z połamanemi kośćmi — więc dobij!
 Więc ja dobiłem go i rzecz skończona. —
- 80 A teraz pójdę w tej zbroi do Lecha;
 I będę, jakbym przywędrował z Lechem,
 Służyć u Lecha i zwać się szlachcicem. *Wychodzi.*

Obras VI.

SCENA II. IV

Sala w zamku Lecha. *Lech i Syg.*

L.S.
 Lech. Więc ty widziałeś, jak mój Salmon zginął?
 Opowiedz jego śmierć.

- Syg. Kiedy się Lechu,
 Za ostatnimi Wenedy puściłeś
 Na czarnym koniu, Salmon twój kochany,
 5 Ujrzawszy wzgórze, na którym dwunastu
 Stało Derwidów, z harfami złotemi,
 Tak że z tych starców i z harf pagórkowi
 Była korona, rzucił się z dobytym
 Mieczem, na owo wzgórze Salmon młody,
 10 I nie znajdując żadnego oporu,
 Króla Derwida wziął za siwą brodę
 I ciągnął z tronu kamiennego gwałtem:
 Gdy oto nagle harf złotych dwanaście,
 Jako dwanaście siekier podniesionych,
 15 Na hełm Salmona spadło.. a jam słyszał
 Jęk tego hełmu i jęk harf dwunastu...
 Przybiegłem — wzgórze całe było puste,
 A na niem leżał cichy trup Salmona.

*4
5, 11,*

*8
11, 2 4, 2
antiaft
muryceny*

20 Lech. Na Boga! każda z tych harf mi odpowie
Życiem za życie mojego rycerza.

Syg. Już się królowa zemściła na królu.

Lech. I cóż?

Syg. Kazała mu wyłupić oczy.

Lech. Na Boga! mała kara, mała kara!

Psy! psy! psy! — zabić harfami rycerza!

25 Chciałbym ten kielich cały krwią napelnić...

Rycerz rozbity jak garnek, nie bronią,

Ale harfami! — pfu! — zgroza. Sygonie,

Gdyby mi kiedy taka śmierć groziła,

Utnij mi głowę, zrąb mi głowę z karku.

Wchodzi LILLA WENEDA.

30 Cóż to za biała jakaś Wenedzianka?

Syg. Córka starego króla.

Lech. Tego starca,

Który mi zabił Salmona?

Syg. Tak, panie.

Lech. Czegoż odemnie ona chce?

Lilla W Litości.

Lech. Właśnie mi teraz z litości wystygło

35 Serce; twój ojciec jest mi jak wąż sprośny,

Młodocianego mi zabił rycerza.

Lilla W. Więc nie litośny bądź, lecz sprawiedliwy.

Ty ojcu memu zabiłeś tysiące

Młodych rycerzy i przyjaciół starych!

40 A żona twoja mu nie zostawiła

Oczu, by płakał nad swoją niedolą.

Wyście mu wszystko wydarli! ach, wszystko!

Nawet pociechę, którą ma płaczący

Przez otławione oczy widzieć niebo,

45 Lub twarz człowieka, który nad nim płacze,

Lub lice córki, co chce być wesolą

I twarz umiła nadziei promieniem.

O! panie, wszystkoście mu już wydarli!

Wszystko, prócz serca córki nieszczęśliwej.

50 Idź, Lechu — obacz go — a będziesz płakał!

Idź, Lechu — on tam na twoim dziedzińcu,

Za siwe, święte włosy przywiązany —

Głodny mój ojciec — cierpiący mój ojciec!

Idź, Lechu! obacz, co oni zrobili

55 Z moim nieszczęsnym ojcem — ~~ty masz oczy~~ :
 Więc idź i obacz... a jeśli ty, Lechu,
 Na taki widok nie będziesz litośnym,
 To chyba jesteś, Lechu, nie człowiekiem.
 Lech. Sygonie! moja Gwinona się biesi,
 Ona tu miarę przebrała.

60 Lilla W. O Panie !
 Ona tam teraz przed wiszącym starcem
 Do okrucieństwa zaprawia twe dzieci;
 Ojca mojego im nazywa królem,
 A to maleństwo za matką świegoce :

65 Król, król, i w mego ojca oczy puste
 Niegodziwymi rzuca kamyczkami.

O! idź ty, Lechu, i obacz tę zgrozę!
 O! idź ty, Lechu, i skarz tę kobietę!
 Ona ci psuje, Lechu, twoje dziatki;

70 Z tych dziątek będą potem królobójce,
 Ty będziesz się bał, gdy cię nazwą królem,
 Tak, jak zważ dzisiaj ojca mego królem:
 Król, król, jak kawki świegocą. O! Lechu.
 Idź sam i obacz...

Lech. Wszak niema w tem grzechu,

75 Sygonie, mojej miłej podciąć skrzydeł.. Wychodzą gębą
 Lilla W. On mi uwolni ojca z rąk straszyleł..

Wychodzi.

SCENA III.

Dziedziniec zamkowy. Na jednej z bocznych ścian widać cień przy-
 wiązanego Derwida do gałęzi dębu. Na przedzie sceny Gwinona,

Krak i Arfon. *Wchodzi*

Krak. Mam, ja nie chcę więcej tego starca
 Bić kamyczkami. On się już nie rusza.

Gwin. Krak, jak wyrośniesz, będzie z ciebie baba.

Krak. Nie, mój braciszek Arfon będzie baba,

5 A ja rycerzem sławnym jak mój papa.

Gwin. Chcesz być rycerzem? a kiedym kazała
 Wziąć łuk i trafić w serce tego starca,
 To skowytaleś jak psiątko: — Nie, mam, —
 Nie, ja żałuję dobrego staruszka. —

10 Wstydź się, czyżykiem jesteś, nie chłopakiem.

Krak. Cóż ten staruszek zrobił tobie, Gwina?

Obraz VIII
Imperye zostają przegłajane
Względy zamianę przywrócić
Względy
Względy
Względy
Względy

4
88
8 a

11 2
4

Wchodzi
Imperye, Fron Tava
ma się mur z bramą

Mam?

Gwin. Co? nie pamiętasz już, Krak, Salmona?
 Salmona, co cię nieraz na rumaku
 Sadał i uczył harcować... ten stary

15 Zabił Salmona, Salmon już nie wróci.

Krak. Ten stary zabił Salmona?

Gwin. A widzisz?

Już rączki ściskasz w kułak, jużes gniewny. —

Arfonie, daj łuk braciszкови — daj mu.

On lepiej strzela niż ty.

Arf. Ja sam trafię.

20 Gwin. Idź, baw się harfa, daj łuk braciszкови.

Dając Krakowi łuk

Na, i mierz w serce, w serce — wiesz, gdzie serce?

Krak. Wiem, mam, bo mi teraz głośno puka.

Mierzy z łuku w stronę, gdzie się znajduje meczony Derwid...

Wchodzi LECH, SYGON i LILLA WENEDA.

Lilla W. O! widzisz, panie, chcą mi zabić ojca.

Lech. Gwinona, każ mu spuścić łuk, na Boga!

25 Po go tu zetnę szablą jak makówkę.

Cóż to?... czy ojciec jest tu u was niczem?

Spuść łuk! bo łebek ci ukreję — spuść łuk!

Gwin. Spuść łuk, mój Krak, papa tobie każe. —

Cóż to tak gniewny, mój człowieku? cóż to?

30 Lech. Mam się nie gniewać? ja mam się nie gniewać,

Kiedy tu widzę moje własne dzieci,

Urągające z niedoli królewskiej,

Jedzące mięso jak orlątka młode.

Cóż to? czy moje dzieci są chowane

35 Jak psy rzeźnika? — precz mi stąd, szczeniaki!

Dzieci odchodzą.

Gwinona, dosyć już tych okropności.

Każ tego starca odwiązać.

Gwin. Ty panem,

Każ go odwiązać.

Lech. Cóż to? jużes gniewna?

Gwin. O! dzień przeklęty, kiedym ja się dała

40 Uwieść przez ciebie z islandzkiego brzegu,

Abym tu była teraz niewolnicą

Twojego gniewu i niestałej żądz.

Lepiej mi było morze rozhukane

Poślubić, albo wulkan płomienisty,

45 Lub zostać Niksów albo Farfadetów

- Małżonką: lepiej o! lepiej sto razy;
 Niż teraz za mym ubogim rycerzem
 Przez świat wędrować i znosić obelgi,
 I nie być pewną dnia, że mąż mię kocha.
 50 Bo jakże kocha mnie ten lew ryczący?
 Serce mi ciągle gryząc albo głaszcząc
 Dłonią żelazną — jakże mi pochlebia? —
 Z rana pochlebia, a wieczorem karci.
 Jakże mi wierną miłość wynagradza?
 55 Co mi da zrana, odbierze wieczorem
 Tak, że ja nie wiem, żoną ja czy sługą
 Jestem u niego? miłą mu czy gorzką?
 Szlachetną w jego myśli albo podłą? —
 O! jeśli tak ma być zawsze, o Lechu!
 60 To mię odegnaj i pójdę ja bosa
 W te ciemne lasy wilkom i niedźwiedziom
 Pochlebiać, łasić się, prosić o litość. —
 Wstydzisz się; nie mi już nie odpowiadasz?
 Bo ty szlachetny i wiesz, że mam słusność.
 65 Dzisiaj mi dałeś w moc tego Derwida;
 Pierwszy raz rzekłam: on mi przecie ufa;
 A teraz muszę znów wyjść z omamienia.
 Chodźcie tu wszyscy! Patrzcie, jak Lech, rycerz,
 Żonie danego dotrzymuje słowa.
 70 Ja w słowie jego zaufana święcie,
 Na jego słowo dałam moje słowo:
 Teraz on swoje święte słowo łamie
 A ja się muszę oszkalować sama
 I zaprzysiężeń moich nie dotrzymać...
 75 Chodź tu, dziewczyno, wyzwałaś mnie dzisiaj
 Na zakład, że trzy razy ojca twego
 Wyrwiesz od śmierci — a ja ci przyrzekłam,
 Że twego ojca oddam ci, jeżeli
 Trzy razy śmierci go wyrwiesz okropnej.
 80 O! łatwo zakład ci wygrać z królową.
 O której honor nie dba mąż i rycerz.
 Ciesz się więc — A ty, Lechu, tej dziewczeczki
 Zdrowie pić będziesz moją krwią — ty znasz mnie!
 Islandzką jestem królowną, pamiętaj!
 85 Do obelg takich nie przyzwyczajajona.

Chce odchodzić.



Lech. Stój.

Gwin. Idę z wieży się rzucić.

Lech. Kobieto!

Gwin. Jak mię nie będzie, każesz z moich włosów
Porobić struny do twej harfy złotej,
I starzec ci ten będzie o mej śmierci
90 Grał — albo wicher islandzki przyleci
Z ojczystej mojej ziemi i na strunach
Położy usta przekleństwem wyjące.

Lech. Za nadto jesteś teraz rozżalona,
Mówić nie można z tobą. *Chce odchodzić.*

Lilla W. *Zatrzymując go.* O! mój panie.

95 Lech. Czego odemnie chce ta wiedźma? wszyscy
Przeciwno mnie są.

Lilla W. Więc mój ojciec skona?

Lech. Twój ojciec na śmierć zasłużył sto razy.
Niechaj rycerze go dokończą — i niech
Więcej nie słyszę o nim.

Lilla W. Ach! okrutny!

100 Stuchajże teraz mnie, straszny człowieku!
Stuchajże teraz mnie, ty pani krwawa!
Ja tu wynajdę, aby wam nakarmić
Zemsty łaknące serca, taki sposób,
~~Taką wam straszną rzecz wynajdę myśla,~~
105 ~~Taką rzecz powiem,~~ że wy struchlejecie
Na samą pierwszą myśl tej okropności.
Słuchajcie tylko! słuchajcie! Ten starzec
Ma dzieci — dzieci te u was w niewoli,
Dwóch macie synów tego starca w rękach:

110 Otóż wybierzcie z nich którego losem,
Dajcie mu w ręce topór wyostrzony,
Niech o sto kroków stanie i toporem
Rzuci na ojca — co? czy pozwalacie?

Gwin. Przywieść tu jeńców. *(Cygnin wychodzi)*

Lilla W. Lecz królu! lecz królu!

115 Jeżeli brat mój, rzuciwszy toporem,
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:
O! patrzaj — ten włos, co tak przezroczyły,
Jak błądy gwiazdy błękitnej ogonek
Pomiędzy drzewem a starego głową;
120 Jeżeli ten włos tylko mu ustrzyże,
To więźnie będą wolni — czy przyrzekasz?

Lech. Ów, co rzecz taką zrobi, będzie wolnym.

Lilla W. Oba?

Lech. Tak oba...

125

Lilla W. I mój ojciec?

Gwin. Ojciec

Do mnie należy — zbaw go tak trzy razy,
A będzie wolnym.

Lilla W. Ach, czyliż nie dosyć
Raz tylko ojca zbawić, o królowo!

*Wchodzi LELUM i POLELUM. Oba łańcuchem złączeni tak, że
prawa pierwszego ręka do lewej ręki Polelum przykuta.*

Gwin. Otóż są więźnie, mów, czy się podejmą?
Ty siostra srogi targ zrobiłaś za nich.

Lilla W. O! mówcie do nich wy — ja cała drżąca.

130

Lech. Jest wieść, że celnie rzucacie toporem.

Jeśli z was który o sto kroków rzuci

Topór na ojca, i tak weń wymierzy,

Że wiszącemu na drzewie za włosy

Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:

135

To będzie wolny razem ze swym bratem.

Lilla W. Nie zechcą! oni nie zechcą! Polelum,
Jedyny to jest dla ojca ratunek.

Ojciec, na drzewie powieszony, skona,

Jeś mu nie dano ani pić — on skona!

140

On was nie widzi — wydarto mu oczy.

Jeżeli topór mu roztrzaska głowę,

Nie będzie widział, że to syn tak rzucił.

On śmierci swojej przed śmiercią nie ujrzy.

Jeżeli umrze... o śmierć niechętną

145

Swego własnego syna nie posądzi...

Polelum... topór weź. Ojciec nie widzi.

Weź, tylko śmiało...

Polel. Daj.

Lilla W. Ale go nie rań.

Polel. I cóż mam robić?

Lech. Psie! ty godzisz we mnie.

Polel. Mówisz, że trzeba godzić w mego ojca?

150

Lech. Zgnijesz w kajdanach, jeśli nie posłuchasz.

Polelum rzuca topór na ziemię.

Lel. Bracie, naproźnie targasz się w łańcuchu.
Niewolnikami jesteśmy, Polelum.

- Pomyśl — ty dobrze władasz tem żelazem.
 Gdyby nie serce w tobie, tobyś trafił.
- 155 Więc zatruj serce na chwilę i pomyśl,
 Że to nie w ojca włos uderzyć trzeba,
 Lecz w łona ludzi tych, co będą czuli
 Hańbę ze swego zwycięstwa nad nami...
 Polelum! podnieś ten topór okropny,
- 160 Przykuty do mnie za twą lewą rękę,
 Tyś niewolnikiem mojej ręki prawej:
 Ty cały jesteś moją ręką prawą:
 Ty będziesz rzucał, a ja będę cierpiał. —
 Mamyż na wieki i my i nasz ojciec
- 165 Już pokonani być/dola, i nigdy,
 Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,
 Co wreszcie może rozpacz niewolnika.
 Polelum! zemsty! — Ja skonam w więzieniu...
 Mnie trzeba słońca... tobie zemsty trzeba.
 Ach, bądź odważny.
- 170 Polel. O! bogi piekielne!
 Z jednej mi strony brat cierpiący kona —
 Tam ojciec nędzny — tu mi dają topór —
 Co robić!
- Lilla W. O! mój Polelum! o bracie!
 Zbawisz nasz wszystkich.
- Polel. Daj topór. O! Boże —
- 175 Odwróćcie oczy, abym ja nie widział
 Na waszych białych twarzach przerażenia. —
 Więc trzeba włosy te odciąć — te włosy —
 Te siwe włosy? Nie patrzcie wy na mnie,
 Bo mi się oczy łzami ćmia. Okropnie!
- 180 Czy wy jesteście pewni, że mię ojciec
 Nie widzi — tylko czy jesteście pewni?
 Lilla W. On ma wydarte oczy.
- Polel. Przez błysnięcie
 Mego topora utraciłby oczy,
 Gdyby mu ludzie oczu nie wydarli.
- 185 Ach, dosyć było taką rzecz wymyśleć
 A starzec by sam sobie wydarł oczy,
 Aby nie patrzył na zabójcę syna.
 O! do czegoż ty przyprowadzasz, Boże,
 Człeka, co stracił ojczyznę! — O! patrzcie,

- 190 Ażeby teraz wyratować brata,
Muszę być ojca mego męczennikiem.
Siostra mnie własna o zabójstwo prosi,
Ludzie z boleści mojej urągają,
O! przyjdź, godzino zemsty albo śmierci!
Gwin. Cóżto więc nie masz odwagi?
- 195 Polel. Bezczelna!

Ja się odwagi mojej własnej boję.
Prowadźcie mnie tam, skąd mam rzucać topór.
O tem ciśnięciu straszliwym Weneda
Będzie wam śnić się...

Prowadzą okutych razem braci na metę rzutu — zastona spada.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY.

I Harfian Niestety! Niestety!

- 200 Gdzie sprawiedliwość boska? gdzie pioruny?
Syn na własnego ojca topór rzuca,
Wszystcy Syn na własnego ojca
Niebo się całe ómi krwawemi łuny,
Wszystcy Topór rzuca
Błyskawicowych chmur rzygnęły płuca,
Piorunów deszcz okropny — świat się wzdyga!

- I Har* 205 Cóż będzie, jeśli topór w czasce jęknie?
Topór, co w drżącej ręce syna miga:
O! synu! serce twe z boleści pęknie,
O! córko, ojca twego krew cię splami!
O! biada wam! o! biada, niewolnicy!

- I Har* 210 Mieszają się wasza krew z waszemi łzami.
Serca, dajcie krew pod dziób orlicy,
Ona wyściela gniazdo waszymi włosami.

O! niewolnicy!

Zemsta! zemsta! dopóki serce bije, zemsta!

AKT TRZECI.

SCENA I.

Sala w zamku Lecha. Lech i Sygon.

Lech. Poznałeś teraz Wenedów, Sygonie?
Wiesz, jak ciskają od oka toporem?
W uszach mi dzwoni okropne żelazo;
Ażem był jęknął trwogą zadławiony,

- 5 Gdy nad Derwida głową zobaczyłem
 Drzazgi z żelaza rozsypane skrami.
 Jużem się lękał, że w topora jęku
 Zarąbanego starca jęk usłyszę:
 Lecz nie, wyciągnął ręce i od drzewa
 10 Jako widmo, z włosem równo odrąbanym
 Odstał; krwawemi łzami zapłakany,
 Z obliczem pełnem boskiego uśmiechu...
 Ach! czyn Weneda taki musi przeżyć
 Nasze mogiły. — Czy wiesz co? Sygonie,
 15 Stań mi pod drzewem, stań mi tak na celu;
 Niechaj na twoich włosach zaprobuję
 Oka i miecza!

Syg. Lechu, jestem łysy.

- Lech. Ty łysy, prawda, to sęk! — lecz ja muszę
 Niedźwiedziom wydrzeć stawę pozyskaną;
 20 Dziś spać nie mogłem; a kiedy nad rankiem
 Zamknąłem oczy, to widmo Salmona
 Jawiło mi się i mówiło do mnie
 Samemi tylko urągówiskami. *Słuchać trąbkę rycerską.*
 Cóż to, czy słyszysz? słyszysz róg Salmona?
 25 To Salmon trąbi przed zamkową bramą.
 Jakże? — mówiłeś mi, że Salmon zginął?

Syg. Klnę się na Boga, żem go widział trupem.

Lech. Ale to Salmon, patrz! stoi przed bramą.

Syg. Ten mi się rycerz zdaje trochę chudszy.

- 30 Lech. Stare masz oczy — nie poznajesz zbroi?
 To Salmon — o! mój Salmon! — *Chodź, to Salmon!*

Wychodzą

SCENA II.

Sala taż sama.

- na podsciecz*
 Gwin. *wchodzi.* Co słyszę? Salmon zatrąbił — O!
 Gdy ja tortury straszne wymyśliłam, [Boże
 Aby się pomścić za niego — on żyje.
 Także to pewna, że serce przywyka
 5 Do konieczności, choć najokropniejszej,
 I z jakiegokolwiekbaż rozpaczy nie chce
 Powracać w przeszłą radość i z trupami
 Powróconymi znów się zapoznawać?
 Także to pewna, że osierocone

- 10 Przez zmarłych miejsca, gdy raz już są puste,
Muszą pozostać tak, dla niezmiennienia
Naszych nadziei, które jak pająki
Wnet zarabiają sieć, gdzie los przeleciał,
By w niej nie widzieć pustki i rozdarcia?...
- 15 Zaczęłam się mścić za niego — on wraca.
Zemsta bez celu jest i bez przyczyny —
A już jest rzeczą zaczęta. Więc znowu
Do mego serca miłości nieczystej
Wraca gorący wąż, na dawne miejsce,
20 I na wystygłe miejsce znów powraca
Trzeba więc wszystko rozpocząć na nowo,
I nigdy nie być pewną końca!
LECH, ŚLAZ w zbroi, wiesziony na rękach rycerzy. SYGON.
Syg. Salmon! niech żyje Salmon!

L e c h. O! Gwinona!

- Witajże ty go — przynieście puchary..
- 25 Kto dziś nie pije, z tym ja dojdę ładu. —
Jakżeś, Salmonie mój, uniknął śmierci?
Śla z. Zaraz opowiem, tylko mnie postawcie
Na moje nogi, na me własne nogi.
Tak, jestem Salmon, Salmon bez wątpienia.
- 30 Zaczarowany Salmon, lepszy Salmon
Niż tamten Salmon nie zaczarowany:
Jestem Salmona dusza w innym ciele.
L e c h. Odśłońże hełmu, niechaj cię zobaczę...
Śla z. A ba! mój także hełm zaczarowany,
35 Jak-em się zamknął w nim, tak dotąd siedzę...
Przekłeta klatka!

L e c h. Co mówisz?

- Śla z. Niech zginę,
Jeżeli kłamię. Nie ja w hełmie chodzę,
Ale hełm ze mną włóczy się po świecie,
I będzie trzymał, aż mu się spodoba
- 40 Uwolnić moją głowę, aby jadła.
Ten hełm jeść nie chce i ust nie otwiera,
Przekłeta, dyabła machina, panowie,
Na ogłodzenie człowieka.

G w i n. Rycerze!

Zrąbcie mu głowę z karku, to nie Salmon.

- 45 Śla z. Przysięgam! mości panowie, ja Salmon.

Gwin. Salmon zabity był wczora.

Ślaz. Ja wczora

Byłem zabity, do śmierci zabity. —

Nie dobywajcie mieczów, mospanowie,

Bo jak mnie teraz zabijecie, to już

50 Gotówem nigdy nie żyć. Zabijanie

To na raz sztuka; raz mi się udało,

Drugi raz może mi się już nie uda

Chodzić po śmierci.

Lech. Cóż więc? jesteś duchem?

Ślaz. Schowajcie miecze, a powiem, czem jestem.

Lech. Jeśliś nie Salmon — to śmierć!

55

Ślaz. Jestem Salmon.

Lech. Więc mów jak Salmon.

Ślaz. Otóż to jest sztuka

Mówić jak Salmon zaczarowanemu.

Lech. Ktoż to na ciebie rzucił takie czary?

Ślaz. Kto? — Wczoraj martwy leżałem na polu;

60 Wtem jakaś wiedźma, co paliła trupy,

Przyszła i wzięła mnie za nogi — to nie,

Ja byłem martwy, nie mówiłem słowa —

Aż mię ta straszna olbrzymka, dlatego

Że byłem martwy, chciała rzucić w ogień;

65 Więc ja zacząłem krzyczeć... więc ta wiedźma

Puściła moje nogi — więc ja wstałem —

Więc ona gniewna, że ja nie umarłem,

Zaczarowała mnie, wyjęła oczy

I dała inne oczy na pamiątkę;

70 Oczy wydarła z kota, szare, kocie,

Przez które zaraz zobaczyłem w nocy,

Że mi już także nosa odmieniła.

I bocianowi wzięwszy dziób, przypięła

Do mojej twarzy, pomiędzy oczyma;

75 Więc zaraz wstydząc się takiego nosa,

Spuściłem na nos przyłbicę — więc potem

Chciałem odemknąć, aż moja przyłbica

Nie chciała; i tak — szlachetni rycerze,

Jeżeli teraz chcecie się przekonać,

80 Jak ja okropnie jestem odmieniony

Czarami wiedźmy tej; to z łaski waszej

Przyłbicę mi tę otwórzcie.

Gwin. *Otwierając hełm* Ślaza O nieba!

Ślaza. No, cóż, i jakże wy mnie znajdujecie?

Gwin. Straszdyło chude!

Ślaza. Co chude, to chude!

85 Mój pan już na mnie został anatomem.

Gwin. O jakim panu ty mówisz?

Ślaza. O jakim?

O Panu Bogu.

Lech. Ale ci ta wiedźma

Mężnego serca nie zaczarowała?

Ślaza. Serca? to byłoby już bez potrzeby

90 Czarować serce i cóż? — czy nie dosyć

Takiego nosa?

Lech. Tyś był najpiękniejszy

Z moich rycerzy; dziś brzydki straszliwie.

Ślaza. Tylko mi dajcie jeść, a obaczycie,

Że jak utyję, to nie będę szpetnym.

95 Lech. Oby ci pierwszą Bóg przywrócił postać.

Wychodzą wszyscy prócz Gwinony.

Gwin. To jakiś oszust w Salmona zbroicy.

O! jak rycerze są ci łatwowierni!

Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;

A choć szychową nie zobaczą, nie chcą

100 Wyciągnąć kłębka; jedni przez lenistwo,

Drudzy widzący w tem może pożytek

Albo zabawę: i tak oszukani

Potem przez dobroć rosnać pozwalają

Falszu krzewinie; wstydząc się za ludzi,

105 Którzy się wstydzić powinni. — O! głupi

Lud z rąk rycerskich i z głów nie myślących;

Któremu chciałabym wlać moją twardość,

Inaczej pierwsza burza — a już po nich.

Pokażę im myśl skierowaną wiecznie

110 Jako sztyletu ostrze w serce wroga;

Pokażę, co to jest kobieca wola,

Jaka głuchota na postronne jęki,

Jakie wlepienie oczu w samo łono

Raz przedsięwziętej rzeczy być powinno.

115 Jeśli niczego nie nauczę — biada! *wychodzi.*

SCENA III.

Pole przy lesie. — Lilla Weneda, Lelum i Polelum w łańcuchach.

Lilla W. Wolni jesteście. Niech Roza Weneda
Rozerwie wam te na rękach łańcuchy,
A ja do ojca idę niewolnika.

Za trzy dni ojca wam żywego wrócę. —

5 Lelum, ja byłam twoją narzeczoną,
Dzis jestem smutnej śmierci narzeczoną,
I może więcej nigdy nie powrócę,
I może nigdy się nie zobaczymy:

Pamiętaj o mnie, o! pamiętaj o mnie!

10 Ja cię kochałam jako siostra twoja,
Ja cię kochałam jak wierna kochanka,
Dzisiaj cię Kocham jak ta, co ma umrzeć.

Pamiętasz, jak my dzieciśmy maleńkimi
Z obu stron ojca harfy uklękniemi,

15 Przez złote struny, dawaliśmy sobie
Pocałowania? dziwiąc się, że każdy
Nasz pocałunek strun się kończył jękiem;
Była to dziwna losu przepowiednia!

Cóż teraz myślisz o tym harfy jęku?

20 L e l. Jeżeli śmierci masz wczesnej przeczucie,
Chodź przedśmiertelne weź pocałowanie.

Lilla W. Harfa naszego ojca jest w niewoli,
A ja nie jestem jeszcze zaślubioną,
Ust moich ci dać nie mogę płonących.

25 L e l. Więc rozpuść, Lillo, twoje złote włosy,
Schowaj się za nie, jako za strunami
Harfy ojcowskiej... niechaj przez warkocze
Twych koralowych ust dotknę ustami...

Lilla W. O! nie, jak prosty gołąb ja się rzucę

30 Na wasze łono... Kochajcie mnie, bracia,
Bo mi na świecie źle, ciemno i smutno...
Lecz to zwyczajna powieść — bądźcie zdrowi.
Jeśli zapyta o mnie jakie echo,
Mówcie: umarła. *Odchodzi.*

35 L e l. Bracie mój — słyszałeś?
Ona ma umrzeć...

P o l e l. Całe piekło we mnie.
Nie więcej czułem, gdy topór okropny

Pol Lel Lel

*wychodzą
z przeciwnych
stron*

Lel Pol Lel

Kręciłem w rękę, przeciw ojca głowie,
 Jak teraz, słysząc wasze szczebiotanie,
 40 Dzieci niedoli. Nie martw się, za trzy dni
 Wszyscy będziemy niczem.

L e l. O! Polelum,
 Ty po mnie żywy zostaniesz.

P o l e l. Po tobie?

L e l. Dlatego ciebie tak nazwała wróżka:
 Gdy Lelum skona, żyć będziesz po Lelum.
 45 P o l e l. Ja zadam kłamstwo wróżbie — ja nie będę
 Z waszymi groby żył w kraju niewoli.
 Świadcę się toba, słońce, jeśli kiedy
 Ujrzysz mnie żywym na brata kurhanie:
 To natęż tak twe oczy, światła Boże,
 50 Aż mi zapalisz włos na tej bezwstydną
 Głowie, co mogła wszystko, wszystkich przeżyć.
 Próżno los wróży, że będę ostatnim,
 Ostatnią będzie tu jaka kobieta,
 Albo rzecz jaka żywa jeszcze słabsza;
 55 Monstrum, któremu Bóg nie dał w rozpacz
 Władzy skonania — to będzie ostatniem.
 Słońce zapłoni się, jakby zhańbione,
 Że nie ma komu świecić, tylko gadom,
 I tym, co umrzeć jak ludzie nie śmieli.
 60 Chodź! — wróżka powie nam, jak mamy skonać.

Wychodzą.

Obraz IX ty

SCENA IV. JAK IV

Sala w zamku Lecha. Gwinona, Rycerze, Gryf.

Gwin. Tak być nie może, nie, tak być nie może.
 Z tym starcem trzeba skończyć... przyprowadźcie
 Króla Derwida i z mego pokoju mg
 Przynieście harfę. Klnę się wam na duszę,
 5 Że ta dziewczyna cierpi pomieszanie;
 Lub pomieszanie cierpi lub fałszywa;
 A w jej białości tyle jest kolorów
 Jako na szyi gołębia... harfiarka!
 Dumna, że czoło mi stawi... żebraczka!
 Otóż mój człowiek.

jak mi wychodzi
z jednej strony
harfę wychodzi
z drugiej strony
po harfę

z harfy wchodki

z Derwidem

DERWID, wprowadzony przez rycerzy, staje przed królową... przy
nim stawiają harfę.

10 Postawcie go tutaj,

Bliżej przy harfie postawcie. Człowieku!
Widzisz, że wolę mam żelazną — słuchaj
Błysnął ci topór synowski nad głową,
Ale miał litość nad tobą i synem

15 I tylko trochę urąbał warkocza,
A głowę dla mnie zostawił nietkniętą...
Widzę w tem jednak czarodziejską sprawę.

Topory wasze muszą mieć na ostrzu
Synowskie oczy; harfy — córek serca:

20 Ta harfa twoja, dzisiaj postawiona
Przy łożu mojem, o każdej godzinie
Nocnej budziła mnie jękiem bolesnym,
Choć nawet wicher nocy ją nie trącił,
Ani się ciche dotknęły motyle.

25 Naucz mnie twego czarodziejstwa, powiedz,
Jak wy nieżywe rzeczy czarujecie?

A z córki twojej uczynię królowę,
Synowi memu starszemu zaślubię,
Ty będziesz teściem królewicza. I cóż?

30 Der w. Harfa jęczała! — co mówisz, jęczała?
Przy tobie stojąc jęczała?

G w in. Cóż, starcze?

Der w. Kto słyszał harfy jęk, we trzy dni skona.

G w in. Szalony starzec! śmiercią mi zagraża?

Der w. Ty, ty za trzy dni umrzesz...

G w in. Ha?

Der w. Słyszałaś.

35 G w in. Nędzarzu!

Der w. Trumno!...

G w in. Nieszczęsny!

Der w. Śmiertelna!...

G w in. Mój niewolniku!

Der w. Królowo trzydniowa!

G w in. Umarły!...

Der w. Jak pies zachrypląś od krzyku.

G w in. Sliny mam dosyć... Plwa na starca

Der w. O! bogi! o! bogi!

40 Dajcie mi oczy moje, będę płakał...

G w in. Ha! zczerwieniła ci się twarz, harfiarzu.

- Derw. Tyś mię oplwała krwią.
 Gwin. Patrzcie, rycerze,
 Ten człowiek królem był!...
- Derw. Patrzcie rycerze,
 Oto gadzina ta — była kobieta!
- 45 Gwin. Człowiek ten kiedyś miał szacunek ludzki.
 Derw. I ta kobieta miała niegdyś ojca..
 Gwin. Proś w mego ojca imię, toć przebaczę.
 Derw. W imię cię ojca potępiam, przeklinam,
 I bogom daję piekielnym za trzy dni..
 Gwin. Za to, żem ciebie zabiła?
- 50 Derw. Że dręczysz.
 Gwin. Ha! więc ty czujesz!
 Derw. Ha! więc ty się cieszysz?
 Gwin. Już nacieszyłam się, teraz zabiję.
 Derw. Ukąsisz tylko i umrę z wściekliwości.
 Gwin. Lękasz się mego zęba?
- 55 Derw. Nie, choroby.
 Gwin. Rycerze, proszę, zlitujcie się nad nim...
 To człowiek biedny... to człowiek szalony.
 Harfiarzu! klękniij.
 Derw. Rzuć tu na podłogę
 Twe czarne serce, pod moje kolana.
 Gwin. Nudzi mię kłótniarz ten — Daj mu w poli-
 [czek.
- 60 Derw. Stój! splamisz ręce, ja mam twarz oplwaną.
 Gwin. Cóż to, ja sama mam bić tego króla?
- Masz. *uderza go.*
 Derw. Nikezemnico, niech cię Bóg obali.
 O! serce moje! o! *mdleje.*
 Gwin. Wynieście trupa
 I rzućcie wężom.
- Rycerze wynoszą DERWIDĄ.*
 Gryfie! ty dopilnuj,
- 65 Niech do wężowej wieży rzucają starca.
GRYF wychodzi.
 Głupie, bez serca rycerstwo patrzyło,
 Gdy we mnie wzbierał gniew; kiedym ja wrzała.
 To stali cicho, jak uliczne chłopcy,
 Sykaniem szczwając psa mojego gniewu.
- 70 Milczeli wszyscy. Gdyby tylko jeden

Na starca słowem uderzył gryzaczem,
 I mej bezsilnej, kobiecej wściekłości
 Przyszedł z pomocą; byłabym ostygła —
 Lecz nie, milczeli; a jam się rzucała
 75 W przepaść wściekłości, rozkoronowana,
 Znienawidzona i nienawidząca;
 Z całego serca ich nienawidząca!

LILLA WENEDA wchodzi.

Lilla W. Pani! gdzie ojca mego niosą?

Gwin. Na śmierć.

Lilla W. Powiedz, na jaką śmierć ty go skazałaś.

80 Gwin. Kazałam rzucić na pożarcie wężom.

Lilla W. Wężom!

Gwin. Spojrzałam wczoraj w jedną wieżę,

Która przy zamku stoi zrujnowana,

Spojrzałam: z gadzin okropne powoje —

Błyszczące, pełne ślin, pną się na ściany;

85 A w głębokości gniazda wężów leżą,

Błyszczą oczy, wiją się ogony,

I ciągle słyszeć świst, sykanie, gwary,

Jak w garnku wrącym — tam — w ciemność okropną,

W tę sykającą ciemność, w to wężowe

90 Błoto, w ten straszny ul kazałam rzucić

Twojego ojca.

Lilla W. O! Boże! o! Boże!

Mój ojciec wężom jest rzucony głodnym?

Węże nie będą mieć nad nim litości!

O! więc mi skonać!

Gwin. I cóż, gołębico?

95 Żadnego teraz ratunku, wybiegu?

Tu nie pomoże topór twego brata,

Tu nie pomogą twoje łyzy: — pożarty

I rozszarpany między gadzinami

Twój stary ojciec.

Lilla W. Ta harfa go zbawi.

Chwyta za harfę i wybiega.

100 Gwin. Harfa! Idź z Bogiem, wariatko smętna,
 Czegoż dokazesz harfą uzbrojona,
 Przeciwno zemście wężów i kobiety? *wychodzi.*

SCENA V.

Sala taż sama. Lech i Sygoń wchodzi.

Lech. Sygonie, człowiek ten nie jest Salmonem.

Przy uczcie jeden mu dał w łeb talerzem;
Ten człowiek — widząc krew, ciekącą z czoła,
Zawołał: octu! — Gdyby to był Salmon,

- 5 Byłby zawołał: szabli! Wiesz, co myślę.
Jaż postawiłem go na straży w bramie;
Zmieniwszy zbroję, razem nań wpadniemy:
Jeżeli zamiast bronić się jak Salmon,
Będzie o życie błagał na kolanach;
10 Każę go jak psa powiesić i zćwiczyć.

GONIEC wchodzi

Gon. Lechu! nowiny są okropne z pola.

Wenedy znów się rzucają do broni.

Lechon, najstarszy twój syn, zostawiony
Na drugiej stronie Gopła ze stu ludźmi,
Wzięty w niewolę.

- 15 Lech. Nie mówić Gwinonie!

Ona miłuje bardzo tego syna.

Każ ostrzyć miecze i naprawiać tarcze,

W ostatniej walce dzidami poklute —

To dobrze, mój Sygonie. Bój zaczęty. —

- 20 O! syn mój biedny! — Ale te psy wściekłe

Nie będą śmieli jeńca zamordować?

Nie mówić tylko nic o tem Gwinonie,

Syna odbije, nim się ona dowie.

Gon. Różne biegają straszne przepowiednie

- 25 O przyszłej walce między Wenedami;

Wszystkie te wróżby sieje czarownica

Młoda i piękna, co na łysej górze

Ma wykopany loch podobny gniazdom

Rzecznych jaskółek.

Lech. Cóż za wróżby, powiedz?

- 30 Gon. Mówią, że wódz ich będzie miał dwie głowy,

Dwa serca, oczów czworo płomienistych,

Lecz jeden tylko oszczep, jedną tarczę.

Lech. Na Boga! ja mu odetnę dwie głowy.

Ja mu rozrąbię tą szablą dwa serce:

- 35 Lepiejby wyszli, gdyby miał dwie tarcze.

L dwa oszczepy, a mózg tylko jeden.

G o n. Mówią, że walka będzie oświecona
Błyskawicami.

L e c h. Dobrze, będzie widno.

G o n. Ta czarownica z góry, zapowiada
40 Że po tej walce, martwych popiołami
Nakryta, za rok porodzi mściciela.

L e c h. To przepowiednia nie dla mnie, nie dla
Nim ten popielnik wyrośnie obydny, mnie —
Ja będę w grobie, a mój syn na tronie,
45 Ale to wszystko są na dzieci strachy,
I wódz ten z dwoma głowami i mściciel.
Dosyć! już ciemno, dosyć już tych bredni!
Bić się będziemy i to jest najlepsza. —
Chodźmy Salmona wypróbować męstwo. Wychodzą.

Obraz I

SCENA VI. VII.

Dziedziniec w zanku Lecha — Ślaz, na straży przy bramie. Noc

Trzeba salmoństwo to skończyć — dalibóg!

Salmoństwo moje bardzo niebezpieczne
I różnych rzeczy wymaga: naprzykład
Odwagi. Gdybym wiedział, że ze zbroją

5 Spadają na mnie takie obligacye,
Byłbym nie tykał jej... ~~ani tych rzeczy,~~
Które rycerza są. — Co widzę? Chryste!
Pan mój dawniejszy prosto w bramę dąży.
Wyda się kłamstwo — po radę do głowy...

Słychać stukanie do bramy. Ślaz otwiera drzwi i ujrzawszy Sw.

G WALBERTA, zatrzymuje go halabardą u wejścia.

10 Ktoś ty?

G walb. Domowi temu niosę pokój.

Ślaz. A więc nie wejdiesz, my żyjemy z wojny.

G walb. Puść mię do Lecha, puść, mężny rycerzu,
Niech cię Spiritus Sanctus. — O! pohañcze,
Mówię ci, puść mię, bo ci spadnie głowa,

15 Ty się wielkiemu sprzeciwiasz cudowi.

Dziś nad jeziorem, równa gołębiowi
Białością, cała powietrzem tęczowa,
Z gwiazdy sinemi, matka Chrystusowa
Pokazała się — ukląknęłam, a ona:

- 20 Idź! bo stary Derwid kona,
Córka jego, mój gołabek,
Z bolu umiera.
Tak mówiąc, w tęczy się rąbek
Owinęła postać święta,
- 25 I uniosła ją anielska sfera
Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni.
Śl a z. Czemuś nie nabrał tych gwiazd do kieszeni?
Móglbyś zapłacić teraz odźwiernemu.
G w a l b. Zapłacić? święci nie nie płaca.
Śl a z. Czemu?
- 30 G w a l b. Bóg daje wszystko temu, kto jest z Bo-
Ale nie trzymaj mnie przed zamku progiem, [gien. —
Twój upór sługę mego przypomina.
Śl a z. Cóż to za człowiek był?
G w a l b. At, łajdaczyna!
Śl a z. Gdzież jest?
G w a l b. Już teraz dyabeł wziął do piekła.
Śl a z. Już w piekle.
G w a l b. W piekle.
- 35 Śl a z. Hum... dobra nowina.
G w a l b. Miałem łajdaka sługę, skradł mi wszystko
I spalił czaszkę wielkiego olbrzyma,
Z której ja sobie uczyniłem celę.
Tak że w tej czaszce, gdzie niegdyś mieszkały
40 Bogi Walhalli, teraz się świeciła
Czystość dziewicza w gwiazdzistej koronie
I odzywała się czysta modlitwa.
Śl a z. To jakiś sługa niewierny!
G w a l b. Bies sługa!
Teraz ja myślę, że to sam Luceyfer
- 45 Podjął się u mnie służby i oszukał.
Lecz nie przełamie dyabeł mocy Boga,
Ani piekielne pokusy przemoga. —
Jeżeli jeszcze ten dyabeł bezwstydnym
Jest w ludzkiej skórze, to pod dyscypliną...
- 50 Lecz zdaje mi się, że to nie był dyabeł,
Rycerzu, on był na na dyabła za głupi.
Śl a z. (na stronie) Wołałbym, żeby trzymał się był o
Pierwszej opinii. — Ach! Ach! myśl szczęśliwa! [mnie
Przemienię tego siwosza w Salmona. głośno.

- Chodź tu, ~~staruszk~~ ^{przewielebny} święty!
- 55 Gwałb. Dzięki Bogu,
 Poganin zaczął już przezierać w światło,
 Nazwał mię świętym — do chrztu niedaleko.
Śłaz. ^{na stronie.} Ja ciebie ochrzczę, dalibóg, że
 Usalmonuję ciebie. ^{głośno.} [ochrzczę!
 Przewielebny!
- Już noc, Lech teraz śpi.
- 60 Gwałb. Pokaż mi drogę.
 Ja go obudzę.
Śłaz. Pomyśl! — to lew srogi,
 Gotów się rzucić na ciebie i pożreć.
Gwałb. Więc mi to będzie wieniec męczennika.
Śłaz. Staruszk, ty masz oczy bazyliuszka
- 65 W świętym czerepie, mnie oczarowałeś,
 Już gotów jestem zaraz zejść ze straży,
 Choć za to można, jak nie, zgubić głowę.
 Lecz na usługi twoje jestem gotów.
Gwałb. Uczyni to, uczyni, a nagroda w niebie.
- 70 Śłaz. Więc mi oddadzą w niebie moją głowę?
 Ja wcale innej nie żądam nagrody,
 Ja moją głowę bardzo kocham, cenię;
 Jeśli przyrzekasz, że jak głowę stracę.
 To ją odzyskam; pójdę budzić Lecha.
- 75 Gwałb. Przeczuwasz prawie święte pismo boże.
 Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę,
 A straci dla mnie, to duszę swą zyska.
Śłaz. Ale nie Chrystus nie mówi o głowie?
Gwałb. Głowa jest niczem, gdzie chodzi o duszę.
- 80 Śłaz. Kiedy nie Chrystus nie mówi o głowie,
 To dla mnie wcale niema bezpieczeństwa,
 Ja wolę głowę niż duszę.
Gwałb. Nędzniku!
 Ja ci dowiodę, że światowe szczęście...
- Śłaz. Ty mi dowodzisz, a twój Derwid ginie.
- 85 Lepiejże moją zbroję weź na siebie
 I postój za mnie na straży przy bramie,
 To pójdę, Lecha obudzę i wrócę.
Gwałb. Rycerzu, daj mi zbroję i zbudź Lecha.
- Śłaz. Stójże tu, stary — dzida w ręce prawej
- 90 Przeciwno wrogom, tak — hełm na łysinę,

ubiora Gwallberta
z swoją zbroją

na stronie.

O terazże mu zamknąłem przyłbicę.
Jeśli otworzy, będzie mądry. głośno.

Stój tu...

Jeśli spytają-ć: Kto? odpowiedz: Salmon,
Ja jestem Salmon — za chwilę powrócę.

Wykrada się za bramy zamku i ucieka.

G w a l b. *w zbroi chodząc wielkim krokiem*

95 Więcże to, Boże, i w rycerskim stanie
Dobrzy są ludzie, dobrzy, choć poganie.
Otóż włożyłem rycerską koleczugię,
~~Najświętsza Panno, patrz na twego sługę.~~
~~Oto ja rycerz z pod twojego znaku,~~

100 Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku.

Trąba mi teraz tylko walić mury,
I piorunować grzeszniki i króle. —

Cóż to za zbrojni ludzie z latarniami?

pochochami
LECH i SYGON z latarniami zbrojno.

Lech. Tu był na straży Salmon.

G w a l b. Jestem Salmon

105 Lech. Sygonie, patrzaj na tego człowieka.

Jeśli to Salmon, to się znów odmiął.
To jakiś możny jest czarownik. — Mówisz,
Że jesteś Salmon; Salmon straci głowę,
Jeśli się wyda, że nie jesteś Salmon.

G w a l b. O! nieba — jestem Salmon.

110 Lech. Patrzo, Sygoń.

Włos mu wygląda siwy z pod szyszaka,
Króciutkie nogi w łapciach z pod puklerza,
To jakiś możny dyabeł... możny dyabeł. —

O! czarownika, jeżeliś ty Salmon,

115 Po śmierci w ciało ubrany dyabelskie,

To na kawalki potnę twoje ciało,

Aż dusza twoja w ogniu gorejąca,

Nie będzie miała w co się ubrać — broń się!

Napada z mieczem.

G w a l b. O! panie, ja nie Salmon!

Lech. Ktoż ty taki?

120 G w a l b. Nazywają mnie powszechnie Gwalbertem,
Świątym Gwalbertem. Otwórzcie przyłbicę;

Bo ja nie umiem tej klatki otworzyć...

Lech. To tak jak tamten... Wymówka ta sama.

Nędzniku, wzięłeś na się inną postać;

125 Przebiegły jesteś... włos ci czarny zbielał;

Jam ciebie chudym widział przed godziną,

Teraz żołądek masz pełny, i może

Płonących węgla masz pełny żołądek.

Na Boga czarów nie będę igraszką...

Do mnie, rycerze. Klaszcze, wchodzi kilku z rycerstwa.

130 Weźcie tego dyabła. —

Sygoń, niech rzucą go węzom do wieży.

G w a l b. Święta Maryo! broń twojego sługi.

Żołnierstwo wynosi Św. G W A L B E R T A, który krzyczy i wyrywa się. SYGON wychodzi za nimi. Na krzyk starca wbiega

G W I N O N A.

G w i n. Co to jest za zgiełk? co to są za krzyki?

Lech. Kazałem węzom rzucić czarownika.

135 Ten Salmon, żono, to był zły duch, mocny.

G w i n. Wężę nie głodne, dziś jadły człowieka.

SYGON wraca.

Lech. Sygonie! cóż to, powróciłeś błądy?

Syg. Panie! powracam z nad węzowej wieży.

G w i n. I tam widziałeś poszarpane członki

140 Człowieka, w paszczy węzowej trzeszczące?

I tam słyszałeś gadzin smętne świsty?

I tam widziałeś jęczącą dziewczynę,

Która nad straszną wieżą nachylona,

Jak słowik, gdy się na węża zapatrzy,

145 Skrzydełek tylko lekkim trzepotaniem

Okazywała strach?

Syg. Ja tam widziałem

Rzecz, która ludzkie przechodzi umysły.

Przy wieży biała księżycem dziewczica

Siedzi, na harfie grająca: a przy niej

150 W krąg stoją wężę, tak wyprostowane

Jak morska fala wzdęta nad dziewczyną;

Ona te wężę czarodziejską pieśnią

Zaczarowane trzyma i spokojne,

Ale już widać, że jej białe ręce

155 Mdleją na strunach; że się pieśń zakończy

Z życiem harfiarki w głodnych węzów paszczy.

Gwin. Więc wieża, gdzie ten stary człowiek?
S y g. Pusta.

Spoczywa w głębi i śpi Derwid. *stary*

Bo wszystkie węże, pieśnią wywabione,
Są słuchaczami córki.

160 Gwin. Zwyciężyła!

Dobaǳcie z wieży starego Derwida. —

O! głupie węże! o! przekłete gady! —

Córce odebrać harfę i wypędzić!

Derwida zamknąć w podziemne ciemnice;

165 Czego nie zrobił wąż, dokaże głodem.

Czy go nakarmi córka, zobaczycie.

S y g. A z tym Salmonem co zrobić?

L e c h. Zamknąć go

W jednym więzieniu z Derwidem — zamorzyć.

Oba są warci zgonu czarownicy. *Wychodzą*

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY.

170 O! święta ziemia polska! arko ludu!

Jak zażyć tylko myślą, krew się łała.

W przeszłości słyǳać dźwięk tej harfy cudu,

Co węzom dała lzy i serca dała.

Słuchajcież wy! gdy ognie zaczną buchać,

175 Jeżeli harfy jęk przyleci zdala;

Będziecież wy, jak węże stać i słyǳać?

Będziecież wy, jak morska czekać fala,

Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu,

I znów się staną z was pełznące węże?

180 Aż rzucą was do mogilnego rowu,

Gdzie z zimnych jak wy serc się hańba leże?

Już czas wam wstać i bić i truć oręża.

I Harfę i bić i truć oręża. Bis chór

AKT CZWARTY

Antyraf
Nr 9 Obrac IX
jak IV
SCENA I.

Sala w zamku Lecha. Lec. i, Gwinona, Gryf. Wchodzi



Lilla Weneda.

Lilla W. W niezawiązanej przychodzę koszuli,
Nie nosię chleba, nie mam nic przy sobie,

- Lecz wy mnie puście do ojca mego,
 Który od dwóch dni jest morzony głodem.
- 5 Ja go zobaczyć chcę tylko przed śmiercią,
 Jam go nie mogła zbawić — więc pożegnam.
 Dlatego głowę ubrałam w lilije,
 W te wodne kwiaty, które u nas kładną
 Dziewicom zmarłym na ostygłe czoła.
- 10 O! Pani! spuść ty ze swojej srogości!
 Ja biedna zimne węże rozczuliłam,
 I tak się do mnie gady przywisały,
 Że za mną cały kłębek biegł i syczał.
 Jak pies wyjący smutnie z przywiązania.
- 15 I cóż ja winna, że węże wołały
 Słuchać mej pieśni, niż mego płaczu?
 A żem ja węże zimne rozczuliła,
 Dlaczegoż w tobie powiększyłam srogość?
 Czy ty zazdrościsz mi Pani zwycięstwa,
- 20 Które mi ojca mego wybawiło?
 O! jeśli tak jest, to weź go za ojca,
 A ja go będę na śmierć skazywała,
 A ty go będziesz bronić — i zwyciężysz,
 Bo ten zwycięża tu zawsze, kto broni. —
- 25 Lecz nie, ja teraz jestem zwyciężoną.
 Mój ojciec pewnie już od głodu skonał;
 A ja chcę tylko widzieć jego ciało,
 W czoło chcę tylko pocałować zimne,
 Powiedzieć jego głuchemu trupowi.
- 30 Że go nie mogłam zbawić — lecz kochałam.
 O, patrz! koszula moja nie związana,
 Nie niosę chleba, ani żadnej strawy. —
 Może się boisz, że jak drzwi otworzę,
 To wleci ze mną jaka muszka złota
- 35 I ten ją starzec zje? — O! Pani moja,
 Bóg muchy strzeże od śmierci — ta muszka
 Będzie mieć jaką córkę, co ją zbawi.
 Ja tylko jedna, ja nie mam nikogo,
- 40 I nikt się o mnie biedną nie upomni.
 O! proszę ja was, kaźcie wy mnie wpuścić
 Do mego ojca głodnego.

L e c h. Gwinona,

Na Boga, te łzy miecz mi rozhartują.

- Gwin. I ty jej wierzysz? — to są łzy zmyślone,
 Ona dwa razy tak płakała głośno;
 45 Za te trzy płacze ona się trzy razy
 Odśmiej ze mnie, jeśli ojca zbawi.
 Lech. I cóż ci ludzki śmiech, Gwinona, szkodzi?
 Gwin. Lechu, śmiech ludzki jest zabójczą bronią,
 Więcej on stracił koron z głów posepnych,
 50 Niż ci się zdaje; o! śmiech to gadzina
 Która się w sercu wysmianego kryje
 I tam go kasa, kasa, do krwi kasa,
 Aż wreszcie siły w człowieku omdleją
 I powie sobie: jestem zwyciężony.
 55 Śmiech nas pozbawia zaufania w sobie
 I rodzi niemoc: ja znam takich ludzi,
 Z których się żaden żywy śmiać nie waży;
 Ci ludzie mają królestwo nad tymi,
 Którzy są śmiechu ludzkiego poddani.
 60 Lilla W. Królowo! czegoż ty się teraz boisz?
 Czy tu są tacy, co wyśmieją litość?
 Widziałam w twoim sypialnym pokoju
 Okno, którego nigdy nie zamykasz,
 Bo w nim jaskółka uwinęła gniazdo,
 65 Więc ty masz litość: a czy się kto śmieje,
 Że ty masz litość nad jaskółką? — Pani,
 Więc ja znalazłam w twojem sercu litość!
 Trzebaż być jeszcze, jeszcze nieszczęśliwszą,
 Ażebyś ty się, Pani, zlitowała?
 70 Więc każ mi wydrzeć te splakane oczy,
 A potem zlituj się nademną ślepa,
 I każ mnie wpuścić do ojca ślepego.
 O! proszę! proszę, każ mi wydrzeć oczy.
 Gwin. Smutny to żebrak, co grosz wydrze nudą.
 75 Lilla W. O! będę nudzić, nudzić, aż zezwolisz.
 Gwin. Gryfie, każ wpuścić ją do tej ciemnicy,
 Gdzie siedzi ojciec jej, morzony głodem. 
LILLA WENEDA i GRYF wychodzą.
 Lechu! na twoją to zrobiłam prośbę.
 Cóż mi tak smutny stoisz i ponury?
 Lech. Gwinono, syn nasz w niewoli. 
 80 Gwin. W niewoli?
 Mój syn w niewoli? mój Lechon w niewoli?

Nie — ty mię straszysz — Nie wiesz sam, co mówisz.
On mi się dzisiaj śnił. — O! Boże!

Na syna mego zgubę pracowałam.

85 Syn u Wenedów! Lechon u Wenedów!

Lechon — on nie ma takiej córki! —

L e c h. Żono,

Ja go odbiję.

G w i n. ~~Trupa ty odbijesz!~~

O! Lechu, na koń! na koń! na koń, Lechu!

Wszyscy rycerze! zbiierz wszystkich rycerzy!

90 Jeśli wróciacie żywi bez Lechona,

Ja się zabiję — będę płuwała w oczy!

Ja się zabiję... Góź wy, tehorze? na koń!

Wybiega.

L e c h. Niech się wykrzyczycy, krzyk nic nie pomoże.

Dziś, za mego Lechona, stu trupem położę.

Wychodzi.

SCENA II.

Włonie.

Śl az. wchodzi Moja nieboszczka matula mówiła,

Że kłamstwem wyjdę na pana — to kłamstwo,

Co mi matula mówiła o kłamstwie —

Ergo: jeżeli więc mówiła kłamstwo,

5 Powinna była zrobić tem fortunę —

Umarła goła jak Lazurus — a ja

Ledwom się kłamstwem nie usalmonował

Na wieki wieków! to szczęście, że jakoś

Mojego pana zrobiwszy Salmonem

10 (Niechaj mu światło wiekuiste świeci),

Uciekłem z zamku, i dobrze się stało;

Gwalbertus, mój pan, został męczennikiem,

I pod imieniem świętego Salmona

Króluje w niebie, więc dobrze się stało —

15 Lecz to jest kwestya... q u o m o d o uniknąć

Głodu na puszczy i zrobić fortunę?

Już próbowałem chrześcijańskiej paszy,

Już próbowałem rycerskiego chleba,

I zawsze chudy jak słomka.. więc ergo,

20 Pan Śl az niech rusza do dziczy — rzecz prosta!

Obraz XII

mówiący ten w zastanowieniu

Włonie
którego

vi
dalszy ciąg
na drugiej stronie

- Pan Śluz niech rusza prosto do Wenedów —
 W jakim kolorze? — kolorze Wenedów —
 Jako szpieg? — fuj — nie szpieg, lecz nowiniarz,
 Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz;
 25 Człowiek ognistej mowy, krwawych zębów,
 I czerwonego języka — więc ergo
 Gdy zapytają: czy widziałeś Lecha?
 Widziałem. — A co robi? Gdym go widział,
 To jadł Weneda z solą. — A Gwinona?
 30 Gwinona we krwi się dziatek kąpała. —
 A cóż się stało z naszym starym królem? —
 A ja pokażę tak, język wywałę
 I zamknę oczy: wasz król est finitus.
 A jego córka? — A ja łyż jak z wiadra
 35 Popuszczę na to i nic nie odpowiem,
 Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo,
 Takie żałośne kłamstwo, że uwierzą
 I jeść mi dadzą — za to, żem się splakał.

Wychodzi

SCENA III.

Sala w zamku Lecha. — Lech, Gwinona, Rycerze.

Lech. Na Boga! bądźże cierpliwa! na Boga!
 Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.

- Gwin. Ty gadasz! a tam mój syn rozłargany?
 O! straszna! głupia jest cierpliwość twoja!
 5 Jak nienawidzę w ludziach cierpliwości!
 Często im weale czekać nie potrzeba,
 Ale dlatego, że ktoś prosi: śpiesz się,
 To oni różne wynajdują zwłoki,
 Aby pokazać wyższość i rozwagę,
 10 I nad pałacem się sercem panować.
 Lechu! czy wiesz ty, ile chwil potrzeba,
 Aby zabito bezbronnego jeńca?
 Dziwna cierpliwość! okropna cierpliwość!
 O! Lechu, jeśli mój syn biedny zginie,
 15 To w dzień i w nocy będę ci krzyczała:
 Tyś syna twego zabił cierpliwością!
 Ja wtenczas będę w wyrzutach cierpliwa,
 Cierpliwie będę ci kasała serce;

- We mnie ty zbrzydzisz cierpliwość; — o! kacie!
- 20 O! kacie twego nieszczęsnego syna!
 Ach! Boże! daj co gryść mojemu sercu,
 Bo ja bym teraz serce męża gryzła.
 Ja wiem, co powiem: Lechu! — jesteś tchórzem!
L e c h. Tchórzem nie jestem.
- G w i n. Więc ojcem nie jesteś!
- 25 Czemże ty jesteś? -- kawalkiem żelaza?
L e c h. O! tego nadto! — nadto! Ty dotychczas
 Byłaś w domostwie samowładną panią;
 Jam ci ulegał, bojący się wrzasku.
 Ty napełniałaś mój dom okrucieństwem.
- 30 Na boga! już mi to się wreszcie nudzi.
 Rycerzy moich garsteczka małeńka,
 Podjazdem i te siły rozerwane;
 A ci Wenedzi z dwunastu się krain
 Zeszli i całe okrywają pole.
- 35 Tam są olbrzymie Scyty, co krew piją
W człowieczych czaszkach, wyznawce Odyna;
Tam są Letoni, co na hełmach noszą
Rogi, żywemu wyrwane turowi;
Tam jest Mazonów lekkie pokolenie,
- 40 Co głowy jako szczygły ubierają
W czerwoną krąg i pomiędzy hełmy
Migocące się niosą pióra pawie;
Nad tymi tłuny dwunastu harfiarzy;
Nad harfiarzami straszna prorokini,
- 45 Na samym szczyście ludzkiej piramidy
Błyskawicami gadająca — a ja
 Z rycerzy garstką mam wstąpić w mrowisko?
 Ja, co te ludy chcę wyciąć do szczytu?
 Nie czekać, aż mi w noc błyskawicową
- 50 Z nieba lejące pomogą pioruny?
 Szalona jesteś — szalona, kobieto!
G w i n. O! widzę, że już ciebie nie przełamie!
 Widzę już! widzę mego syna trupem!
L e c h. Syn twój powróci, syn powróci, nie płacz.
- 55 G w i n. O! jużem ja go teraz oplotała.
 O! rozpacz! rozpacz!... o! rozpacz! on skołał.
LILLA WENEDA *wchodzi bez wianka liliowego na głowie*
Lilla W. Królowo! ojca mego nakarmiłam.

- Mój ojciec do mnie należy, królowo!
 Widzisz powracam bez kwiatów, bez wieńca,
 60 W lilijach było mego ojca życie;
 Ja życie ojca przyniosłam na głowie,
 Jego zbawieniem ukoronowana.
 Nie wierzysz? spytaj każdego Weneda;
 Lilije wodne nas od głodu bronia,
 65 Ilekroć zboże roku nie dotrzyma.
 Ty nie wiedziałaś, że ten wieńiec biały
 Zdzieciniałemu będzie piersią matki,
 Że on go będzie ssał, śmiał się i płakał,
 Podnosząc puste powieki do nieba.
 70 Bogu dziękował za córkę i kwiaty.
 O! teraz ojciec mój! — jam go zbawiła.
 Lechu, słyszałeś, jaki był warunek?
 Nie pozwól, królu, żonie łamać wiary.
 Gwin. Patrz! patrz! patrz! ona ojca wybawiła
 75 I tu mię przyszła zagłuszyć radością!
 A kiedy ona mówiła o ojcu,
 To ja nieszczęsna myślałam o synie;
 A kiedy ona lała łzy rozpaczy,
 To ja nieszczęsna krwią płakałam w sercu.
 80 Weź ojca swego! weź! — ja potrzebuję
 Nauczyć teraz was wszystkich litości.
 Jabym głaskała ręką wasze tury,
 Prosząc o łaskę ich nad moim synem;
 Jabym szepiła wasze kwaśne grusze
 85 Miodem litości — a sosen szumowi
 Dałabym matki głos, jęki i prośbę.
 O kaźcie tutaj starca przyprowadzić,
 Ja go odeślę ojcem memu dziecku.

Rycerzy kilku wychodzi. ←

Lilla W. Pani! ty dobra jesteś, o! ty dobra.

- 90 Już ja nie powiem, żem ojca zbawiła;
 Ale że ty mi dałaś mego ojca.
 Obaczysz, jak to serce drży z radości
 Temu, kto biednym ludziom dopomoże.

DERWID wchodzi i RYCERZE. ←

- Ojczy, wracamy do nas — ta królowa
 95 Dała mi ciebie. Ojczy, chodź na słońce. —
 Bądźcie mi zdrowi, królu i królowo. —

Chodź, ojcze! — Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!

Der w. Córko! a moja harfa?

Lilla W. O! królowo!

Widzisz, mój ojciec cały drży z radości.

100 Ales ty pewnie, pani, zapomniała,

Że ci nie może dziękować oczyma,

Więc ja za niego leję łzy — i jeszcze

Za ojca mego muszę być natrętną.

Ja ciebie proszę, wróc mu harfę złotą,

105 Którą mój ojciec miał od swego ojca;

O! wróc mu, pani, tę harfę! o! wróc mu.

Gwin. Przyniescie harfę, którą ja kazałam

W cedrowej skrzyni usnąć rozplakana. *to miere wychoka*

Lilla W. Ojcze, ty harfę mieć będziesz.

Der w. Oddała?...

Gwin. *na stronie do Lecha.*

110 Widziałeś, Lechu, gdy wspomniał o harfie,

To z jego powiek wybiegły czerwone

Dwie łzy, ogromne łzy, — czy uważałeś?

To były straszne łzy...

Lech. I cóż, kobieto?

Gwin. Co? — nie rozumiesz... Córka albo harfa

115 Zostanie tutaj zakładnicą — widzisz,

Ten człowiek musi wybrać między dwoma,

A ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną;

Rozumiesz? Gdyby nie te łzy czerwone,

Ani bym kiedy była pomyślała,

Że tu jest wybór.

120 Lech. Już widzę, już widzę

Gwin. Milcz. *do Derwida.*

O Derwidzie! wy, Wenedzi, macie

Nienasycone serca — przed godziną

Wiercony srogim głodem aż do kości,

Byłbyś poprzestał na kawałku chleba...

125 Lecz teraz, w miarę łask, żądania rosna,

Dałam ci wolność, tyś harfy zażądał —

A otrzymawszy wszystko, będziesz mścił się...

Der w. Każ odprowadzić mnie więc do więzienia!

Trupi się nie mszczą.

Gwin. O! twardy człowieku!

130 Nigdyż twe serce przedemną nie zdrzży?

Derw. Wyjm je i zobacz.

Gwin. Ja ci daję wolność...

Derw. I chcesz tu z króla uczynić żebraka?

Już mię z postaci masz prawie żebrakiem,

Jeszcze chcesz serca mego żebraniny?

135 Na moje ciało ty leżysz zgrzybiałe?

Na me kolana ty rachujesz drżące,

Że mnie przed tobą powala? — Nie, jęzdo!

Nie! nie! ~~nie!~~ — Córko, daj mi rękę. — Jęzdo!

Przed tobą skonom stojąc i zastygnę,

140 Wtenczas twe dziecko mnie paluszkami trąci

I padnę — padnę: ale pókim żywy,

To jestem równy tobie — król i człowiek.

Gwin. do wnoszących harfę.

Postawcie przy nim bliżej harfę złotą,

Niechaj się na niej oprze ręką drugą.

Stawia harfę przy Derwidzie. Starzec jedną rękę na harfie, drugą kładzie na głowie córki.

145 Widzisz, ta harfa równa córce wzrostem.

A gdyś w niewoli był, obie zarówno

Plakały — obie jak córki — o! teraz

Wybierz pomiędzy płaczkami, Derwidzie,

I niech wybrana idzie z tobą w lasy,

150 A druga córka twoja odrzucona

Ze mną zostanie — i będzie zakładem.

Derw. Córko! co ona mówi?

Lilla W. Ojczy drogi!

Ta pani harfę ci oddaje złotą.

Derw. Tę harfę?

Lilla W. Ojczy, harfę.

Derw. Już oddała?

To chodźmy, córko.

LILLA do Gwinony.

Pani, ja powrócę,

155

I będę twoją niewolnicą. — Ojczy!

Chodźmy już.

Gwin. Harfę porzucasz, Derwidzie?...

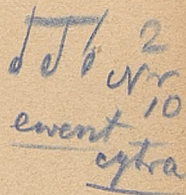
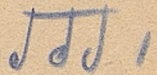
Lilla W. Nie mów tak głośno — jam cię zrozu-

Okropną jesteś — zlituj się nademną. [miała.

160 Jeśli mię żywą chcesz mieć, to nie żądaj

*Zobacz
równą harfę*

- Mieć porzuconą przez własnego ojca,
 Serce mi pęknie i będziesz tu miała
 Trupa, nie córkę, o! bo w mojem sercu
 Jest tyle złotych strun, jak na tej harfie,
 165 Lecz wszystkie pękna od razu z boleści
 Jednym wyrazem ojcowskim stargane —
 I nad nim także litość miej i nad nim!
 Proszę cię, sroga, miej i nad nim litość!
 G w i n. Będziesz li zawsze, jak mała ptaszyna
 170 Skrzydełkiem w oczy bić błyszczące węża?
 Jeśli wyrzekła — to chcę. Kto mi wzbroni
 Spróbować serca ojcowskiego? i tu
 Usprawiedliwić siebie, żem je zgryzła?
 Wytłumacz ojcu sama, czego pragnę.
 175 Lilla W. O! nielitośna. — Ojczy, ta królowa
 Oddaje tobie tylko jedno dziecko.
 Ty wybierz sobie dziecko, które śpiewa,
 A zostaw dziecko, które tylko płacze. —
 Ja wiem, że ty mnie kochasz, ojczy drogi,
 180 Lecz nie wybieraj mnie, bo nieszczęśliwy,
 Jeżeli nie chcesz o nieszczęściu śpiewać,
 To znajdziesz we mnie tylko echo płaczu,
 A w harfie echo nieśmiertelne. Ojczy,
 Wybierz, co kochasz, a to co odrzucisz,
 Kochajj...
 185 D e r w. Niebiosa! — córko, gdzie ty jesteś?...
 Ja kocham moją córkę. O! gołąbku,
 Chodź i ślepego prowadź. — Córko prowadź
 I wyjdźmy prędzej stąd. Córko! — a harfa?
 Lilla W. O! harfa skarży się, żeś ją opuścił.
Trąca o struny.
 D e r w. Harfa skarży się na mnie?
 190 Lilla W. Ojczy, jęczy.
 D e r w. Jęczy! — gdzie moja harfa? — czy to
 Czy to duch mojej harfy rozplakanej [mara,
 Stoi przedemną w płomieniach; skrzydła
 Roztworzył, jakby z płaczącymi jęki
 195 Już odlatywał do nieba. — Ha! —
LILLA znów porusza struny.
I znów,
 Słyszycie! harfa jęknęła — słyszycie?



O! dajcie, niech ją obejmę w ramiona!
Dajcie! to córka królów rozplakana.

Chwyta harfę, obejmuje i ucieka z nią.

Gdzie drzwi? — rycerze, gońcie mnie z mieczami!
200 O! ja tej harfy nie dam — Harfy nie dam!

Pada piersią na harfę.

Lilla W. Widzicie, ręce pokrwawił na strunach.
Wstań, dobry ojcie. — O! patrzcie! o! patrzcie!
Usta położył na strunach, całuje.

A te niedobre struny i niewdzięczne
205 Usta mu krwawią. — O! struny! o! struny!

Wy nie jesteście córkami. — Królowo!
Widzisz, mój ojciec wybrał; lecz jeżeli
Myślisz ty pani, że ja teraz płaczę
Dlatego, że mnie ojciec mój porzucił:
210 O! bądź przeklęta za tę myśl. — To radość

Wrywa z oczu moich łzy; to radość.
Niechaj nikt ojca mojego nie sądzi!
Dzisiaj karmiony starzec lilijami
Mnie tak całował w usta i we włosy,

215 I do mnie tak tak się przytulał rozpacznie,
Jak się do harfy odzyskanej tuli;

A że ja płaczę, to tylko dlatego,
Że przypominam ojca pocałunki
W ciemnem więzieniu... i łzy moje głupie
220 Pytają same serca, czemu płaczę.

G w i n. Odedrzeć starca od harfy!

Lilla podnosząc ojca. Widzicie,

On już łagodny jak baranek.

G w i n. Starcze!

Syn mój najstarszy, Lechon, syn mój drogi,
Jest niewolnikiem twoim — a ta harfa

225 W zakładzie moją będzie niewolnica,
Aż mi żywego wrócisz syna.

D e r w. Harfa?

Ja stąd bez harfy nie wyjdę.

Lilla W. O! pani!

Więc jeszcze raz się rzucę na kolana,
I będę ciebie prosiła ze łzami:

230 Oddaj mu harfę... a mnie weź. Czy myślisz,
Że twego syna, jeśli jeszcze żywy,

- Ten starzec nie da za córkę? O! pozwól!
 Niech tylko mego ojca odprowadzę,
 On ślepy — tylko odprowadzę ojca,
 235 A sama wróce; a że ja powróce,
 To niech ci harfa ta będzie zakładem.
 Ale przysięgnij, że za niewolnicę
 Królownę-harfę wypuścisz z niewoli:
 A gdy przysięgniesz, to ja pewnie wróce.
 240 Bo cóż mi teraz życie! cóż mi życie!
 O! ty wiesz sama, że ja pewnie wróce.
~~Gwin.~~ Jakiż mi zakład z córki nie kochanej?
~~Lech.~~ Na Boga! dosyć, Gwinona! już dosyć!
 Ta córka warta dziesięciu Lechonów.
 245 Przysięgam, jeśli z Lechonem powróci,
 To weźmie harfę, Lechona i moje
 Błogosławieństwo; jeśli wróci sama —
 To i tak, za nią, przysięgam na bogi!
 Oddasz, kawałek płaczącego drewna.
 250 ~~Gwin.~~ Słyszysz! jak mówi mój mąż, tak się stanie.
 Lilla W. Dzięki wam! dzięki! Ojczu, dziś wieczoro
 Harfę ci twoją postawię do grania. [rem
 Ty wiesz, jak dotąd nigdy nie skłamałam.
 A teraz — o! królowie, do widzenia.
 255 Przyjdzie po harfę Lilla niewolnica. —
 Chodź, dobry ojczu. ~~wychodzi z Derwidem~~
~~Lech.~~ A harfa?
 Lilla W. Ta idzie
 Za nami, ojczu.

~~do Lecha.~~

~~Szlachetny rycerzu,~~

~~W twojem więzieniu został smętny starzec,~~

~~Także niewinny. Odechodzi z ojcem~~

~~Lech. Ha! w ten czarownik. —~~

260 Sygonie, każ go wypuścić na wolność.

~~W ludziach anielstwa tyle, że nie można~~

~~Traktować jak psów — wypuścić go z więzy.~~

~~A teraz chodźmy stroić się do walki.~~

~~Wychodzi.~~

~~Gwin. Położcie harfę w skrzyni cedrowej — ta harfa~~

265 Dla mnie jest teraz Lechonem. — Nie kładźcie

~~W tej trumnie z drzewa, harfy... bo pomyśle~~

A,

2

Lilla Weneda

Derwidem

Lilla W. Ta idzie

Teraz

obraz XII

Monolog Glara

Str 24

podczas

tego

monologu

ustawiają w sobie

obraz XIII ty

- Ze syn mój, drogi Lechón, w trumnie leży:
 A jeśli stanie się jakie nieszczęście
 Z mojem kochanem dzieckiem, to przypomnę
 270 Tę harfę w trumnie, i będę myślała,
 Że sama syna położyłam w trumnie.
 Natura może stąd wziąć pochop i to
 Wtrumnienie harfy strasznie naśladować
 Rzeczywistością — Wynieście ją za mną. —
 275 Okropny zachód słońca, i te mury
 Zdają się krwawe od promieni. — Gryfie,
 Dziś w nocy będzie burza — chmury warczą.
 Wy się będziecie dziś bić ostatecznie.

Wychodzą.

obraz XIII jak prolog

SCENA IV.

Grota wróżki, oświetlona czerwonym blaskiem. Roza Weneda stoi przy otworze groty i do zachodzącego słońca śpiewa ruzniczną inwokacyę. Dwunastu harfarzy.

- R o z a W. Do krwi, złote słońce! do krwi, słońce
 Ty ostatnie słońce, do krwi gaśnij!
 Tu na walkę, wrony! kruki! orły!
 Tu na walkę, psy wyjące smutnie!
 5 Tu na walkę, chmury z piorunami!
 Tu szumiące wichry! — słońce, gaśnij!
 Kruki! orły! wichry i pioruny,
 Dajcie hasło! chmury, dajcie hasło!

Słychać daleki grom.

- H a r f. Grom usłyszał i odzywa się głucho.
 10 R o z a W. Do mnie! do mnie! do mnie! tu pioruny!
 Tu nad głową moją jako wieniec.
 Niech ja mściwa z was mam włos, pioruny!
 Kiedy wyjdę z groty w krew rozlaną,
 Gdy za ojca mego stanę tronem,
 15 Słuchająca jęków i czerwona
 W krwi wyziewach, w koronie z błyskawic.
 H a r f. Cóż ci mówią wróżby? cóż wyrzekły?
 R o z a W. Człek na człeka jak pies pójdzie wściekły
 Grom czerwony się gryść będzie z błękitnym.
 20 Krew poniesie z sobą tron Derwida,
 I król będzie płynął z harfą, z tronem
 Jako kawał kry.

Stabygłocem
 I H a r f. O! biada! biada!

Chór biada!

R o z a W. Okropniejszą rzecz widziałam blada.

Krew podmyła tron i wzięła z sobą.

25 Król na tronie włosy rwał i rzucał,

A pioruny je paliły w powietrzu. —

Lecz nie mówcie nic jutrzejszym trupom.

I H a r f. Cóż wyrzekły wróżby, powiedz? straszna!

R o z a W. Wczoraj kości warzyłam na polu,

30 Mózg gotował się w czaszkach człowieczych,

I wilgotna kość jęczała na ogniu.

Słuchająca wrzasku tych umarłych

Pomazałam krwią zamknięte oczy —

I nagle!

35 Widmo straszne wyszło z ognia do mnie,

I zawiodło mnie na walkę duchów.

Słuchajcie!

Wódz dwie głowy miał: wtem jedna głowa

Oczy nagle jako trup zawarła,

40 Spadła na nią iskra piorunowa;

I ta głowa smętna, już umarła,

Jęła smętnie mówić z drugą żywą,

Aż skry zjadły jak smolne łuczywo

Rozplakaną tułowu koronę.

45 I spojrzałam w drugą walki stronę,

~~Odwróciwszy się jak od gasnącej główki~~

~~Od półmartwej osoby.~~

I tam stali ludzie w szyku, równi,

~~Równi, zimni, biali jako groby.~~

50 Miecz je walił, gdy piorun był niemy,

Czasem walił piorun i miecz razem.

Wtem ktoś cicho wykrzyknął: g i n i e m y!

I tysiący sześć — nietkniętych żelazem —

Sześć tysięcy bez ducha upadło,

55 Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem —

Otworzyłam jeden tułów trupowy,

I znalazłam, że w nim serce zbladło,

I tak trzęsło się jak liść olchowy:

Więc plunęłam temu sercu w usta;

60 I rozcięłam drugą pierś dla ptaków;

Lecz znalazłam w niej kłębek robaków

Zamiast serca. — I pierś trzecią rozdarłam,

I spojrzałam w nią — lecz była pusta!
I nie było w niej serca! — Jak chusta
65 Zbladłam we śnie i we śnie umarłam.
Widząc, że w niej serca nie było!

Harfiarze. Cóż to znaczy?

Roza W. Nad naszą mogiłą
Wejdzie słońce lecz nie mówcie ludowi.

*Dwunastu WODZÓW wchodzi do groty. Wszyscy różnie ubra-
ni. Jedni na hełmach turze, drudzy jelenie mają rogi, u innych
tylko pióro pawie lub czaple. Pancerze z siatki lub z łuski. Mie-
cze olbrzymie w rękach.*

Roza W. Oto wódze są. — Cóż, piorunowi?
Wiele ludu?

70 Wódz. Dwanaście tysięcy,

Roza W. Pijcie z czaszek tych i bladej śmierci
Uragajcie się pijąc, niech wyje.

Wódz. Cóż ci mówiły wróżby?

Roza W. Jeśli podczas walk

Ojciec mój z harfą złotą, na kamiennym tronie
75 Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech pokoleń
Nie słyszana; to przy nas zwycięstwo.

Wódz. Twój ojciec

I harfa jego złota w niewoli.

Roza W. Bez wiary! —

Ojciec mój na tronie czarnym stoi,
Za swą harfą jak za słońcem czerwonym.
80 Każdy harfy ton jak rycerz w zbroi,

Na rumaku wybiega szalonym;
Jako rycerz duch, głos każdy leci,
I obala z rumakami rycerzy.

Ile strun tyle węzów wybieży
85 Z harfy ojca, i oczyma zaświeci,
I skrzydłami ognistemi okręci
Wojsko Lecha.

Wódz. Gdzież wódz jest dwugłowy?

Roza W. Nie wierzycie mi, ludzie przekłęci?
90 Rzucicie czary te w krąg Derwidowy.

W kręgu trupich głów — wodza postawię.

Wódz. Nie uwierzym, aż ujrzym oczyma.

Roza W. Ty, co nosisz złote piórko pawie,
Migocące od pierwszych błyskawic,
Odwal kamień, ten kamień olbrzymia.

95 Cóż? nie możesz? — Więc dwanaście prawic
Niech ten kamień odwali — choć ruszy.

W o d z e. Nie możemy.

R o z a W. Więc rękami go duszy

Ja podniosę — niech idzie do piekła.

W o d z e. Cudy! słowo zaklęte wyrzekła

I ten kamień wstał.

ROZA WENEDA wchodzi, odwalwszy kamień, do podziemnego lochu i wyprowadza *LELUM* i *POLELUM*, przykutych za ręce łańcuchem do siebie

R o z a W. I wódz się zjawił.

100 Patrzcie! łańcuch, co ręce pokrwawił,
Z dwóch uczynił jednego człowieka. —
Chodź tu między czaszki, wodzu błądy,
Bo już piorun niespokojny szczeka. —

105 Włożę wam zbroję.

Kładzie na czoła braciom dwa hełmy i złączonych razem uzbraja jak jednego rycerza — Tarcza olbrzymia na ręku Lelum zarieszona obu braci zakrywa. Polelum w prawą rękę, wolną od łańcucha, miecz bierze. — ROZA WENEDA zawieszając mówi do Lelum

Ty będziesz bronił swego brata tarczą.
do Polelum.

Ty go zakryjesz miecza błyskawicą. —
Biada, kto swego nie dopełni! biada!
Jesteście jednym rycerzem, mścicielem;

110 A gdy nie będzie was, to jęk żałobny
Przeleci wieki i zwiąże imiona.

Jęk jeden będzie po dwu zgonach waszych;
Po waszych sercach roztrzaskanych w piersi,
Jedna zostanie żalność w tej ojczyźnie

115 Nie rozróżniona, jako w sercu matki. —
Krwi! krwi ofiarnej!

P o l e l. Weź z mojego łona.

R o z a W. Tu krwi potrzeba obcej, z niewolnika.

Wchodzi do lochu i wyprowadza na scenę LECHONA.

To syn królewski. Patrzcie, jaki błądy!

L e c h o n. Zlitujcie wy się, ludzie, mej młodości!

120 Ta grota pełna przerażeń, i wasze
Twarze są blade i przygotowane
Do zemsty. Wiem ja, że wy macie prawo

- Mścić się nademną i odebrać życie;
 Lecz gdyby tutaj przyszła moja matka,
 125 ~~Królowa dumna i stroga kobieta,~~
 Onaby was tu przekonała łzami,
 Że ja potrzebny jestem na tym świecie
 Jak słońce, księżyc — jej i wam potrzebny;
 Że wam śmierć moja na nic się nie przyda,
 130 ~~A życie moje jeszcze może zdać się. —~~
 Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!
 Król wasz u mego ojca niewolnikiem,
 Za syna swego ojciec odda króla;
 Za mój włos każdy da wam ziemi włokę —
 135 A patrzcie jakie ja mam gęste włosy.
 Matka je moja nieraz całowała.
 Czy tu nikt nie ma matki?... A więc jeszcze
 W sierotach większa być powinna litość.
 R o z a W. Krwi tej nie wezmę — za podła. Idź ję-
Wypycha Lechona do lochu. [czeć!
 140 Czerwieńszą znajdę krew w sercu gołębia.
ŚLAZ wchodzi prowadzony przez dwóch wenedyjskich rycerzy.
 Cóż to za człowiek?
 Ś l a z. Ja tu dobrolnie
 Przychodzę, proszę wierzyć — dobrowolnie.
 R o z a W. Lechitą jesteś?
 Ś l a z. O! gdyby nie respekt
 Dla was, rycerze, i dla tej mocarki,
 145 Wziąłbym pytanie za obelgę. Mówcie,
 Że ja pies — dobrze; mówcie, że ja sowa —
 Dobrze; mówcie, że bocian — doskonale!
 Lecz mówić, że ja Lechita! — mnie? — w oczy! —
 Gdybym nie mienił to być uchybieniem,
 150 ~~Plunałbym w oczy temu, kto zapytał,~~
 Czy ja Lechita. — Cóż to? czy mi z oczu
 Patrzy gburowstwo, pijaństwo, obżarstwo,
 Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
 Do ukwaszonych ogórków, do herbów,
 155 ~~Zwyczaj przysięgać i n v e r b a m a g i s t r i,~~
~~Owczarstwo? — czy to wszystko mam na twarzy?~~
 Jeśli tak, wodą mię zlejcie gorącą,
 Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra.
 R o z a W. Milez. *do Wenedów.*

Gdzie pojмалиście tego człowieka?

160 Rycerz. Dążył od strony Lechitów, i wiele

Okropnych rzeczy w drodze opowiadał.

On widział króla naszego Derwida

Zamęczonego, siostrę twą zabił.

R o z a W. *do Ślaza*. Piekielny kłamiesz.

Śl a z. Klnę się na te czaszki,

165 Ja sam wrę zemstą, ja sam zemstą płonę...

Dajcie mi w ręce cokolwiek, miecz, rożen,

Pierwszą broń dajcie, a ja mścić się będę...

szlochając

Ten król szanowny! ten starzec sędziwy!

170 Ta niebotyczna królowna! — miecz dajcie!

Jeśli potrzeba wodza — będę wodzem,

Jeśli człowieka tylko trzeba — jestem;

Jeśli tygrysa — a d s u m; jeśli księdza —

Do usług; jeśli Ganimeda — zgoda.

R o z a W. Mówisz o zemście? — tu zemsta pod
[ziemią.

Bierze nóż i wchodzi do lochu, gdzie Lechon zamknięty.

P o l e l. Lelum, noc blizka,

175 L e l. Umarła — słyszałeś.

Cicho, mój bracie, zda mi się, że duch jej

Tu na łańcuchu stoi między nami.

I lekką śmierci dłoń na głowy kładnie.

Czy ty nie czujesz umarłej dotknięcia?

180 Ona tak pójdzie z nami w bój okropny,

I serca nasze przejrzawszy do głębi,

Pogardzi, jeśli serca zadrżą strachem.

O! Lillo! tobie ślubuję dziś duszę!

Ducha ty weźmiesz ulatującego.

185 O! śmierci! śmierci! krwawej śmierci. Boże!

Jakże to łatwo być odważnym w boju!

Nieszczęśliwego Bóg nie robi tehrórzem.

Gdzie są harfiarze? niech idą za nami

Z harfy złotemi! — Nie trzeba harfiarzy!

190 Umarli lepiej widzą i śpiewają

Tę pieśń o sercach strzaskanych boleścią,

O ściętych mieczach i zgasłych nadziejach.

Oni jedynie wiedzą, ile warte

Życie człowieka, ile ulatuje

195 Ludzkiego szczęścia w czerwonych płomieniach,
Które trzaskają ciało bohatera.

Już o umarłych tylko dbam i Boga,
O nic na ziemi.

ROZA WENEDA wychodzi z l. chu z dymiącym się nożem.

Roza W. Patrzcie! nóż czerwony

W sercu Lechona był... patrzcie, czerwony,

200 Pomażę sobie brwi tą krwią — zobaczę

Dusze umarłych... i wy zobaczycie...

Tam w zecerwienionej ciemności powinni

Zjawić się krwawi, król harfiarz z dziewczyną —

Lecz kto przemówi do umarłych, skona...

Wchodzi DERWID i LILLA WENEDA.

205 Widzicie! o! widzicie! idą trupy!

Ja wywołałam je z pod ziemi — przyszli.

Lilla W. Przyprowadziłam wam ojca z niewoli.

Oto wasz ojciec.

Der w. Cóż to? nie poznali?

Posadź mię, córko moja, na kamieniu —

Cóż? — nie poznali!

210 Roza W. Bez harfy przyszedłeś.

Der w. Niebiosa! *zrywając się*

O! ja przyszedłem bez oczów!

Wydarte moje oczy płakać będą,

Jak się dowiedzą o tem O! gadzino,

Czy ty się z harfy mojej urodziłaś,

215 Że ty mię witasz tak? — Lilla, daj rękę.

Prowadź mnie dalej.

Lilla W. Gdzie ojcze?

Der w. Do węzów,

Które ty pieśnią tak ulaskawiłaś,

Że mi nie będą grzyły serca.

Lilla W. Ojcze!

Der w. Gadzina córka — gdy mi darto oczy,

220 Myślałem, że ta córka wydrze oczy

I włoży w moją czaszkę swoje oczy!

A teraz widzę, że mi wydrze serce

I włoży w swoje piersi puste. — Harfo!

Ty jesteś harfą bez strun! czarownico!

225 Tak witać ojca? Kiedym tu przychodził.

Skakały na mnie psy. wyjąc z radości;

A ty jako kruk widząc te czerwone
 Oczy zaglądasz w nie i głodnym dziobem
 Wyjadasz mi łyzy czerwone ostatnie.
 O! bogdaj pierwszy z tych piorunów złotych
 230 Pomścił się za mnie!..

R o z a W. O! bogdaj mię piorun!..
 Bo ty bez harfy przyszedłeś, o! królu!
 I dziś upadniesz na stos bez królestwa.

Lilla W. Nie, on zwycięży dziś, bez młodszej córki,
 235 ~~Ale przez córkę młodszą dziś zwycięży..~~
 Widzisz? płaczący usiadł na kamieniu
 I duma jako stary bocian ślepy.
 Bądź ty mu córka. — Niech kto pójdzie za mną
 I złotą harfę przyniesie...

R o z a W. Co mówisz?
 Harfę odzyskasz... jak?
 240 Lilla W. Za harfę złotą

Sama się oddam Lechom i zostanę...

R o z a W. Więc idź... bo harfa zwycięży..
Lilla W. O! siostrze,
 Jeśli chcesz harfy — i mnie pragniesz widzieć
 Żywą... Lechona mi daj niewolnika:
 245 Za mnie królowa wydać obiecała
 Harfę — a moje życie da za syna.

R o z a W. Więc zginęliśmy, bo Lechon zabity.

do Słaza.

Kłamco ohydny! rzucić go ze skały.
Lilla W. Nie płamcie wy krwią tej godziny smętnej,
 250 I mej śmiertelnej koszuli — ten człowiek
 Niech idzie za mną po harfę.

R o z a W. Co mówisz?
 Ty nie odważysz się wrócić do Lecha.

Lilla W. O! siostrze moja, jam się obeznała
 Ze śmiercią; wierzaj, ja wam harfę przyślę.
 255 Mówisz, że harfa ta wam da zwycięstwo?
 O! zwyciężajcie i bądźcie szczęśliwi! —

Kłęk przed ojcem.

Ojczy! błogosław mi — może nie wrócę —
 Ale ci lutnię przyślę złotą;
 A jeśli jaka struna z najmniejszych
 260 Zajączy, kiedy zagrasz pieśń tryumfu:

Pomyśl, że struna ci ta przypomina
Najmłodsze dziecko i uderz ją ręką,
Niechaj nie płacze. *Wstaje i do Ślaza mówi.*

Chodź ze mną, człowieku.

Chodź! chodź! pójdziemy po harfę.

Wychodzi ze ŚLAZEM.

Roz a W. Zwycięstwo!!!

265 Ten starzec usnął, córki swojej płaczem
Ukołysany — patrzcie! Cóż jest ojciec!!!
Nieście śpiącego na tron Derwidowy.
Zwycięstwo! Sto serc ludzkich — za zwycięstwo!

Wychodzą.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY.

270 O! ileż trzeba ofiar! ile jęku,
Nim zemsty straszna noc jak piorun błysnie!
Oto zwycięstwa moc w gołabki rękę,
Tu wodza rąk dwie bratnich łańcuch cisnie;

275 Tu król, co jękiem harf zwyciężyć mniema
I głośniej grać — niż mrący ludzie jęczą;
Tu wróżka z krwią na rżęsach stoi niema,
I słucha, jak na mieczach miecze brzęczą;
I widzi strasznych czynów ludzkich końce,
Przeczuwa boży sąd *FIA* gdy noc głucha,

280 To z wiary mrącym ludziom robi słońce;
Woła piorunów, patrzy jak biją — i słucha.

Antrakt 2 (wymówki)
AKT PIĄTY.

SCENA I.

Sala w zamku Lecha, oświetlona od gestych piorunów, Lech,
Srgoń, Św. Gwałbert.

Lech. Na koń! straż przednia pierzchła.

Gwałb. W imię krzyża

Daję zwycięstwo

Lech. W czyjekolwiek imię,
Biore, gdy dajesz; jeśli nie dasz, wydrę,

Gwałb. Każ mi dać konia, bo dzisiejszej nocy

5 Najświętsza Panna, w celi mej spalona,

Objawi mi się nad najświętszym trupem,
Nad krwią najbardziej Bogu ukochaną.
Kaź mi dać konia.

Lech Ha! pioruny biją,
Jakby się walił świat — Straż przednia pierzeła.
Hej! miecz Rolanda...

Piorun

Wchodzi GWINONA w żałobie.

10 *Moja czarna żono,*

Siedź w zamku... i kaź wieźcom na czole
Położyć gwiazdę z ognia — ile razy
Pioruny zgasną, a we krwi utonę:
Wyplnę z koniem ku twemu ogniovi.

15 Pocałuj dzieci. — Uśpić je musiało
Parne powietrze.

Gwin. Arfon się piorunów
Lęka i płacze.

Lech. Czy chory?

Gwin. Zalekły.

Lech. Na koń, rycerze, a ty zamknij okna.
Żeby nie wleciał tu na miejsce męża

20 Piorun czerwony. Lechici! do broni!

Wychodzą wszyscy prócz GWINONY.

Gwin. Chodźcie tu, dziewczki, bo mi samej straszno!

Wchodzą dziewice

Tak Czy która bajek nie umie, niech gada,
Do mi tak straszno, jak w śmierci godzinę.

25 Wiecie, że mój syn już pewnie nie żyje,
Ona po harfę ojca nie wróciła;

Pewnie nie żyje mój syn! Ale jeszcze
Ja mam nadzieję. — Ach! jak mi okropnie!

~~Wy także wszystkie jesteście strwożone,~~

~~Jak białych stado łabędzi.~~ Tej nocy

30 Coś okropnego stanie się. — Dziewczęta,
Idźcie spać — sama zostanę wam strażą.

Dziewice wychodzą.

W powietrzu jakiś straszny piorunowy

Zapach i dziwne skargi i płkanie,

Jakby się skarżył mój syn opuszczony

35 I wołał: matko! matko! matko! — ha! ha!

Wchodzi LILLA WENEDA.

Czy syn mój przyszedł z tobą? —

Lilla Weneda odpowiada gięstem rozpaczy.

Nie dręcz ty mię,

Ale odpowiedz prosto, że zabity.

A jeśli żyje, odpowiedz, że żyje;

A ja wygryzę tve błękitne oczki

40 Pocałunkami — O! powiedz, że żyje, —

Lecz jeśli? jeśli mój syn?...

Lilla W. Ty okropna.

G WINONA zbliżając się wściekle, lecz zwolna.

Jeśli już? — mój syn — już —

Lilla W. Przy bramie czeka...

G win. Mój syn!

Lilla W. Na harfę moją czeka człowiek.

G win. Harfiarko! Chwyta ją za szyję.

Lilla W. Pani sroga, ty mię dławisz!

G win. Harfiarko!

Lilla W. O! o!

45 *G win. Krzycz! krzycz! krzycz! harfiarko!*

Zrywa pas i dusi Lillę Wenedę.

Krzycz uduszona? — A co? — już bez ducha! —

Do mnie, dziewice! do mnie — trup jest ze mną.

Wchodzą dziewice.

D z i e w i c a Jakie to wrzaski?

G win. Co?

D z i e w i c a. Tu coś upadło?

G win. Ten trup.

D z i e w i c a. Okropność! okropność! okropność!

50 *G win. Okropność! to ja udusiłam wstążką —*

Czy się boicie tknąć rękami trupa?

Ha?...

D z i e w i c a. Uduszona?

G win. Oni mi zabili

Syna. —

D z i e w i c a. O! biedne bielutkie stworzenie!

Cóż ci zawinił biedny gołąbeczek!

55 *Pozwól przynajmniej, że ją ubierzemy*

W srebrną bieliznę, w bławatki, w narcyzy;

I zaśpiewany nad umarłą lament.

O! jak te piersi kraglutkie ostygły!

Jak te nóżeczki zimne zblekitniały!
 60 Pomóżcie, siostry, wynieśmy ją razem
 Z tego pokoju, gdzie przez okna czarne,
 Ciekawe patrzają błyskawice z krzykiem. —
 Ostrożnie! nóżki owińcie koszulą; —
 Ona się do nas uśmiecha — Ostrożnie!

A 1

Wynoszą ciasto LILLI WENEDY.

65 Gwin. Gdym ją dusiła, dziesięć matek było
 We mnie zamkniętych — teraz przerażona,
 Że wszystkie we mnie syczące gadziny
 Ucichły — jestem jak trup. — Co uczynię?
 A ha — odeślę Derwidowi harfę.

A 2

70 A sama włożę zbroję... w krew się rzucę...

Obraz XV. Kucyka (Wychodzi). Derwidowa ta sama

SCENA II.

Pole przed zamkiem Lecha.

Tylko dziewice zamknięte para któremi jest
Star huka, na

Ślaz stukając do bramy. Hej! hej! czy jest tam kto?
 Wybiły ludzi? czy się pan odźwierny [czy tu pioruny
 Powiesił? hej! hej! — pies wyje żałośnie.
 Mości psie, proszę przypomnij królowej,
 5 Że ja tu czekam na harfę... hej! hej! hej!
 Nikogo — tylko psy żałośnie wyja,
 Jakby tam w kogoś miał uderzyć piorun. —
 Hau! hau! — bogda! byś zdecht! bogdaj cię piorun!
 Hau — hau — czy w panu swoim wachasz trupa?
 10 Czy śmierć kościana ci przeszła pod nosem?
 Burr — aż mi zimno — Cóż to są za mary?
 Otwiera się brama, wychodzą dziewice w białej z pochodniami,
 niosąc skrzynię od harfy zamkniętą.

sceny usłoniła
skrzyń od harfy
przynij styc
derwid
z pochodnią

Dziewica. Człowieku!

Ślaz. Jestem.

Dziewica. Oto jest w zamknięciu

Harfa Derwida; odnieś ją i powiedz,
 Że dotrzymuje przysięgi Gwinona.

15 Ślaz. Włóżcie mi, proszę, pudło na ramiona,
 Piękne dziewoje.

Dziewica. A śpiesz się, człowieku.

(Wychodzą)

Ślaz. Pełno teraz po drogach ludzkiego rozcieku,

mi
derwid
brams
steriora

L



A śmierć pod swoją kosę głupich ludzi garnie,
A pioruny jej świecą z nieba jak latarnie.

20 To zaś mój święty Gwalbert zowie światłem wieku.

Wychodzi ze skrzynią na ramionach.

SCENA III.

— Pole walki. Noc błyskawicowa. — Lech i Sygoni wchodzi.

Lech. O! mój Sygonie! to walka olbrzymów,
Pioruny przeciw nam; bo tylko słuchaj —
Już przez szeregi na pół wyrabane
Przelatywałem nawskroś — już oczyma
5 Sięgałem w same krwawe serce wrogów,
Już byłem wpadał — tam gdzie pod dębami
Starce, pochodnie, harfy zgromadzone
Pod skrzydłem siedzą błyskawic, jak owce
W burze pod gruszą tulące się wiankiem:
10 Jużem miał w rękach króla — kiedy nagle
Piorun nad głową moją roztrzaskany
Zabił mi konia.

Syg. Panie! rzecz straszniejsza!

Spotkałem czarne straszydło dwugłowe —
Spotkałem wodza Wenedów.

Lech. Czy straszny?

15 Syg. Wódz ten dwie głowy ma na jednym ciele,
Czasem się obie głowy razem schodzą,
I płaczą rogi na hełmach ogromne:
Czasem się jedna zaiskrzona ciska
Z wściekłością węża na ludzi — a druga
20 Patrzy spokojnie i szuka oczyma
Serc w naszych piersiach.

Lech. Za mną! ja go znajdę...

Wybiega.

Syg. Włos mi osiwił — ale tak okropnej
Nocy za życia mego nie widziałem.
Chorągwie toną we krwi — jedną piorun
25 Zapalił złotym płomieniem i błądź
Lekkiego ognia rzucił ludziom w twarze...

LELUM i POLELUM wchodzi.

Lel. Lech! Lech! Lech!

Napadają na Sygonia.

Syg. Wodzu ohydny Wenedów,
Jeśli człowiekiem jesteś, będziesz trupem.

Biją się.

Polel. Zakręć łańcuchem koło niego — i zwiąż.
Gdy Polelum walczy, Lehum obiega wkoło Sygonia i okręca mu łańcuch na gardle, tak że Sygoń zostaje powieszony na łańcuchu, który łączy ręce bratnie.

30 Leł. Teraz rozbieżmy się, łańcuch udusi.

Polel. Zacharkał, puść go.

Leł. Leży uduszony.

Odwijają łańcuch, Sygoń się wali trupem.

Na łuku moim kładź zatrute strzały.

O! gdyby ojca harfy jęk — o! gdyby

Jeden jęk tylko harfy Derwidowej,

35 A z wszystkich byłyby — o takie trupy...

Wychodzą.

SCENA IV.

Pole toż samo. Lech, Sygoń zabity.

Lech. Sygoń! tu do mnie! Sygoń! znów zabiłem

Ludzi dwunastu, miecz mi się wyszczerbił.

Co widzę! Stary Sygoń leży trupem?

O! zemsta! zemsta!

Wchodzi ŚW. GWALBERT z krzyżem.

Gwalb. Jęki króla słyszę.

5 Lech. Zdejm z niego zbroję i zobacz, gdzie ranny?

Gwalb. Na ciele żadnej nie odebrał rany,

Lecz ma zsmiałą twarz jak powieszony,

Albo zabity piorunem.

Lech. O! zemsta

Nad piorunami!... *Wychodzi.*

Gwalb. Biedny poganinie,

10 Chodź, ja dam tobie pogrzeb chrześcijański,

Wychodzi, ciągnąc trupa.

SCENA V.

Monument z druzycydzkich kamieni w lesie. Derwid na tronie kamiennym, wokoło dwunastu Harfiarzy na dwunastu siedzą kamienach, przy każdym harfa złota i pochodnia w ziemię zatknięta. Roza Weneda stoi za ojcem, na tronie... Dąb Derwidowy na prawo.

Derw. Cóż! jeszcze niema harfy, a ja słyszę

Jęki narodu i szelest płynącej
Krwii — Jeszcze niema harfy — o! bogowie!

Wchodzi Wened ranny.

Wened. Przybiegłem ranny — Lechici nas łamia,
Lud czeka pieśni.

5 Derw. O! Boże! o! Boże!

Wened. Ja konam, królu — graj pieśń... ja umie-
Pada i kona. [ram.]

DERWID wstając na tronie i rucąc włosy.

Pioruny, bijcie we mnie! o! pioruny!
Badźcie wy królem! a ja będę harfą!
Królestwo moje to puch jak te włosy,
10 Które wiatr bierze z krwią moją wyrwane...
O! wichry! rwijcie mi włosy! o! wichry!

LELUM i POLELUM wchodzą.

Lel. Ojczy, giniemy, graj pieśń...

Derw. Idźcie skonać,

Ja nie mam harfy.

Rozą W. Ustąpcie się wszyscy,

Już słyszę harfę idącą, już słyszę..

15 Uderzcie w tarcze, niech się zejda wodze!

Ta pieśń uczyni z nich nieśmiertelniki.

A wszyscy, co ją usłyszą, żyć będą,

A wszyscy, którzy nie usłyszą — pomrą.

Wchodzi ŚLAZ z harfą w skrzyni

Ślaz. Otom się dobrze wam zasłużył ludzie...

Przynoszę harfę — gdzie postawić?

20 Rozą W. Daj tu...

O daj oparta królewski niech czeka...

Ślaz. A wam królowa kazała powiedzieć,

Że dotrzymuje przysięgi.

Rozą W. Precz, wężu!

Ślaz. A to i dobrze, schowam się w bagniska.

Odchodzi.

25 Rozą W. Królu! zwycięstwo daj twemu ludowi.

*Wchodzi Wodzów dwunastu z obnażonymi mieczami, wszyscy
krwawi.*

Oto są wodze, i pieśni godzina —

Ojczy, przy dębie Derwidowym harfa...

DERWID wstaje z tronu i zbliża się do harfy.

- O! jak mi serce drży! czy ja potrafię
 W złociste struny uderzyć?... Już słyszę
 30 Serca bijące w ludziach. — Gdzie ta harfa? —
 Czekajcie! — Jak mi drży serce! — Gdzie harfa?
 Już czuję w sobie, że wy zwyciężycie,
 Jeżeli duszę w pieśń przeleję całą —
 A duszę już mam w rękach, tu — jak piorun.
 55 Jak piorun całą ją cisnę na struny,
 I spiorunuję pieśnią.

Dotyka się omackiem skrzyni harfowej.

Harfa w skrzyni —

Wenedo, otwórz.

*Roza Weneda zdejmuje wieko ze skrzyni harfowej i cofa się,
 odciągając ojca za rękę. — W skrzyni bowiem zamiast harfy
 widać umarłą Lillę Wenedę w śmiertelnej koszuli, z wieniec
 bławatkowym na głowie...*

Puszczajcie do harfy!

- Dlaczego wy mnie trzymacie za szaty!
 Dlaczego wstręty czynicie starcowi? —
 40 Ja jestem pełny ducha! — ja się wyrwę
 I ta pieśń moja będzie nieśmiertelną.
*Wyrwa się z rąk... i kładzie ręce na twarzy zmarłej
 Lilli Wenedy.*

Cóż to?... rzecz jakaś zimna... to nie struny...

Ja pod palcami mymi czuję trupa...

Co to jest?... o! to nie harfa... to ciało

Mojej umarłej córki..

*Chwila milczenia, Roza Weneda chce ojca odprowadzić od ciała
 zmarłej, starzec nie daje się córce.*

- 45 *Precz, gadzino,*
 Tu moja tamta córka... tu, tu w trumnie.
 O! o! umarła! — Czekajcie! czekajcie!
 Bo tu jest także pieśń, te złote włosy,
 Na których będę grał — Ja ciebie widzę!
 50 Dzieweczko moja, widzę! — o! ja znajde
 Twoje usteczka... O! nie odrywajcie,
 Nie odrywajcie wy mnie od niej, proszę!
 Nie odrywajcie.

R o z a W. Cóż to — nie słyszycie
 Tej pieśni z łez królewskich? idźcie skonać!

55 ~~Der w. O! o! gołąbek mój martwy! o! martwy!~~
~~O! już na wieki martwy.~~

Harfiarz. Ojciec płacze.

Der w. Ja ciebie widzę, córko! twoja postać
 Stoї mi w jamie, tu, powydzieranych
 Oczu. — Ja ciebie widzę w grobie głowy.

60 O! gwiazdeczkami ukoronowana

W pachnącym cedrze, lampo pełna blasku!

Wychodzisz z rączki otwartemi — O! o!

O! o! ~~Tu!~~ — czy widzicie? tu — śmieje się płacząc...
 Umarła moja, najmiłsza umarła!

Moja jedyna! *Harfiarz. Ojciec płacze. Choc ojciec płacze!*

65 Roz a W. Wiedziałam ja dawno,

Na jaką zwołam was pieśń, potępiony

Ludu przez Boga... już dawno wiedziałam

Na waszych czołach napisane krwawo

Życie trzydniowe. — Cóż! czemu tak bladzi?

70 Któż tu jest kłamcą? los? czy ja? czy rozpacz,

Która niechcących umrzeć oszukała? —

Gołębie serca! o! jak wam leniwo

Do kończącego wszystko grobu! — Trzeba

Was było wszystkich oszukać i śmierci

75 Pędzić jak białą trzodę owiec w gardło.

Nie dosyć jeszcze? — o! wy moje włosy

Wyrwane, w garść się węzów przemieniajcie

I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem.

1. z wodz. Wróżko, przyrzekłaś nam zwycięstwa
 [harfę.

80 Roz a W. Ja ci przyrzekłam? — co? — Chodź tu

I ty myślałaś, że więcej jest głosu

[i patrzaj.

W strunach niż w trupa niewinnego ciszy?

Gdzie taka harfa, jak ten trup? Gdzie takie

Tony żałosne, jak płacz tego ojca,

85 ~~Co w rękach córki rozwija warkocze,~~

~~I szuka w nich jak w strunach drżących głosu?~~

O! przysięgnijcie wy na nią, rycerze,

Że się pomścicie... resztę zdajcie gromom

I późnej zemście czasu... *Przysięgnijcie*

90 W o d z e. Zaprzysięgamy zemstę... aż do śmierci.

Wychodzą.

LELUM całując zmarłą siostrę.

Na ustach twoich, siostró — zaprzysięgam,
Ze zobaczymy się dziś. — O! Lechici!...

DERWID dobywa z zanadru nóż ofiarny i mówi, przebijają
się dwa razy.

Synowie! o tak — o tak — w Lecha serce... 4 1

Pada martwy

- 95 Roza W. Tam stos na prawo. — Weźcie te dwa
I spalcie razem, a wokoło stosu [ciała
Trzymajcie urny z królów popiołami:
Jeśliby który Lechita szedł gwałtem
I chciał ze stosu porwać ciała święte:
To wy go temi urny przywalicie.

Harfiarze biorą urny i pochodnie... Czterech zaś kładą na barki
ciało DERWIDA i LILLE WENEDE w skrzyni cedrowej...
i wychodzą... ROZA WENEDA obraca się do LELUM i PO-
LELUM i mówi.

- 100 Tu na tronowym kamieniu ułożę
Stos z pachnącego drzewa... Oczekam na was...
LELUM POLELUM wychodzą walczyć, ROZA WENEDA
odchodzi w głąb lasu.

Kurczyna
SCENA VI.

Pole walki. Noc i burza.

Lech *wchodzi* Złamali! — Tych psów wycinać do
Cóż to za rycerz? — [reszty!

Wchodzi GWINONA w zbroi.

Gwin. Jam się uzbroiła

Mścić się za mego syna! mścić się jeszcze.

Lech. Można ich teraz rąbać jak barany —

5 Zupełnie ducha stracili ci ludzie.

Stracili ducha o samej północy

I odtąd rąbią ich nasi jak trzode.

Gwin. Harfiarza! ja chcę harfiarza!

Lech. Ostrożnie,

Bo przy nim musi być ludzie ostatek.

GWINONA wychodzi, — Św. GWALBERT wchodzi.

A ty co robisz?

- 10 Gwalb. Ja chrzczę niedobitych,
Aż mi się matka Chrystusowa zjawi...

Lech. Chciałbym napotkać dwugłowego wodza
I ofiarować życie potworowi,
Byleby chodził za pługiem. *wychodzi.*

Gwałb. A ja tu

15 Siadę na kępie. — Kto noc taką widział,
Ten wie, co waży świat... co warci ludzie.
Litośniejzymi są pioruny złote,
Bo tylko sosnom serca rozdzierają.

Na toż to matkom dzieci swe hodować,
20 Aby z nich były kiedyś takie jatki?
Każdy trup tyle wart, ile kosztował;
Spytaj się matki, niech oceni trupa —
Złękiesz się... gdybyś zapłacił, co mówi,
Mogłaby kupić za zmarłego syna

25 Żywe królestwo, gdzie są miliony
Synów i matek...

ŚLAZ pokazuje głowę z po za kępy.

Ślaz. Przeświety Gwalbercie!

Gwałb. A co tu robisz, Ślazio?

Ślaz. Grzęznę w błocie.

Gwałb. A jakże ty się tu znalazłeś?

Ślaz. Święty,

Wprzód mię wyratuj za uszy. — bo tonę...

30 A potem twoje zaspokoję uszy..

Gwałb. Łajdaku! tyś mi spalił cełę.

Ślaz. Nie ja,

Dyabeł ją spalił — jam cię, ojczy, szukał,

Aby się tobie na dyabła poskarżyć...

Gwałb. Dziś odkupienia noc... Gapiu, chodź ze mną.

35 Ślaz. Teraz do śmierci będę księżym sługą.

Wychodzą.

SCENA VII.

Inna część pola.

Lech *wchodzi.* Zabiłem wodza pół...

GRYF wchodzi.

Gryf. Gdzie Lech?

Lech. Co słyhać?

Gryf. Małżonka twoja, panie, leży trupem.

Lech. Zabita?

- Gryf. Panie! okropnie zabita,
 A tem okropniej, że już lud Wenedów
 5 Bezbronny, miecze rzucając uciekał..
 Kiedy królowa obaczywszy wzgórze
 I płomień wielki, czerwony, i wieniec
 Czarnych postaci, przy płomieniu krwawym,
 Krzyknęła: Derwid tam być musi stary!
 10 I z obnażonym mieczem szła na górę:
 Wtenczas ci czarni, stojący przy stosie,
 Na którym dwoje paliło się trupa,
 Chwycili urny pełne dawnych prochów,
 I na królowę, co się skał miała,
 15 Rzucili z góry straszne popielnice. —
 Przybiegłem — ona leżała okryta
 Prochem i ludzi umarłych kośćciami,
 Z piersią okropnie roztrzaskaną — martwa.
 Lech. Biedne me dziatki — będą pytać o nią.
 20 Patrzaj — nie mogę teraz płakać — krwawy.
 Nieście do zamku zwłoki nieszczęśliwej
 I kaźcie obmyć z ludzkiego popiołu,
 Wychodzą

obraz XVII

SCENA VIII.

Monument druidyczny. — Stos ułożony w miejscu, gdzie stał tron Derwida.

R o z a sama. Już lud wyrznięty i ustaje burza.
 Przed chwilą tu był król, ludzie, pochodnie;
 Teraz dwanaście tych pustych kamieni,
 I tak na wieki już! i tak na wieki!..

Wchodzi POLELUM niosąc na rękach ciało zabitego brata,
 jeszcze przykute doń łańcuchem.

- 5 I cóż — nie mówisz nic do mnie, Polelum?
 Polel. O! patrz, zabity brat na piersiach mi śpi.
 R o z a W. Czy rozciąć łańcuch między wami dwoma?
 Polel. Nie rusz łańcucha. — Gdzie stos dla umar-
 [łych?
 R o z a W. Masz zgliszcze — burza zgasiła pochodnie.
 Polel. Poszukaj ognia.
 10 R o z a W. Ogień dadzą chmury.
 Polelum wchodzi na stos z trupem brata.
 Polel. Jam gotów — pieśnią zawołaj piorunów!

O! śpij na piersiach moich, bracie blade!
 Wszystko, skłonione do snu na tym świecie. —
 Wróżko, zawołaj piorunów; jam gotów...

- 15 R o z a W. Podnieś do nieba rękę z ręką trupa.
 Wołajcie oba gromów łańcuchami.

Wchodzi LECH.

L e c h. Stójcie, ~~poganie~~, przynoszę wam życie!

Wchodzi Św. GWALBERT.

G w a l b. Stójcie, poganie przynoszę wam wiarę.

- P o l e l. Życie i wiarę?! — Boże! patrzaj z nieba
 20 Na tych dwóch ludzi przed stosem Weneda

Konającego — patrzaj na tych ludzi,
 I pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom
 Chwilę tryumfu i uradowiska?

I przyszli, kiedy mój lud cały skonał!

- 25 I przyszli kiedy mój brat już nie żyje!

~~I przyszli, kiedy niebo oświecone~~

~~żunami stosów, gdzie się palą trupy!~~

~~I tu mi dają życie. O! stworzenia!~~

Czuję nad wami w sercu wielką litość

- 30 I wielką wzdargę! O! nie pozwól, Boże,

Aby grobowiec mój był na tej ziemi,

Gdzie oni żyją. — Chmury! czarne chmury,

Co uciekacie z nad trupiego pola,

Ostatnie miecąc pioruny — o! chmury!

- 35 Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu

Z tą drugą ręką mego brata trupa;

Obie te ręce i ten łańcuch proszą

O piorun jasny, litośny, ostatni...

Cóż! nie słuchacie? — Więc tą ręką rupia

- 40 I tym łańcuchem wyzywam do walki

Was, napełnione piorunami burze,

Aż prośbą piorun wasz nie wywołany

Wydrę przekleństwem.

Piorun bije w stos i drzewo zajmuje się złotym płomieniem.

Lehum i Polelum mkną w blasku. — Powoli nad gasnącym sto-
sem ukazuje się dostać Bogarodzicy.

ŚW. GWALBERT pokazując na zjawienie.

A v e, nieśmiertelna!

✓ Wenedzi

♭

♭ #18
(casy)

♭
Piorun

A!

Lech. Cudowne widmo w obręczy z płomyków!

ROZA WENEDA wchodząc na stos zagasty, grzebie w popio-
łach, znajduje łańcuch próżny, którym przykuci byli do siebie
Lełum i Polełum, i rzucając go pod stopy LECHA, mówi:

45 Patrz, co zostało z twoich niewolników!

A 2



Objaśnienia.

LIST DO AUTORA „IRYDYONA“.

- w. 1. Endymion, według mitologii greckiej, syn Aetliosa czy też Zeusa, kochanek Seleny (Księżycy, Dyany), wystawiany za zwyczaj śpiącym; budziły go promienie księżycy.
- w. 14. „rzymskim... rycerzem“ nazwał Z. Kraszińskiego jako autora „Irydyona“, walczącego w Rzymie, za cesarstwa, przeciw Rzymowi.
- w. 17. „druidyczne kamienie“, zwane „dolmenami“, są to głazy nieociosane, przykryte z wierzchu dużą płytą kamienną; w Galii i wielu innych miejscowościach służyły za grobowce; znajdują się na naturalnych lub sztucznie urządzonych wzgórzach.
- w. 26. Wilhelm Tell — podaniowy bohater szwajcarski. Kastor i Poluks (Polydenkes), bliźniacy, synowie Zeusa, pamiętni w mitologii greckiej z nadzwyczajnej ku sobie miłości.
- w. 30. „nie śmieszem już *więcej* nazwiskiem“; przysłówek *więcej* użyty tu na sposób cudzoziemski (niemiecki, francuski itp.), nie jest wcale potrzebny; przysłówek *już* dostatecznie bowiem wyraża myśl poety.
- w. 35, 36. Eumenida = Erynia = Furya, tak zwane boginie pomsty. Eschylos, tragik grecki z V-go w. przed Ch. jednej z wstrząsających tragedij swoich dał napis: „Eumenidy“.
- w. 36, 37. „sto serc ludzkich za zwycięstwo“ jest przeróbką okrzyku Szekspirowskiego Ryszarda III-go: „królestwo za konia!“.
- w. 45. „dno złote“ = tło złote
- w. 50. „mój Galilejczyku“ — napomknienie odnoszące się do zakończenia „Nieboskiej komedji“ Kraszińskiego, gdzie czytamy: „Galilejczyku! zwyciężyłeś“.
- w. 51. Roland, sławny rycerz z czasów Karola W., opiewany z powodu walki z Saracenami (= muzułmanami) hiszpańskimi.
- w. 52. „Molierowskiej w domostwie słabości“. Komedjopisarz francuski, Molier (z wieku XVII) wystawiał zazwyczaj mężów, zawojowanych przez żony.

- w. 57. „twarda dziewczka skandynawska“ tj. Gwinona rodem z Islandyi.
- w. 59. „sklepek *kolportera*“ znaczy tu wędrowny teatrzyk maryonetek.
- w. 61. Wiktor Alfieri, dramatopisarz włoski (ur. 1749, zm. 1803), celujący tragicznym nastrojem i związłem wystowieniem.
- w. 77. *concezzi* (z pochodzenia toż samo co nasze: *koncepty*) = dowcipne igraszki słów, ulubione we Włoszech, a stamtąd rozpowszechnione w literaturach europejskich, znajdują się w obfitości u Szekspira.
- w. 79. Ossyan — muiemany pieśniarz (bard) kaledoński w III wieku ery chrześcijańskiej; rzekome jego pieśni ogłosił Macpherson w r. 1760 i rozszławił w całej Europie: miały one i u nas wielu tłumaczy, między innymi Krasickiego, Goszczyńskiego i Ilnicką.
- w. 85. „ciemnym Agamemuona grobowcu“ podczas podróży do Grecyi w r. 1836; jest to zarazem napomknienie o świetnym wierszu Słowackiego: „Grób Agamemnona“, drukowanym przy końcu pierwszego wydania „Lilli Wenedy“.
- w. 86. Elektra — córka krola Agamemnona, występująca w tragediach Eschylosa i Sofoklesa.
- w. 89. Eurypides, jeden z trzech głównych tragiczków greckich żył w drugiej połowie V-go wieku przed Chr. Słowacki zwie formę jego tragedyi „półposagową“ zapewne dlatego, że w niej namiętność wypowiedała się silniej, jaskrawiej, niż w „posagowej“ formie Sofoklesa.
- w. 106. „ninfa uwienieczona jaskółkami.. uwiązana rączkami za łańcuch.. żórawi“ — są to napomknienia, odnoszące się do fantastycznej Goplany w „Balladynie“.
- w. 118. „wiersz o Termopilach“ wspomniany wyżej (w. 85) „Grób Agamemnona“.
- w. 120. „Odyn“ nazwa skandynawska boga zjawisk atmosferycznych, którego Niemcy nazywają Wodanem lub Wuotanem.
- w. 126. „Villeneuve, dawne Avencium“. Poeta z franc. nazwy *Avenches*, wioski leżącej nieualeko od Villeneuve, utworzył rzymskie *Avencium*, ale błędnie; było tylko: *Aventicum*. Villeneuve powstało dopiero w wiekach średnich.
- w. 128. zamek Chillon, sławny więzieniem Franciszka Bonnivarda, obrońcy ludu przed uciskiem książąt sabaudzkich. Cierpienia jego unieśmiertelnił Byron w poemacie: „Więzień Chillonu“, (przekład polski Franciszka Morawskiego). — „Skały Heloizy“

- = Meilleries, opisane przez Jana Jakóba Rousseau w powieści: „Nowa Heloiza“ (1761).
- w. 142. S. P. Q. R. — Senatus Populus que Romanus = Senat i Lud rzymski, zwykły nadpis na wszelkich postanowieniach, a także sztandarach za czasów rzymskich.
- w. 144. Grobowca Julii Alpinuli nigdy nie było. Napis ułożył niejaki Merula (van Merle) w XVI wieku. Brzmi on po łacinie: „Julia Alpinula. Hic Jaceo. Infelicis Patris infelix Proles. Deae Aventiae sacerdos. Exorare Patris necem non potui. Male mori in fati illi erat. Vixi annos XXIII“. Od XVI dopiero wieku rozpowszechniło się w Szwajcaryi podanie o Julii, córce Alpina. Słowacki wziął ów napis z przypisku Byrona do 66. zwrotki pieśni III-ej znakomitego poematu: „Wędrówki Childe-Harolda“.
- w. 168. „rdzeń mają *stodką*“ prowincjonalizm; zwykle *rdzeń* jest rodzaju męskiego.
- w. 172. „Wirgilowego lauru“; jest to napomknienie o mniemanym grobie Wergiliusza (dawniej pisano: Wirgiliusz), znajdującym się w Posillippo pod Neapolem.
- w. 185. „do nas *obojga*“, forma niewłaściwa; powinna być: do nas *obudwu* (obydwu).
- w. 192. „ty mnie *umarłego* będziesz trzymał“. Istotnie Słowacki umarł na 10 lat przed Krasieńskim.

PROLOG

- w. 50. „Starce“ jak często u Słowackiego (jeńce i t. p.) forma rzeczowa zam. osobowej *starcy*.
- w. 76. „swą mnie siostrą mniema“ — składnia staropolska — dziś: uważa mnie za swą siostrę, mniema, że jestem jego siostrą
- w. 99. „wiley“ staropolska forma osobowa zam. rzeczowej: wilki
- w. 115. „*dębowe* wieńce na czołach“ jak druidzi galijscy.

AKT PIERWSZY.

Scena I.

- w. 11. *czekan* (z węgierskiego), rodzaj obucha, broń dawna.
- w. 20. Czech, podaniowy brat Lecha, założyciel państwa czeskiego.
- w. 22. *królewic* staroż. forma zam. dziś. królewicz
- w. 33. „rzymska wieża“ nad Gopłem jest anachronizmem; może poeta w ten sposób przezwiał t. zwaną dziś jeszcze „Mysią wieżę“.

Scena II.

- w. 9. *et fit voluntas t. zam. fiat v. t.* = bądź wola twoja.

- w. 20. chwost = ogon.
- w. 25. „Te straszne gwiazdy (tj. komety) palcem zetnę z nieba“. Może wkładając te wyrazy w usta ś. Gwalberta, miał Słowacki na myśli Konrada z III-ej części „Dziadów“, który mówi: „Kiedy spojrzę w komętę z całą mocą duszy, Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy... Gdybym mą wolę ścisnął, nateżył i razem wyświecił, Możebym sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił“.
- w. 38. ergo (łać.) = a więc, wyraz używany przy wnioskowaniu.
- w. 89. wychudłem jak *szczep*; zwykle mówimy; jak *szczapa* (szczepa); wyraz bowiem *szczep* (rodz. męs.) używany jest w znaczeniu latorośl.

Scena III.

w. 51 i 52. Hekate, bogini świata czarów w mitologii greckiej, później utożsamiona z Dyana, Księżycem. „Trzy starki“ = trzy Parki (Mojry), przędące nić życia ludzkiego.

- w. 148. „niż się ty możesz kochać sama siebie“ — tu *się* jest zbyteczne; możnaby tylko powiedzieć: niż się ty m. kochać sama w sobie.

AKT DRUGI.

Scena I.

- w. 23. „ty go zabić powinien“ — wyrażenie prowincjonalne, zam. ty-ś go z. p.

x. 65, 66. dobiecie Salmona przez Ślaza przypomina ranę zadaną trupowi Percy'ego przez Falstaffa w Henryku V Szekspira (część I, akt V, sc. IV.) Przywdzianie zbroi zmarłego znajduje się w dramacie Kalderona: „Nadzorca siebie samego“.

Scena II.

- w. 27. „Sygonie!“ i tak w całej tragedji (lub też Sygoni!) właściwie powinno być: Sygoniu! — „Gwinona się biesi“, wyrażenie prowincjonalne: w szal wpada U Mickiewicza (III część Dziadów, sc. VIII, Senatorze, widzę że się już ty *biesisz*“.

Scena III.

- w. 1 i 2 „ja nie chcę więcej bić“, zam. ja nie chcę już bić.

w. 39-49. Słowa Gwinony przypominają mocno słowa Małgorzaty, niewiernej żony Henryka VI w tragedji Szekspira pod tym tytułem (część II, akt III. sc. II). Podają to miejsce w przekładzie Leona Ulricha:

Potoż mi w drodze groziło rozlitcie,
Wiatr mię dwa razy od brzegów tych uniósł,
Pędził z powrotem do ojczystych brzegów?...
Lecz nie chciał Eol moim być mordercą

Tobie to smutne zostawił rzemiosło ;
 Morze spiętrzone połknąć mnie nie chciało,
 Wiedząc, że ty mnie okrutniej utopisz
 W łez moich fali, gorzkich jak mierz wody.
 Podwodne skały w piaskach się schowały,
 Aby mojego ciała nie rozdzierać,
 By od krzemienia twardsze twoje serce
 W twym mnie pałacu mogło poćwiertować.

- w. 45. *Nixy*, złośliwe i podstępne boginki wodne w mitologii germańskiej; poeta nasz wziął je za duchy meskie (Elfy). *Farfadety* — duchy przekorne w mitologii celtyckiej, skąd przeszły do Franeuzów.
- w. 86-92. Groźba Gwinony, że się zabije i jej słowa przypominają nieco narzekania Małgorzaty u Szekspira (w miejscu wzmiankowanym):

Ja nieszczęśliwa! Być Anglii królową
 A tylko hańbę za koronę nosić!
 Czemu twarz kryjesz? czemu się odwracasz?
 Spojrz na mnie! Twarzy mej trać nie osypał.
 Głuchys jak żmija? Bądź-że i zjadliwy,
 Zabij twem żądłem biedną twą królowę!
 Twa radość w grobie Glostera zamknięta?
 Więc nigdy twoją nie byłam pociechą?
 Wystaw mu posąg i bij mu pokłony,
 A na szyld wywieś obraz mój przed karczmą.

- w. 130. „Jest wieść, że celnie rzucacie toporem“ i t. d. W „Wilhelmie Tellu“ Schillera (akt III. sc. III) czytamy: „Ty jesteś mistrzem łuku, Tellu; powiadają, że przewyższasz wszystkich strzelców... A ponieważ n a s t o k r o k ó w zbijasz jabłko z drzewa.. więc weź łuk i postaraj się jabłko z głowy swego chłopca zastrzelić“.
- w. 148-170. „I cóż mam robić? *Lech*. Psie! ty godzisz we mnie. *Pol*. Mówisz, że trzeba godzić w mego ojca?“ U Schillera mówi Gessler do Tella: „Włożyłeś jeszcze drugą strzałę. Tak, tak: widziałem doskonale. Cóżes to zamierzał?“ — „Zgnijesz w kajdanach, jeśli nie posłuchasz“. U Schillera: „Będziesz strzelał lub umrzesz wraz z synem“.
- w. 154, 155. „Gdyby nie serce w tobie to byś trafił“. U Schillera: „Ten mi jest mistrzem, ten jest zawsze pewny swej sztuki, komu serce ani ręce, ani oko nie zawadza“.

- w. 175. „Zbawisz nas wszystkich“. U Schillera „Teraz, wybawco, raturuj sam siebie — wybawisz wszystkich“.
- w. 191. „męczennikiem“ właściwie: dręczycielem.

AKT TRZECI.

Scena II.

- w. 18. „Do mego serca miłości nieczystej“ — Szyk gramatyczny jest: do miłości nieczystej mego serca.
- w. 72. „nosa odmienita“ — dopełniacz udziałkowy (genet. partitivus).

Scena III.

- w. 7. „może *więcej* nigdy nie powrócę“ zam. może *już* nigdy n. p.
- w. 14. „ukłęknieni“ — imiesłów nieprawidłowy od ukłęknać.
- w. 55. „monstrum“ — potwór.

Scena V.

- w. 3. „cieknąca“, prawidłowo powinny być: ciekąca.
- w. 20, 21. „*te psy wściekłe* nie będą *śmieli*“, nieprawidłowo; można mówić albo po staropolsku *ci psi wściekli* nie b. *śmieli*; albo po dzisiejszemu: *te psy wściekły* nie będą *śmiaty*.
- w. 27. tu „Łysa góra“ znaczy tylko górę nie obrosłą drzewami, nie zaś podaniową Łysą górę, miejsce schadzek czarownic.

Scena VI.

- w. 1. „trzeba *salmoństwo* to skończyć“ i inne podobne igraszki słowne w tej scenie przypominają liczne podobne wyrażenia u Szekspira i Kalderona (U tego drugiego mianowicie odmiany nazwisk: Arystobul i Polydor w jednym z dramatów (Hahn: Studium nad genezą L. W. str. 47).
- w. 5. „obligacye“ (z łac.) = zobowiązania, powinności.
- w. 13. „Spiritus sanctus“ = Duch święty.
- w. 40. Walhalla, zaświatowe miejsce błęgiego pobytu dzielnych wojowników germańskich, poległych w walce z wrogiem; tam wiecznie weselą się i uczują.
- w. 76 i 77. „Kto tutaj straci duszę“ i t. d. Są to słowa wyjęte z Ewangelii u Mateusza roz. XVI. w. 25, u ś. Marka roz. VIII. w. 35.
- w. 93. „Spytają-ć“ = spytają cię.
- w. 97. „Kolczuga“ = koszulka z żelaznych kółek (kolców), tu tyle co: pancierz.
- w. 100. Gedeon, bohater biblijny, który wyswobodził żydów z pod jarzma Madyaitów.
- w. 144. „Słowik, gdy się na węża zapatrzy“. Już u starożytnych Greków i Rzymian utrzymywało się mniemanie, że węże lub smoki wzrokiem swym czarują (hipnotyzują) ptastwo. Jan Kochanowski w 1-ym „Trenie“ powiada: „Tak więc smok, upa-

trzywszy gniazdko kryjome, Słowiczki liche zbiera, a swe łakome Gardło pasie; tymczasem matka szczebiecie Uboga, a na zbójcę co raz się miece Prózno, bo i na samę okrutnik zmierzła. A ta nieboga ledwo unyka pierza“.

w 145. „trzepiotaniem“, zwykła forma: trzepotaniem.

w 150. Wpływ muzyki na węże od najdawniejszej starożytności był wspominany. Sytuacja podobna do tej, którą Słowacki wystawił, znajduje się w zbiorze podań skandynawskich, zwanym „Edda“. Król-Atli kazał wrzucić Gunnarna do wieży napełnionej węzami. Kochanka Gunnarna, chcąc go uratować, przesłała mu potajemnie harfę. Gunnarn, mając ręce skrepowane uderza palcami stóp o struny harfy, a gra z taką mocą, że wszystkie węże oczarowane muzyką, usypiają. Jeden tylko wąż zdołał przyczołgać się i ukąsił Gunnarna w serce, wskutek czego tenże umiera (W. Hahn: Studium nad genezą Lilli Wenedy“ str. 52 i 53).

Podobne zdarzenie opisuje również podanie skandynawskie o Ragnarze Lodbroku. Król duński Ragnar dostaje się do niewoli; król Ella każe go wrzucić do jamy napełnionej węzami; tu Ragnar, śpiewając swoje czyny, umiera. W. Hahn: „Drobne notatki do pism Juliusza Słowackiego“ w książce jubileuszowej p. t. „Prawda“ 1899, na str. 178).

AKT CZWARTY.

Scena I.

w. 46. „odśmiej się“ = śmiechem zadrwi zemnie.

Scena II.

w. 6. „Lazarus“ — nazwa łacińska Łazarza znanego z Ewangelii.

w. 15. *quomodo* = jakim sposobem.

w. 24. „blekotnik“ = plotkarz.

w. 33. „est finitus“. dosłownie: już skończony, tj. umarł, zginął.

Scena III.

w. 36. *wyznawce* = wyznawcy.

w. 35-39. *Scyty*. Jakie plemię polskie podciągał Słowacki pod tę nazwę, trudno zgadnąć, tem bardziej, że ich czyni wyznawcami mitologii skandynawskiej. *Letoni* prawdopodobnie tyle znaczy co *Litwini*, *Mazonowie* = Mazurowie.

w. 77. o *synie* forma prowincjonalna, zwykle o *synu*.

w. 80-81. „ja *potrzebuję* nauczyć“ właściwie powinnioby być: ja *muszę* nauczyć.

w. 94. „wracamy *do nas*“, właściwie: *do siebie*.

w. 128. „trupi“ forma osobowa zam. trupy.

- w. 217. „przypominam“ zam. przypominam *sobie*.
- w. 273. „wtrunienie“, wyraz Słowackiego = złożenie do trumny.
- Scena IV. — „runiczna inwokacya“. *Runy* skandynawskie są znakami piśmiennymi a zarazem czarodziejskimi zakleciemi; słowo ma tu znaczenie mistyczne, okazujące związek ze światem duchów.
- Scena IV.
- w. 50. „miecz *je* walił“ po staropolsku; dziś: miecz walił *ich* t. j. „ludzi“.
- w. 89. „krąg Derwidowy“, ponieważ kamienie druidyczne były ustawione w okrąg.
- w. 149. „głybym nie mienił to być uchybieniem“ staropolska konstrukcyja, naśladowana z łaciny; dziś: gdybym nie uważał tego za uchybienie.
- w. 155 „in verba magistri“ = na słowo mistrza (za panią matką pacierz).
- w. 172. „adsum“ = jestem obecny; jestem tu.
- w. 573. Ganimed (Ganymedes), syn Trosa, ulubieniec i podczaszy Zeusa na Olimpie.
- w. 178. „kładnie“ forma prowinc.; zwykle: kładzie.
- w. 196. „trzaskają“ ciało bohatera“, zam.: roztrzaskują.
- w. 230 „bogdaj“ stara forma (Bóg daj) zam. dzisiejszego: *bodaj*.
- w. 259. „najmniejszy“ — niezwykle stopień najwyższy od maleńki

AKT PIĄTY.

Scena. II.

- w. 17. „pełno... ludzkiego *rozcieku*“ tj. krwi ludzkiej, wytoczonej w wojnie.

Scena V.

- w. 39. „wstręty czynić“, staropolskie wyrażenie, znaczy: przeszkadzać, nie dopuszczać.
- w. 99. „temi *urny* przywalicie“, w rodzaju żeńskim forma narzędnika na — *y* pojawia się dopiero w XVII wieku; a w XIX rozpowszechniła się bardzo pomimo przestróg ze strony gramatyków.



Scena VI.

- w. 12. „dwoje *trupa*“ tj. Derwid i Lilla Weneda; zwyklejszą jest konstrukcyja: dwoje *trupów* (jeżeli mowa o osobach różnej płci).

Scena VIII.

- w. 23. *Ave!* = Bądź pozdrowiona!
- w. 44. „w obręczu“, zwykła forma: *w obręczy*.

- 43-44. Zabłocki: *Zabobonnik*, oprac. prof. B. Kaşinowski.
45. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, opracował Dr. M. Janik.
46. Syrokomla: *Wybór pism*, Tom. I. Liryki i drobne gawędy opracował Tadeusz Pini.
47. *Słowo o pułku Igora*, przekład Augustyna Bielowskiego, wstęp i objaśnienia B. Łepkiego.
48. J. Molier. *Szlachcic-mieszczanin*, przekład Fr. Kowalskiego opracował prof. Bolesław Kielski.
49. Korzeniowski: *Mnich*, opracował Dr. Wiktor Hahn.
50. Ujejski. *Maraton i skargi Jeremiego*, oprac. Dr. M. Janik.
51. Pol. *Mohort*, oprac. prof. Wł. Dropiowski.
52. Libelt: *O miłości Ojczyzny*, oprac. Dr. W. Hahn.
53. *Nowela polska*, Tom. II, opr. prof. Józef Wiśniowski, zawiera (Świętochowski — Konopnicka — Szymański.)
54. Kornel. *Cyd*, oprac. prof. Piątek.
55. Aleks. hr. Fredro: *Pan Jowiński*, oprac. prof. Bol. Kielski
56. Goszczyński: *Król Zameczyska* opr. Dr. prof. Michał Janik.
57. Cicero: *Lehius* przekł. F. Habury, oprac. Dr. Brablec.
58. Zabłocki: *Fircyk w zalotach* opr. B. Kaşinowski.
59. Sofokles: *Edyp Król* przekł. Kaz. Kaşewskiego, oprac. prof. Dr. S. Brablec.
60. Zieliński. *Kirgiz* opr. prof. Dr. St. Zathy.
61. J. U. Niemcewicz: *Paławy* opr. prof. Józef Kallenbach.
62. Sofokles: *Edyp w Kolonie* przekł. Kaşewskiego opr. prof. Dr. A. Bednarowski.
- 63—64. Słowacki. *Balladyna*, opr. prof. Dr. Wiktor Hahn.
- 65—66 Słowacki. *Kordyan*, opr. prof. Kazimierz Zimmermann.
67. Wasilewski. *Wybór poezyi* opr. prof. Dr. Stanisław Zathy.
68. Gaşzyński, *Wybór poezyi* opr. prof. Stefan Morawiecki.
69. Krasieński. *Przedświt* opr. prof. Franciszek Walczak.
- 70/1. *Nowela polska*, Tom III, opr. J. Wiśniowski, zawiera (Sewer — Junosza — Dygaśieński.)

 Dalsze tomiki w druku. 

Cena za tomik pojedynczy 60 hal., podwójny K 1.—
Tomik kartonowany pojedynczy 80 hal., podwójny K 1.20

	cena ⁵ K h
Anc Bolesław i Józefa. Z lat nadziei i walki 1861—64. ilustr.	3.—
Baumfeld: Mieczysław Romanowski. Studium	1.20
Björnson. „Nowy System“ w przekładzie Klemensiewiczowej.	1.—
Chmielowski P. Jan Kasprowicz próba charak. z portretem poety	1.20
Ciołkosz. Praktyczny przegląd dziejów literatury polskiej.	1.—
Flach Józef Dr. Byron, życie i dzieła	2.—
— Stanisław Wyspiański, studjum	2.—
Hauptmann Gerhardt „A Pippa tańczy“. Baśń luty szklanej w 4 aktach przekład A. Schrödera.	1.50
— Biedny Henryk. Baśń niemiecka, przek. J. Kasprowicza.	1.80
Hebbel. Marya Magdalena. Dramat w 3 aktach przekład Józefa Mirskiego	1.—
Kawecki. Z. Szkoła. Sztuka w 4 aktach.	2.—
Klewe: Z pamiętnika pchły i inne uciężne historie, wyd. II.	3.—
— Perły lwowskie	3.—
— Wesole Kroniki	3.—
Kociubiński. M. W pętach szatana, Nowele tłumacz. B. Łepki	2.40
Listy do przyjaciół o życiu młodzieży szczególnie akademickiej zebrał T. B.	3.—
Mann Tomasz. Fiorenza. Tłum. Dr. Maryan Henzel.	1.50
Michaelis. K. Losy Uli Fangel. Dzieje młodości i małżeństwa, z duńskiego przełożył Edgar Schnell.	1.—
Mickiewicz Adam. „Grażyna“ w trzy ustępy dramatyczne ułożył Gustaw Baumfeld.	1.—
Missona K. Dorastająca młodzież a świadomość płciowa.	.40
Schnitzler Artur. „Lalki“ (Der Puppenspieler). Studium w 1 akcie tłumaczył G. Baumfeld, wyd. ozdob.	1.50
Stodor Adam. „Złocista Góra“. Poemat dramatyczny	1.—
Walewska Col. M. (hr. Wielopolska). „Sę p“. dramat w 3 aktach z ilustracją Z. Aleksandrowicza wyd. ozdob.	2.—
Wilde O. Obraz Doryana Gray'a. Przek. Maryi Feldmanowej.	3.—
— Wachlarz Lady Windermere. sztuka w 4 aktach Prz. T.	1.50
— Mąż idealny. Sztuka w 4 aktach, przekład K. Rakowski	2.—
— Kobieta bez znaczenia. Sztuka w 4. akt. Przek. B. Beaupré	1.20
Wróblewski K. Zasady piękna w sztuce. Dzieło bogato ilustrowane, obej. architekturę, rzeźbę i malarstwo ze szczególnem uwzględnieniem sztuki polskiej	5.—
Zangwill I. Marzyciele Ghetha i inne nowele. Przek. Maryi Kreczowskiej z przedmową Wilhelma Feldmana. Kartę tytułową zdobił W. Wachtel.	3.—

Epos najznakomitsze poemata epickie wszystkich krajów i narodów w streszczeniach i wyciągach.

Tom I. Enuma Eliz	1.20
Tom II. Epos Egipskie	1.20
Tom III. Ramajara	2.40